

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

1 grudnia 1968
décembre

Rok wydania XI Nr 49 (581)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



BRACIOM GÓRNIKOM W KRAJU I NA WYCHODŹSTWIE W DNIU ICH ŚWIĘTA SERDECZNE ŻYCZENIA SKŁADA „TYGODNIK POLSKI”



Zyczymy więc wszystkim jak najwięcej radości w życiu

NASZA OKŁADKA

Stara pieśń mówiła: „Co ry-
cerz, to pan!” Dziś w Kraju
„panem” jest górnik — ze
Śląska, z Tarnobrzegu, ze
wszystkich kopalń węgla, ru-
dy, soli i „polskiego złota”
— siarki.

Czwarta i ostatnia część Fo-
tokroniki Pięćdziesięciolecia
obejmująca lata 1945—1968 za-
mieścimy w następnym nu-
merze.

La quatrième et dernière
partie de notre chronique
photographique du Cinquan-
tenaire consacrée aux années
1945—1968 sera publiée dans
notre prochain numéro.

A l'occasion de la Sainte-Barbe nous
envoyons à tous les mineurs de Pologne
et d'ailleurs nos souhaits les plus
cordiaux.

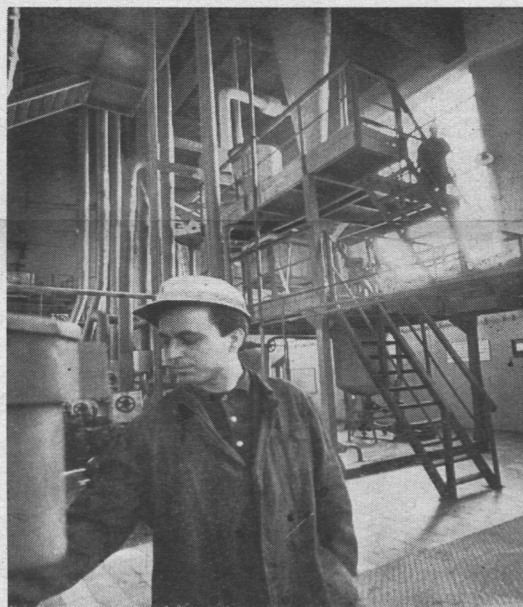
Les mineurs polonais ne sont plus des „gueules
noires”. Le charbon n'est plus l'unique richesse
du sous-sol de Pologne; il y a maintenant le
soufre, le cuivre, le sel gemme, le pétrole. Et
après le travail, comme le veut la tradition, on
passe quelques bons moments avec l'orphéon de
la mine.



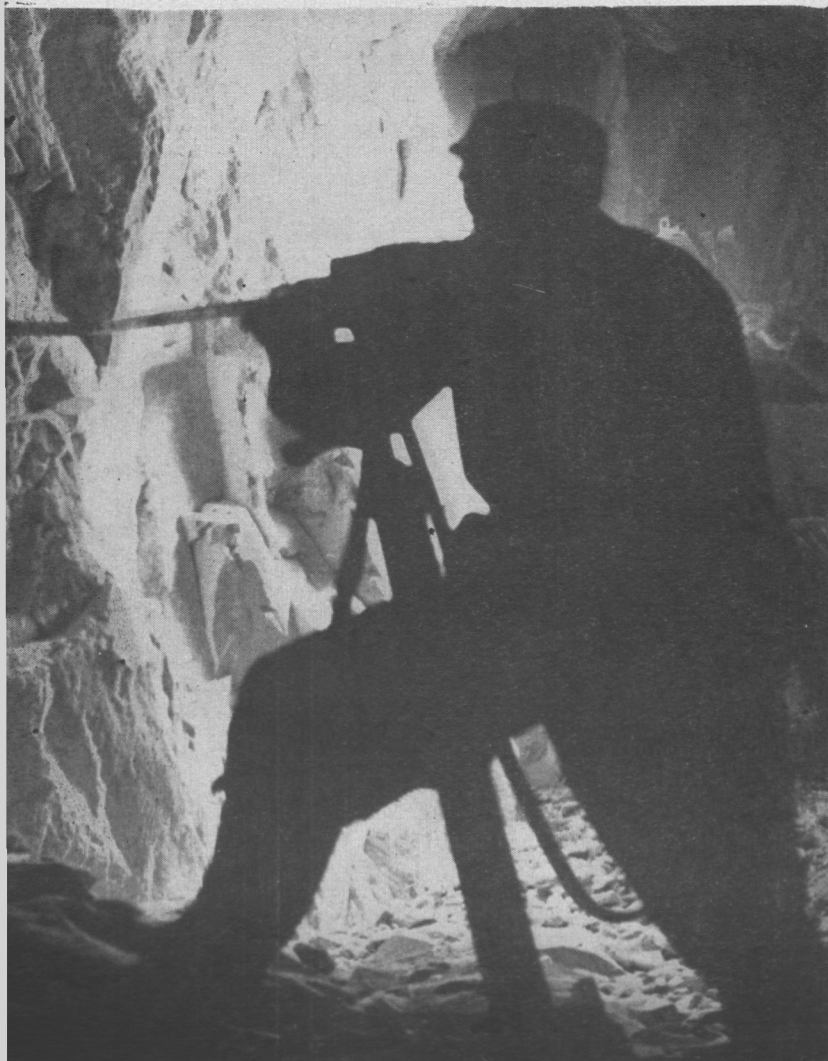
Niech żyje nam górniczy stan! — gra orkiestra



W kopalni miedzi w Lubinie wra praca



Górnictwo coraz to nowocześniejsze



▲
Kopalnia „Czeladź” — sta-
ra, zasłużona, ciągle jest
w czołówce wydajności
i dobrej organizacji pracy

▲
Górnicy strzałowy w kopalni anhy-
drytu na Dolnym Śląsku w Lwówku.
Anhydryt jest cennym surowcem,
stanowiącym podstawę do produk-
cji kwasu siarkowego dla chemii



A wszystkim życzymy pociechy z dziećmi!

DZIEŃ PRZYJAŹNI I BRATERSTWA BRONI ZORGANIZOWANY PRZEZ ZUPRO w BESANÇON

„Jest to piękny i wielki dzień — powiedział p. Minjot, mer Besançon, b. minister. — Jest to dla nas wielkie święto. Oba nasze kraje dają od stuleci dowody wiernej przyjaźni, walcząc ramię przy ramieniu o zachowanie swej ziemi i o wolność naszych ojczyzn”.

W dalszym ciągu swego przemówienia mer Besançon przypomniał o bohaterskich walkach Polaków w maju 1940 r. we Francji, o ich ofiarności i poświęceniu, które pozwoliły na przejście do Szwajcarii 35.000 żołnierzy, zagrożonych wzięciem do niewoli niemieckiej.

Przemówienie to wygłoszone zostało podczas uroczystości zorganizowanych w Besançon przez Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji, Komitet Departamentalny w Doubs pod hasłem: „l'Amitié Franco-Polonoise — Indestructible fraternité.”

Uroczystość rozpoczęła się od mszy, odprawionej w kościele Saint-François Xavier. Poświęcony podczas mszy sztandar ZUPRO — komitetu Doubs, został wręczony przedstawicielom Związku przez generała Viotte podczas uroczystości pod Pomnikiem Poległych. W uroczystości tej wziął udział p. Bidard de la Noë — szef gabinetu, reprezentujący prefekta regionu p. Chadeau; p. Weinman — deputowany, p. Minjot — mer Besançon, p. Vibratte — sekretarz urzędu b. kombatantów i wiele innych osób.

bistości francuskich. Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu reprezentował p. prezes Paweł Poziemski, zastępując jednocześnie nieobecny z powodu choroby generała Daniela-Zdrojewskiego, pod przewodnictwem którego uroczystości miały się odbyć.

General Viotte dokonał dekoracji Medalem Polskiego Ruchu Oporu p. Weinmana — deputowanego, p. Minjot — mera Besançon, p. Cretin — przewodniczącego komitetu ZUPRO w departamencie Doubs, p. Colette — sekretarza komitetu, p. Menié — zastępcę delegata regionalnego ASSDN, członka ZUPRO. Medal zasługi ZUPRO otrzymał p. Depoullain (komandorski), pp. Bruyne, Feltz, Magnac, Mausservey, Maillat, Lehorsi, Turgrin (oficerski) oraz pp. Tascher, Chippon, Bonnet, Sidorowicz (rycerski). Médaille Alliéé en Europe otrzymali: pp. Ségur, de Grimaldy, Gorlin, Burrand; Croix du Partisan: pp. Gaulard, Lamboley, Maréchal, Chevalley, Grandvernier.

P. prezes Paweł Poziemski wręczył Medal Polskiego Ruchu Oporu generałowi J. de Parcevaux — dowódcy brygady zmechanizowanej.

Uroczystość zakończyła się lampką wina na ratuszu i obiadem w kasynie oficerskim koszar im. Marszałka Lyautey.



BARBURKA

DZIEŃ 4 GRUDNIA obchodzony jest w bardzo wielu krajach jako Święto Górnika — popularna Barburka.

Sz szczególnie wśród górników polskich dzień ten posiada stare i wciąż trwające tradycje. Samo święto wywodzi się z pierwszych lat naszej ery, kiedy to w Egipcie Barbara, córka Dioskura, przesładowana przez własnego ojca za wyznawanie chrześcijaństwa, chroniła się w grotach skalnych wśród górników. Po wykryciu, została ścięta w 306 roku w Heliopolis. Zachowano o niej wdzięczną pamięć i odtąd stała się patronką górników, a ponieważ według legendy bezpośrednio po jej śmierci grom zabił ojca Barbary, uznali ją za swą opiekunkę również artylerzyści.

Górnicy polscy znani w świecie od tysiąca lat jako znakomici fachowcy, gdzie tylko dotarli ze swymi umiejętnościami zarówno w dawnych wiekach, jak i w ostatniej dobie, utrzymywali i utrzymują tradycje wyniesione z ojczyzny. A że polskich kopaczy nie brakło niemal w żadnym z krajów, w których podejmowano wydobywanie podziemnych bogactw, dzień 4 grudnia był tam i nadal jest przez nich uroczystość obchodzona.

Talent Polaków do górnictwa sprawił, że Polska z dawien dawna uchodzi za Kraj górników. Ich

tradycje zawodowe i obyczajowe, wykształciły i zdobyły w Kraju w ostatnim ćwierćwieczu powszechne uznanie, a że w latach po drugiej wojnie rozwinięte na szeroką skalę poszukiwania geologiczne przyniosły Polsce bogate rezultaty, powstało kilkanaście nowych basenów górniczych i górnictwo bardzo się rozrosło. Aktualnie wydobywa się w Polsce na wielką skalę takie bogactwa mineralne jak: węgiel kamienny i węgiel brunatny, sól, rudy żelaza, rudy cynku, ołowiu, miedzi, siarke, ropę naftową, gaz ziemny i wiele innych kopalin rzadziej występujących, ale bardzo ważnych dla nowoczesnego przemysłu i gospodarki narodowej. Do starych specjalności górniczych: węgla kamiennego, soli, częściowo rudy i ropy, doszły w ostatnim dwudziestolecu nowe, których poprzednio w Polsce nie było.

W górnictwie polskim zatrudnionych jest około miliona ludzi. Kopalnictwo węgla kamiennego, przeżywające w wielu europejskich krajach erę schyłkową, w Polsce jest w stanie dalszego rozkwitu dzięki odpowiedniemu ustawieniu gospodarki narodowej, m. in. dzięki poważnemu rozwojowi chemii. Nie bez dużego znaczenia dla rozwoju różnych działów polskiego kopalnictwa jest ścisła współpraca górników praktyków z naukowcami. Liczne placówki naukowo-badawcze z Głównym Instytutem Górnictwa w Katowicach na czele oraz takie uczelnie jak Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Politechnika im. Wincentego Pstrowskiego w Gliwicach czy Politechnika Wrocławska, powiązane są w swej działalności doświadczałnej z poszczególnymi kopalniami, co daje obopólne korzyści. Pracownicy wszystkich tych placówek, naukowcy i technicy, jak i kształcąca się młodzież, obchodzą wraz z polską bracią górniczą uroczystość ich święto — dzień 4 grudnia. Łączą się oni w swych uczuciach i życzeniach z górnikami polskimi we Francji, Belgii, Anglii, Niemczech, Czechosłowacji, a także poza Europą, również i w tych krajach, gdzie miejscowi górnicy nie obchodzą Barburki. Do licznych życzeń, jakie w tym dniu składane są polskim górnikom gdziekolwiek w tej chwili pracują, dołącza się i „Tygodnik Polski” tradycyjnym, staropolskim górniczym

SZCZĘŚĆ BOŻE!



Podczas uroczystości w Besançon złożono wieniec pod Pomnikiem Poległych. Na zdjęciu: wieniec składają (od lewej): Prezes ZUPRO p. Paweł Poziemski, generał broni p. de Parcevaux i prezes komitetu ZUPRO w departamencie Doubs p. Banjean



Generał de Parcevaux dokonuje dekoracji zasłużonych Medalem Polskiego Ruchu Oporu

CENTRE Interclubs de Bourgogne-Franche-Comté zorganizował w Chalons-Champforgeuil Międzynarodowy Turniej Spadochronowy, w którym wzięli udział również reprezentanci Polski — pięciu członków wrocławskiego Aeroklubu. Mimo bardzo niesprzyjających warunków atmosferycznych wyniki konkursu były nadzwyczajne. Na 162 uczestników aż 57 zdołało wylądować w promieniu pięciu metrów od wyznaczonego celu. Silny wiatr, który niezwykle komplikował zadanie, uniósł niektórych skoczków ponad 2 kilometry od lotniska. Wiatr ten utrudniał również start samolotom.

W klasyfikacji ekip pięć pierwszych miejsc zajęła Francja. Ekipa polska uplasowała się na jedenastym miejscu. W klasyfikacji indywidualnej pierwsze miejsce zajęli ex aequo Macaux (Francja) i Scherrer (NRF), zaś drugie Polak Solczyński.

Slimak z Burgundii

Na zdjęciu pięciu polskich skoczków z Wrocławia powitała na dworcu w Dijon tłumaczka — reprezentantka Centre Inter-Club de Bourgogne-Franche-Comté.

SPADOCHRONIARZE Z WROCŁAWIA W CHALON - CHAMPFORGUEIL



UWAGA!

**Już wkrótce
nowa powieść odcinkowa
Władysława Umińskiego!**

ZNOJNY CHLEB

to tytuł przygodowej opowieści Władysława Umińskiego (1865—1954), opisującej niezwykle losy młodego Polaka z Poznania, który w latach poprzedzających I wojnę światową ucieka z wojska pruskiego, by szukać szczęścia i namiastki ojczyzny na plantacjach Brazylii i w górach Kalifornii.

Jakie niezwykle przygody na niego czekają, ile klęsk przeżywa i zwycięstw odnosi młody bohater i jakie trudności pokonuje!

Władysław Umiński opowiada nam to w książce, której druk w odcinkach rozpoczniemy niebawem na łamach „Tygodnika Polskiego”. Lektura tej powieści niejednemu Czytelnikowi przypomni emigracyjną tułaczkę, wiele nauczy i wzbogaci naszą wiedzę.

Już wkrótce — rozpoczynamy druk powieści:

**Władysława Umińskiego
„ZNOJNY CHLEB”**

Non, non, non, non!

Sainte Barbe elle est pas morte

DZIEN DOBRY! To ja, Walenty Gawęda. Nie zapomniałście o mnie? Może niektórzy czytelnik pomyślał już sobie, że skoro nie piszę, to chyba przeniosłem się do wieczystej chwały? Prawda, że już od dość dawna pióra się nie miałem, ale bo też przez calutki rok ręce miałem pełne roboty. Przed Wielkanocą tapetowałem i malowałem — najpierw u nas, potem u dzieci, potem u koleżanki mojej żony, Wojtkowiczki. Następnie trzeba było zająć się ogródkiem. W okresie wakacji zmajstrowałem nową króliczarnię i nową budę dla naszego Medora. Po wakacjach zaczęła mnie tak ręka świeżbić do pióra, że już nie mogłem wytrzymać, ale przyjechał Franek Duziński i wszystkie moje pisarskie plany wzięły w łeb. Franek to mój kumoter. Razem przyjechalśmy do Francji, razem pracowaliśmy w kopalni, razem w kawalerskich czasach chodziliśmy na zabawy. Śmiało można powiedzieć, że byliśmy perłą naszej kolonijnej kawalerki. Panny dosłownie za nami przepadały. Każda aż piszcziała, żeby się z nią Waloś albo Franek ożenił! Słowem, byliśmy nierozłączni. Po wojnie wszelako Franek wrócił z rodziną do Polski. Od tego czasu nie widziałem go ani razu. No i pewnego październikowego popołudnia Franek przyjechał. „Wszelki duch Pana Boga chwali!” — zawołałem, ujrawszy go, bo Bogiem a prawdą przedję bym się śmierci spodziewałem niż jego wizyty. Na to on: że przyjechał w odwiedziny do brata, a że do mnie nic nie napisał, to dlatego, że chciał mi zrobić niespodziankę. Miał odjeżdżać tego samego jeszcze dnia wieczorem, ale ja go nie puściłem, trzymałem go u nas równo dwa tygodnie. Gadaliśmy niemal bez oddechu, bez przestanku. Po prostu nie mogliśmy się nagadać. Wiecie jak to jest, no nie?

Rozpisałem się trochę o Franku, bo przypomniało mi się, co mi Franek opowiadał o swoim mieście, to znaczy o Katowicach, o górnictwie w Polsce i o Barburce. „Barburka — mówił — jest świętem całego województwa katowickiego. Rada Państwa przyznaje zasłużonemu górnikom honorowe tytuły „Zasłużonych Górników”; na ulicach pojawiają się górnicy w czarnych mundurach, z białymi, czarnymi i czerwonymi pióropuszcami na czapkach, zwłaszcza starsze pokolenie górników wita Barburkę w pełnej gali;

wieże wyciągowe kopalń przystrojone są girlandami świateł, wszędzie urządziła się akademie, bale...” A przypomina mi się to wszystko dlatego, że za parę dni będziemy właśnie obchodzić Barburkę. Jak? Ano, włoży się z rana czystą białą koszulę, ogoli się człowiek dokumentnie, tak, jak w niedzielę, a potem, jak co roku, przyjdą dzieci i wnuki i przyniosą prezenty — parę paczek „tabaki”, butelkę rumu, może jaką „jakę” — nie wiem, ale jestem już zawczasu wzruszony. Kobieta upiecze pączki, na obiad będzie królik. Odświętnie będzie. Przyjemnie.

O, pewnie, mogłoby być o wiele odświętniej, o wiele przyjemniej. Tak jak w Polsce na przykład — defilady, itd. No, ale w Polsce górnictwo należy do kluczowych, jak to się mówi, gałęzi przemysłu, a u nas węgiel się kończy i wiele kopalń jest już nieczynnych. Powoli nasz Nord i Pas-de-Calais przestają być krainą „gueules noires”. Dla wielu młodych ludzi Barburka to jest taki dzień, w którym „trzeba starym zanieść” jaką flachę albo nowe gacie, no bo inaczej nie wypada”, i nic więcej. No bo oni nie są górnikami, oni nie przeżywają, nie mogą tak uczuciowo przeżywać Barburki, jak my.

Tak rozumiem, „trudno — mówię sobie — Barburka się przeżyła, trzeba temu tematowi dać spokój, skończyć tę bazgraninę, i szlus!” — a jednocześnie ciągle widzę siebie ubranego w galowy, czarny strój górników śląskich, — a jednocześnie myślę we mnie trojaka tańczącą... Widzę, jak idę z pochodem, jak obok mnie maszeruje Dubois, mój pierwszy „sztajgier”, i

GRAND PRIX INTERNATIONAL DE PEINTURE PROVENCE - COTE D'AZUR

Od 20 grudnia 1968 do 10 stycznia 1969 trwać będzie w mero-stwie Le Pradet (Var) konkurs o nagrodę malarską Prowansji i Lazuruwego Wybrzeża. Międzynarodowe jury, które dokona preselekcji zgłoszonych prac, podaje do wiadomości, że uczestniczyć mogą w imprezie wszyscy artyści, bez względu na wiek, narodowość, kierunek. W tej wielkiej

konfrontacji, którą stanowi **Grand Prix International de Peinture de Provence-Côte d'Azur**, spodziewany jest udział artystów z 18 krajów Europy, Afryki, Ameryki Północnej, Ameryki Południowej i Azji.

Ilość przewidzianych nagród jest bardzo poważna: trzy wielkie medale — złoty, srebrny i brązowy — jako trzy Grands Premiers Prix we wszystkich kategoriach; 14 srebrnych i 14 brązowych medali dla dwóch pierwszych laureatów z każdej z następujących kategorii: pejzaż, kwiaty, portret, martwa natura, akty, zwierzęta, kompozycja, kompozycja abstrakcyjna, akwarele-gwasz, rysunek, rzeźba; nagrody dla młodych w wieku poniżej 20 lat, nagrody dla artystów od 20 do 25 lat, nagrody dla weteranów powyżej 70 lat. Poza tym przyznawane będą nagrody pieniężne i puchary.

Artyści pragnący wziąć udział w imprezie proszeni są o zgłaszanie się do sekretariatu Grand Prix de Peinture, Mairie du Pradet — 83 LE PRADET.

Ringeissen w Warszawskiej Filharmonii

Bernard Ringeissen — francuski pianista, który światową karierę artystyczną zaczął występami na Konkursie Chopinowskim w Warszawie w 1955 r. uzyskując IV miejsce, wielokrotnie koncertował już w Polsce. Ostatnio, w końcu października Bernard Ringeissen wystąpił w Filharmonii Narodowej z recitalem wypełnionym dziełami Claude Debussy'ego („Images i 12 Etudi”). Ringeissen grał znakomicie, imponując kapitalną sprawnością techniczną i „klasyczną” jasnością myśli muzycznej... — czytamy w jednej z warszawskich recenzji. — Interpretacja Ringeissena była u nas — czytamy w „Sztandarze Młodych” — chyba prawykonaniem, a na pewno pierwszym wykonaniem po wojnie.

Recital francuskiego pianisty przyjęty został owacyjnie przez warszawską publiczność, która o czasie Festiwalu Chopinowskiego darzy francuskiego artystę dużą sympatią. Świadczą o tym bisy, dwa wykonane przez Ringeissena na estradzie, trzeci — po koncercie w pokoju artystów, na indywidualną prośbę jednej ze stałych słuchaczek. **kk**

PERSPECTIVES POLONAISES

Nous signalons à l'intention de tous ceux qui s'intéressent de près aux problèmes de la Pologne que le numéro de novembre de PERSPECTIVES POLONAISES vient de paraître. Il contient entre autres les articles de fond suivants: *Pouvoir du peuple et patriotisme*, du professeur Zygmunt Rybicki, *La chute de la Pologne vue par l'Europe*, du professeur Marian Serejski et *L'Allemagne et l'équilibre européen*, de Janusz Stefanowicz. On peut également y trouver un extrait du livre *Stare i Nowe (l'Ancien et le nouveau)* de Lucjan Rudnicki, révolutionnaire et écrivain récemment décédé. Le texte est précédé d'un essai consacré à ce classique de la littérature engagée.

Ce numéro présente, comme d'habitude, un large choix des extraits de la presse polonaise et des informations sur la vie économique et culturelle de la Pologne contemporaine.

La revue paraît également en anglais. L'abonnement annuel s'élevé en France à 20 F, en Belgique à 200 FB. Le prix d'un numéro se monte en France à 2 F et en Belgique à 20 FB. Le lecteur peut verser le montant de l'abonnement au compte de la Bank Handlowy S.A. Varsovie, ul. Traugutta 7, ou bien à la Bank Polska Kasa Opieki S.A. Paris, 23 rue Taitbout; en Belgique, à la Banque de Bruxelles, S.A. Bruxelles 2, rue de Régence.

KOMUNIKAT**Zespołu „Syrena”**

Polski zespół folklorystyczny w Paryżu „Syrena” wznawia po wakacyjnej przerwie kurs tańca ludowego dla dziewcząt i chłopców.

Można zgłaszać się telefonicznie codziennie rano NAT. 55.55.

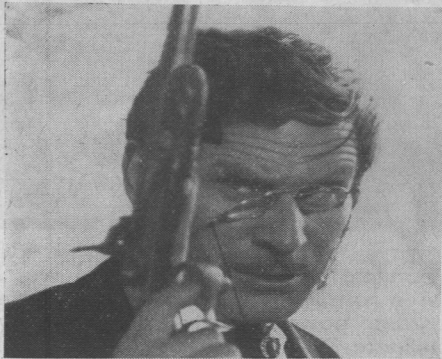
Le groupe folklorique polonais de Paris „Syrena” reprend ses cours de danses, pour filles et garçons. Prière de prendre rendez-vous par téléphone le matin, NAT. 55.55.

zmarły na „silikozę” Stefan Kuczyński, i Józef Baran, który pracował w lampowni, i dziewczuchy z sortowni (za moich czasów w sortowni pracowały kobiety — może i niejedna czytelniczka „Tygodnika Polskiego” pracowała za młodu przy „criblage'u”? — dzisiaj natomiast węgiel jest sortowany mechanicznie). Idą z mną w moich myślach wszyscy w ogóle dzisiejsi i dawni górnicy. Idą i niosą swoje „broki”, „piki”, lampy, „bryki”, rany, madale za przepracowane lata... Idą i śpiewają. Śpiewają: „Non, non, non, non, Sainte-Barbe elle est pas morte!”

Co to za pieśń? Starzy górnicy śpiewają ją na barburkowych bankietach i przyjęciach. Kto ją ułożył? Nie wiem, ale bardzo ją lubię. Słowa tej piosenki świadczą o tym, że starzy górnicy mocno są do Barburki przywiązani, że starzy górnicy są zdania, że choćby nie wiem ile kopalni było już nieczynnych, to Barburka musi być, Barburkę trzeba godnie święcić i już. Bo tak to jest — mówi się: górnictwo się kończy, Barburka to dzisiaj taki sam dzień, jak każdy inny, i ja sam tak mówię, ale gdybym na Barburkę nie otrzymał kartek z napisem „Vive Sainte-Barbe!”, gdyby już w ogóle nie obchodzono Barburki, to choć jestem już stary koń, pewnie bym się z żalu rozbeczał. A gdybym tego wszystkiego, co tu napisałem, nie napisał, i gdybym na koniec nie wznosił okrzyku „Niech żyje Barburka!”, to — pewne to jest jak to, że dwa i dwa jest cztery — nie mógłbym znaleźć sobie miejsca.

Wszystkiego najlepszego, koledzy — górnicy.

Walenty GAWĘDA



Baron Krzeszowski, śmieszna postać tchórzliwego dekadenta

Film nader rzadko sięga po klasyczne dzieła XIX-wiecznego realizmu krytycznego. Z gigantycznego dorobku Balzaca niewiele przeniesiono na ekran. Nie robi się filmów według Dickens. Również polska literatura drugiej połowy XIX wieku prawie nigdy nie trafiała na ekrany. A przecież do dziś realistyczne powieści tego okresu, owe mieszczańskie sagi, są ulubioną lekturą milionów.

Wstrzemięźliwość można wytłumaczyć dość łatwo. W okresie, kiedy najambitniejszym marzeniem filmow-



Izabela hr. Łęcka i Stanisław Wokulski, arystokratka i wzbogacony kupiec: „Dramat sprzed stu lat”

LALKI

WSKRZESZONY ŚWIAT STAREJ WARSZAWY

ców było dorównać powieściopisarzom — brak było środków na zrekonstruowanie dla potrzeb kina owego świata, który żył bujnym życiem na kartach wielkich realistycznych powieści. Kiedy zaś znalazły się środki — techniczne i finansowe — film przeszedł metamorfozę. Przestał pasjonować się odtwarzaniem fikcji literackiej — odkrył własny świat.

Ekranizacja „Lalki”, najdoskonalszej z polskich powieści realizmu krytycznego schyłku XIX wieku, była więc przedsięwzięciem sprzecznym z ogólnymi tendencjami panującymi w światowej kinematografii lat 60-tych. Była to odpowiedź na swego rodzaju „zamówienie społeczne”: widzowie

polscy z takim entuzjazmem przyjmowali filmowe wersje najpopularniejszych powieści — zwłaszcza „Krzyżaków”, „Popiołów” i „Faraona” — że adaptacja drugiego z arcydzieł Bolesława Prusa narzucała się niejako automatycznie.

Przystępując do tworzenia filmowej wizji „Lalki”, Wojciech Has stanął najpierw — jak wszyscy adaptatorzy — przed koniecznością dokonania wyboru. Ogromna, trzynomowa powieść ma bowiem kilka równoległych wątków. Już same jej tło — mieszczańska i arystokratyczna Warszawa lat 70-tych ubiegłego wieku — zmienia się w trakcie lektury. Symbolem tych zmian jest sklep firmy „Mincel i Wo-



Lichwiarz Szlangbaum, postać charakterystyczna tamtych lat



Stary subiekt Rzecki zapatrzony w „Stacha” Wokulskiego

kulski”, wokół którego koncentruje się akcja. Na początku jest to mały, ciasny, prymitywny sklepik starych Minclów, który bohater powieści — kupiec Stanisław Wokulski — zbiwszy majątek na dostawach na któreś z wojen bałkańskich przemienia w wielką, kapitalistyczną firmę. Ta znów pod koniec powieści przechodzi w ręce żydowskiego finansisty. Wszystkie te epoki łączy postać starego subiekta Rzeckiego, ślepo oddanego swemu „patronowi” i przyjacielowi, Stachowi Wokulskiemu. Wokół niego mamy cały świat: subiektów, dostawców, wierzycieli i dłużników, kupców i lekarzy — cały warszawski światek drobnomieszczański.

Oddzielony od poprzedniego nieprzebytym murem, egzystuje obok świat warszawskiej arystokracji, a w nim na pierwszym planie familia hrabiów Łęckich, którzy utraciwszy dobra ziemskie będące ongiś fundamentem ich chwały — nie utracili bynajmniej rodowej dumy i fumów, nieco śmiesznych w sytuacji ludzi zmuszonych często gęsto pożyczać pieniądze na dom od... lokaja. Wokół nich znów cała galeria typów: księżęta, hrabiny, baronowe, prezesowe, damy o nienagannych manierach, młodzieńcy w nieskazitelnych ubiorach.

Oba te kręgi społeczne sportretował Prus ciepło i z sentymentem, ale nie szczędząc trzeźwych słów krytyki. Owa arystokracja o ambicjach przewożenia narodowi, któremu nie mogła dać ani idei, ani chleba, to mieszczaństwo zasklepione w kręgu ubożuchnych interesów, ten kraj pozbawiony przemysłu, vegetujący na peryferiach gigantycznego Imperium Rosyjskiego. Tylko ogromne serce Prusa, tylko jego miłość do narodu i swego miasta pozwalają nie poddać się przygnębieniu, jakie kryją karty tej powieści.

Pisząc scenariusz — Wojciech Has, wybrał jako dramatyczną oś swego filmu historię tragicznej miłości Stanisława Wokulskiego do Izabeli Łęckiej. Parweniusz i arystokratka. Dawny posługacz w szynku, wżeniony w kupiecką rodzinę, wzbogacony na niewyraźnych spekulacjach — i panna „z najlepszego domu”, pełna przesądów, dumna i niedostępna. Ta miłość jest irracjonalna, jak każde prawdziwe u-

czucie. W opinii warszawskiego kupiectwa Wokulski zrobiłby o wiele lepiej, żeniąc się z jakąś bogatą bankierówną i podwajając swój potężny majątek. W opinii swych przyjaciół — znalazłby szczęście wybierając skromną, kochającą go, wartościową kobietę. Ale na uczucie do Izabeli — poza erotyczną fascynacją — składały się ponadto jego ambicje, jego nienawiść do swej uбоgiej przeszłości, jego chęć dorównania „możnym”, których nicosić widział przecież wyraźnie.

Wysunięcie na plan pierwszy wątku miłosnego było jak najbardziej zgodne z potrzebami dramaturgii filmowej. Groziła tu jednak pułapka, której reżyserowi nie udało się uniknąć. Konwencja literacka schyłku XIX wieku nie pozwalała użyć opisu tej miłości jakichkolwiek gołętych barw; skądinąd zresztą trudno było zastosować tego rodzaju akcenty w opisie romansu z lat 1870, z epoki głębokiej pruderii i najszywniejszego konwenansu. Najśmielszym erotycznym obrazem filmowej „Lalki” jest więc niewyraźnie majaczący obraz panny Izabeli przytulonej do pana Starskiego w wagonie kolejowym. Obraz ten widziany jest pełnymi rozpaczy oczyma Wokulskiego, pojmującego wreszcie, że obiecał mu po tytulu latach starań małżeństwo ma być dla Izabeli tylko parawanem dla jej romansów.

Nie można wszystkiego rozgrywać na podtekstach, nie można odwoływać się do wiedzy, jaką widz wyniósł z lektury. Niedostatkom dramaturgii psychologicznej przeciwstawił więc Has oszłamniające bogactwo realiów. Porwał się na rzecz z pozoru niewykonalną; odtworzył w studio filmowym świat, który nie istnieje już od prawie 100 lat. Nie tylko odtworzył każde wnętrze ściśle tak, jak je opisywał Prus, tak że każdą dekorację rozpoznajemy, zanim jeszcze pojawi się wśród niej któryś z bohaterów. Nie tylko zbudował fragment starej Warszawy, by rozegrać w nim szereg kluczowych scen. Zrobił więcej — dał obraz tak sugestywny, że odtąd każdy widz filmu — czy chce, czy nie chce — musi widzieć „Lalkę” jego oczami.

Oskar SOBĄNSKI

Fin de siècle na ulicach starej Warszawy odtwarzanej z ogromną wiernością: „Wenta i miłości, towarzyszy pan Starski”





Żywieckie i okocimskie piwo



Podczas otwarcia Salonu International de l'Alimentation stoisko polskie zwiedził francuski minister rolnictwa pan Norbert Boulain (po lewej), gdzie powitał go radca handlowy przy Ambasadzie PRL pan Jerzy Dziubiński

SALON INTERNATIONAL DE L'ALIMENTATION (SIAL), który odbywał się ostatnio w Paryżu, ściągął do stolicy Francji przedstawicieli wielu krajów świata. W salonie wzięła również udział wśród 35 krajów-wystawców Polska i jej stoisko — nowoczesne i estetyczne wzbudzało duże zainteresowanie i przyciągało zwiedzających. Na 216 metrach kwadratowych Polska prezentowała swe artykuły spożywcze — od znanej i poszukiwanej polskiej dziczyzny, szynki, poprzez soki, przetwory owocowo-warzywne, rybne, cukierki, aż po piwo żywieckie i okocimskie oraz wódkę. Towary te wystawiło sześć polskich central handlowych — **AGROS** (centrala wiodąca i organizator całego stoiska), **ANIMEX**, **HORTEX**, **POLCOP**, **SPOLEM** i **RYBEX**.

Podczas trwania salonu odbył się Dzień Polski. Z tej okazji odbył się cocktail, na którym podawano wyłącznie polskie smakołyki — polskiego węgorka, szproty, raki, szynkę, poledwicę, a nawet słynny makowiec od Bliklego z Warszawy.



Radca Dziubiński i p. Adamowicz



— dziki, sarny, zające...

UDZIAŁ POLSKI W SIAL

Miody z polskiej pasieki i inne smakołyki





Wódka, miody, soki itd. itd.

LISTE DES ENTREPRISES DE COMMERCE EXTERIEUR

AGROS produits agricoles et alimentaires d'origine végétale. Varsovie, Zurawia 32/34.

ANIMEX produits d'élevage, boucherie, produits d'origine animale. Varsovie, Puławska 14.

ARS POLONA livres de tous genres, disques, ouvrages musicologiques et partitions musicales, service polygraphique. Varsovie, Krakowskie Przedmieście 7.

BALTONA commerce maritime, approvisionnement en plus les postes diplomatiques en Pologne et les postes polonais à l'étranger. Gdynia, Pułaskiego 6.

CEKOP exportation d'établissements industriels complets. Varsovie, Kościelna 12.

CENTROZAP machines pour les mines, les aciéries, construction de mines, reçoit les commandes pour les pièces en acier coulé et en fonte. Katowice, Ligonja 7.

CIECH produits pharmaceutiques, colorants, produits inorganiques et produits chimiques fins, produits photo-chimiques, etc. Varsovie, Jasna 12.

H. CEGIELSKI moteurs Diesel pour bateaux pour propulsion directe et par l'intermédiaire d'une transmission. Poznań, Dzierżyńskiego 223/229.

CENTROMOR tous types de bateaux pour la marine marchande, bateaux de pêche, bateaux de sport, aménagements intérieurs des navires et bateaux. Gdańsk, Okopowa 7.

CETEBE tissus de coton, de laine, de lin, de soie artificielle, en stellan et en peluche. Łódź, Narutowicza 13.

CONFEXIM confection pour hommes, femmes, enfants, articles de bonneterie et chaussons, articles de fantaisie. Łódź, Sienkiewicza 3/5.

COOPEXIM entreprise commerciale des coopératives de travail, à très large assortiment de marchandises et de services. Varsovie, Zurawia 4.

DAL transactions de réciprocité et de compensation, réexportations, travail à façon. Varsovie, Frascati 2.

DESA exportation d'oeuvres d'art anciennes et modernes. Varsovie, Al. Jerozolimskie 2.

ELEKTRIM moteurs, équipements et installations électriques. Varsovie, Czackiego 15/17.

FILM POLSKI export et import de toutes sortes de films. Varsovie, Mazowiecka 6/8.

HORTEX représente les coopératives jardinières. Varsovie, Warecka 16/17.

IMPEKO les oeuvres d'art populaire, artisanat, souvenirs et certains articles d'alimentation. Varsovie, Nowogrodzka 22.

IMPEXMETAL métaux non ferreux sous certaines formes. Varsovie, Wilcza 50/52.

KOLMEX matériel roulant depuis les locomotives électriques et Diesel jusqu'aux wagons. Varsovie, Mokotowska 49.

METALEXPORT machines-outils à bois et métaux, machines textiles, machines pour le papier, pompes et machines de toutes sortes pour l'industrie lourde. Varsovie, Mokotowska 49.

METRONEX toutes sortes d'appareillages de mesure, produits de l'industrie de précision. Varsovie, Al. Jerozolimskie 44.

MOTOIMPORT voitures, camions, avions, planeurs, instruments de bord pour avions, tracteurs, outils et machines agricoles, installations de garage et accessoires d'automobiles. Varsovie, Przemysłowa 26.

MINEX matériaux de construction, isolants, ciments, verrerie, céramique. Varsovie, Krakowskie Przedmieście 79.

POLCOOP entreprise de commerce extérieur des coopératives agricoles. Varsovie, Kopernika 30.

POLIMEX machines et installations pour le bâtiment, les travaux publics, machines pour la production des matériaux de construction ainsi que machines et installations pour l'industrie alimentaire et chimique. Varsovie, Czackiego 7/9.

POLSERVICE brevets et licences, know-how. Varsovie, Poznańska 15.

PRODIMEX large assortiment de produits artisanaux. Varsovie, Miodowa 14.

ROLIMPEX semences surtout plantes cléagineuses, graisses, sucre, etc. Varsovie, Al. Jerozolimskie 44.

RUCH hebdomadaires, timbres-poste en gros, cartes postales. Varsovie, Wilcza 46.

RYBEX poissons congelés, en filets, farine de poisson. Varsovie, Świętokrzyska 12.

SKORIMPEX cuirs et produits en cuir. Łódź, 22 lipca 74.

SPOLEM produits alimentaires des coopératives. Varsovie, Kopernika 17.

STALEXEXPORT aciers et produits laminés en acier. Katowice, Plebiscytowa 36.

TEREXPORT petites productions. Varsovie, Trębacka 4.

TEXTILIMPORT matières premières textiles. Łódź, 22 Lipca 2.

UNIVERSAL récepteurs-radio, téléviseurs, magnétophones, instruments de musique, appareils électroménagers, ustensiles émaillés, articles de sport et de tourisme, munitions de sport et de chasse, montres, etc. Varsovie, Al. Jerozolimskie 44.

VARIMEX articles d'écoliers, appareils médicaux, outils de mesure et pour le travail des métaux et du bois; appareils et articles photographiques, articles sanitaires, etc. Varsovie, Wilcza 50/52.

WĘGLOKOKS charbon flambant, charbon à gaz et cokéfiable, coke. Katowice, Armii Czerwonej 119.



Degustacja

Przysmaki i harmonia



Zza kulis 50-lecia

TAJEMNICA DWÓCH LUDZI



Poniżej list francuskiego ministra spraw zagranicznych polecający Wacława Gąsiorowskiego przy jego wyjeździe do Szwajcarii w 1916 roku

MINISTÈRE
DES
AFFAIRES ÉTRANGÈRES
CABINET DU MINISTRE
Service de l'Information Diplomatique
3. RUE FRANÇOIS 1^{er}
TEL. PASSY 37-48

PARIS, LE 2 Octobre 1916

Le Bureau de l'Union des
Affaires Étrangères a l'honneur de
recommander au bon accueil
de Monsieur le Chef de Police
M. Gąsiorowski, sujet polonais,
rédacteur en chef de la Revue
"Polonia" (Revue française
paraissant à Paris), et Président
du Comité des volontaires polonais.
M. Gąsiorowski, qui est à
Paris depuis 14 ans, désire se
rendre pour un séjour de plus
à Lausanne et Vevey.
Ce service avait recommandé



Przemarsz Bajończyków ulicami Bayonne latem 1915 r. po powrocie z frontu

W SRÓD wielu spraw związanych z całokształtem historii Polski ostatniego półwiecza, które dotąd nie doczekały się pełnego wyjaśnienia i opracowania, jest Armia Polska we Francji. Nie ma na jej temat żadnego wyczerpującego dzieła, nie przeprowadzono w tym kierunku odpowiednich badań, jest natomiast pewna ilość publikacji typu przyczynkarskiego i wspomnieniowego, nie pozbawionych wprawdzie wartości, ale niejednokrotnie sprzecznych z sobą, a w pewnych przypadkach nawet rozmiągających się ze ścisłością historyczną. W krajowych podręcznikach dziejów narodu i państwa Armia Polska we Francji potraktowana jest marginesowo, jako coś bardzo peryferyjnego, a nieraz poświęca się jej za ledwie jedno lub dwa zdania. Przedsięwzięte przed wojną przez Wacława Gąsiorowskiego opracowanie wielotomowego dzieła pt. „Historia Armii Polskiej we Francji” doczekało się wprawdzie dwóch tomów, doprowadzonych do roku 1916, ale tom drugi z powodu wojny w ogóle nie dotarł na półki księgarskie, a dalsze, w przygotowaniu pochłonęła okupacja, ich zaś autor, człowiek jak najbardziej kompetentny do wykonania tego rodzaju pracy, zmarł w ostatnim dniu października 1939 r.

Po ukazaniu się pierwszego tomu „Historii Armii Polskiej we Francji” (za lata 1910—1915) jeden z recenzentów wyraził przekonanie, że „wreszcie zaczynają ukazywać się w całej pełni pokrywane do tej pory milczeniem kulisy polskiej akcji politycznej, akcji, jaka się wokół Armii Polskiej we Francji w latach 1917—1919 rozwinęła”. Niestety, ten optymizm recenzenta okazał się przedwczesny i od tego czasu bardzo niewiele z za tych kulis milczenia ujawniono.

W masie artykułów, wspomnień i publikacji ogłoszonych ostatnio z okazji 50-lecia niepodległości Polski powtarzane jest twierdzenie, że Armia Polska we Francji została powołana do życia w wyniku starań Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, co jest nieścisłe. Wyjaśniają to daty: Komitet Narodowy Polski utworzony został w Lozannie 15 sierpnia 1917, po czym dopiero przenosił się do Paryża, zaś dekret Prezydenta Republiki Francuskiej o powołaniu Armii Polskiej ukazał się 4 czerwca 1917, czyli na dwa i pół miesiąca przed powstaniem Komitetu. Ale to jeszcze nie wszystko. Dekret był już tylko formalnością polityczną. Zreby organizacyjne i trzon kadrowy Armii Polskiej były już od dawna gotowe, choć nie robiono z tego publicznych przechwałek.

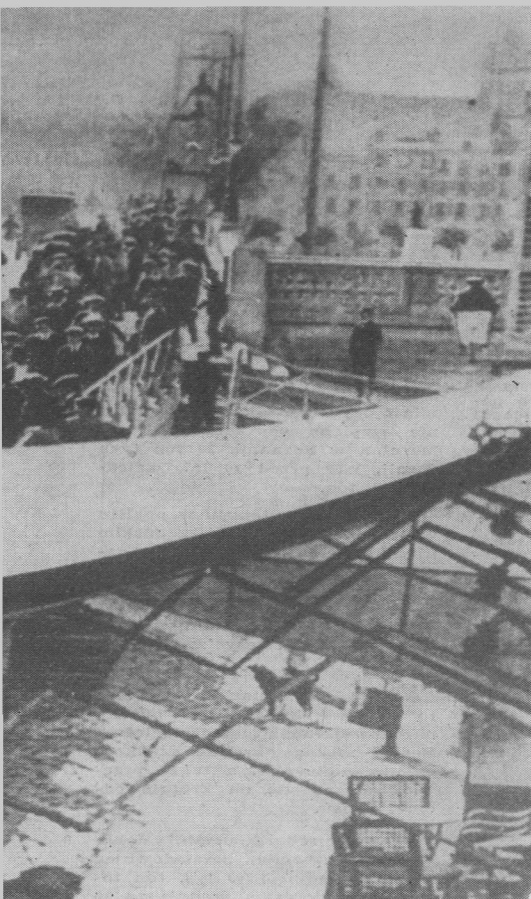
Armia Polska we Francji wywodziła się w prostej linii z batalionów Bajończyków i Ruelczyków, zorganizowanych w 1914 r. z ochotników polskich emigrantów przez Komitet Wolontariuszów Polskich w Paryżu. Formacje te przeszły chrzest bojowy w walce z Niemcami już w pierwszych miesiącach wojny, zdobyły pochwałę francuskiego dowództwa i choć poniosły dotkliwe straty, i wskutek tego

wycofano ją z frontu, stały się faktycznym zalążkiem późniejszej Armii Polskiej we Francji, zwanej także armią błękitną. Bajończycy i Ruelczycy pozostawali nadal pod opieką Komitetu Wolontariuszów, który ponadto utrzymywał szerokie kontakty z Polakami w szeregach armii francuskiej i prowadził ich szczegółową ewidencję, co w roku 1917 pozwoliło na szybkie utworzenie obsady kadrowej nowej armii.

Ochotnicze oddziały Bajończyków i Ruelczyków składały się w przeważającej mierze z górników polskich z Nordu i Pas-de-Calais oraz rzemieślników-emigrantów z rejonu Paryża. Były to pierwsze w ogóle regularne oddziały wojska polskiego o składzie proletariackim, aczkolwiek zaciągali się do nich również inteligenci, młodzież studiująca, a nawet weterani z powstania styczniowego 1863 roku lub ich potomkowie. Ani Legiony zorganizowane równocześnie po stronie państw centralnych, ani tzw. Legion Puławski w Rosji, nie mogły się pochlubić tego rodzaju składem społecznym, wywodzącym się bezpośrednio z polskiego ludu. Ważny ten szczegół nie został, jak dotąd, przez historyków zauważony.

Wydaje się, że do zaciemnienia genezy Armii Polskiej we Francji przyczynił się w jakimś stopniu przewodniczący Polskiego Komitetu Narodowego, Roman Dmowski. W swym wspomnieniowo-dokumentalnym dziele pt. „Polityka polska i odbudowa państwa” w rozdziale zatytułowanym „Armia Polska we Francji i Komitet Narodowy Polski w Paryżu” przyznaje on, że kiedy przybył do stolicy Francji w sprawie organizacji armii, „został tam już fakt dokonany”, przybył bowiem po dekrety prezydenta Francji, a więc kiedy armia istniała już nie tylko faktycznie (bo to było znacznie wcześniej), ale i formalnie. „Tu rząd francuski — utrzymuje Dmowski — działający w pośpiechu popełnił błąd, który trzeba było w następstwie naprawiać. Wina była, ma się rozumieć, i po naszej stronie, żeśmy od początku sprawy tej należycie nie przypilnowali”. Dmowskiemu chodziło o skład polityczny armii. Przewodniczący Komitetu Narodowego był przeciwnikiem przyjmowania w szeregi armii ludzi o odmiennych przekonaniach politycznych niż te, które sam wyznawał, przy czym głównie chodziło mu o socjalistów i radykałów.

W dalszym ciągu wywodów Dmowskiego we wspomnianym dziele czytamy: „Bezpośrednio po wydaniu dekretu o Armii Polskiej ustanowiono Misję Wojskową Francusko-Polską, której zadaniem było zorganizowanie tej armii. Na czele Misji postawiony został generał Archinard, stary, zastępowany w kampaniach afrykańskich wojskowy, znajdujący się w stanie spoczynku. Wybór był dobry. Szef Misji przywiązał się do swej pracy, włożył w nią duszę i podał zadaniu na najtrudniejszym punkcie, mianowicie okazał duże zrozumienie polskiego żołnierza, pomimo że nigdy przedtem nie miał z nim do czynienia. Pomocnikiem



pomijanie przy tym nazwisk ludzi, którzy mieli w tym największy udział, pokutowało przez cały okres międzywojenny i właściwie trwa nadal. W roku 1931 skłoniło to Wacława Gąsiorowskiego i Adama Mokiejewskiego do sporządzenia wyjaśnienia o najbardziej istotnych sprawach związanych z początkami wojska polskiego we Francji. Odpowiedni dokument sporządzono w czterech egzemplarzach z przeznaczeniem dla: archiwum władz wojskowych francuskich, archiwum władz wojskowych polskich oraz dla obu jego autorów. Dokument ten nie był dotychczas nigdzie publikowany, nie wykorzystany go też żaden z historyków. Publikujemy go poniżej, według odpisu sporządzonego z oryginału polskiego, znajdującego się w archiwum pozostałym po Wacławie Gąsiorowskim.

Oto jego pełna treść:

„Działo się dnia siódmego października tysiąc dziewięćset trzydziestego pierwszego roku. My niżej podpisani: Adam Mokiejewski, były podpułkownik Saperów Armii Francuskiej, i Wacław Gąsiorowski — literat, były kapitan, po z górą dwunastoletnim nie widzeniu się, zjechaliśmy się w Nicei, we Francji, celem ustalenia głównych momentów dotyczących utworzenia Armii Polskiej we Francji, a tym samym położenia kresu ustawicznemu przekraczaniu faktów i przypisywaniu jakichś w tym kierunku zasług osobom nie mającym nic wspólnego z realizowaniem pomienionej Armii Polskiej. Stwierdzamy przeto niniejszym co następuje:

szefa musiał być, naturalnie, Polak. Na to stanowisko, nie wiem dotychczas, jakimi drogami, zdaje się z polecenia hr. Ignatiewa (attaché wojsk. Ambasady rosyjskiej w Paryżu — przyp. red.) dostał się niejaki Mokiejewski. Nie był to wojskowy: z początku wojny był urzędnikiem rosyjskiego ministra rolnictwa przy Ambasadzie w Paryżu. Zrobiwszy jakiś wynalazek wojskowy został przydzielony do armii francuskiej w randze podpułkownika, odpowiadającej jego rosyjskiej randze cywilnej, i z tą rangą poszedł na pomocnika szefa Misji Wojskowej Francusko-Polskiej.

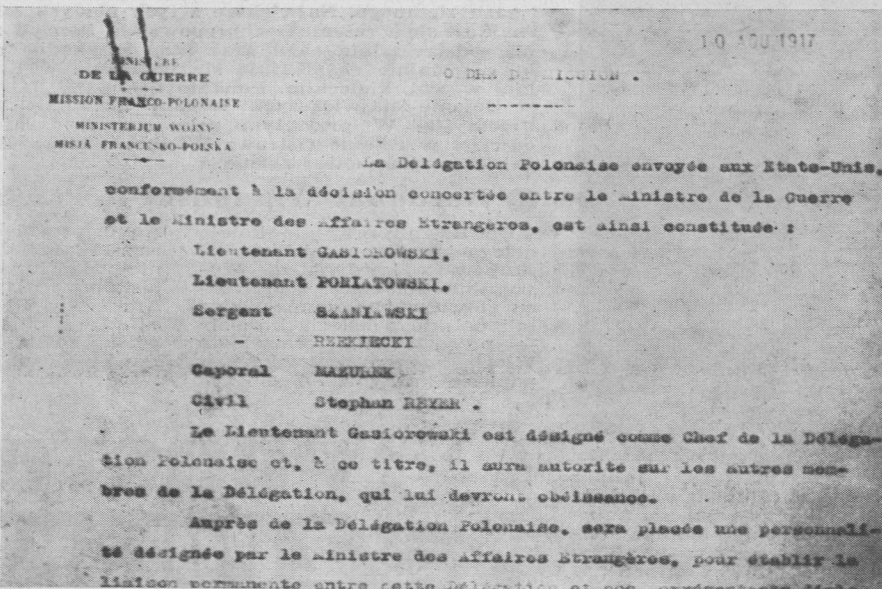
Z relacji Dmowskiego można by wnioskować, że szef Misji, Mokiejewski, to jakiś intruz, który wkradł się w jej szeregi w sposób tajemniczy, nie wiadomo z czyjej poręki, i że był w szeregach Armii Polskiej człowiekiem co najmniej niepotrzebnym. Byłaby to jednak ocena z gruntu fałszywa i krzywdząca. Nie Komitet Narodowy Polski, lecz znacznie wcześniej Mokiejewski obok Gąsiorowskiego i kilku Francuzów ze sztabu armii był jednym z głównych organizatorów Armii Polskiej we Francji i nie przez przypadek został najbliższym współpracownikiem gen. Archinarda.

Tendencyjne przedstawianie początków Armii Polskiej we Francji i

1 Ze Mokiejewskiego z Gąsiorowskim złączyło było niegdyś pragnienie zrealizowania idei Armii Polskiej, idei, która niemal od wybuchu Wielkiej Wojny tułała się na zachodzie Europy i Ameryce. Gąsiorowski znalazł był w podpułkowniku Mokiejewskim oficera Armii Francuskiej bezwzględnie i tylko Francji oddanego, mającego wpływy i stosunki w sferach francuskich, posiadającego własne środki materialne, a co najważniejsze, wierzącego w doniosłość idei utworzenia Armii Polskiej i gotowego do poniesienia ofiar. Gąsiorowski stwierdza, że od chwili wybuchu Wielkiej Wojny, od sierpnia 1914 roku do jesieni 1916, a więc do chwili nawiązania narad z Mokiejewskim wśród możnych a wpływowych Rodaków we Francji nigdzie był przedtem odzewu nie znalazł. Nikt z Rodaków na żadne zamysły, poza trzema państwami zaboreczymi, przyszłości nie widział. Mokiejewski ze swej strony widział w Gąsiorowskim działacza na Emigracji, organizatora Wolontariuszów Polskich do Armii Francuskiej, znającego arkana polskich stosunków, a zawsze gorącego zwolennika tradycji francusko-polskiej przyjaźni.

2 Ze te dążenia, a raczej ukrywane pragnienia dwóch ożywionych wspólną myślą ludzi były początkowo rojeniem: na straży sprawy polskiej

Instrukcja z 10.8.1918 Misji Francusko-Polskiej dla delegacji polskiej do USA w sprawie werbunku ochotników do Armii Polskiej we Francji, na czele której stał Wacław Gąsiorowski. Ponadto w skład delegacji wchodził: kpt. Poniatowski, sierżant Szaniawski i Rzekiecki, kapral Mazurek i górnik S. Reyer



stała była jeszcze carska Rosja. Nic nie mogło być poczęte bez Rosji, nie bez jej własnej inicjatywy, nie bez rosyjskiego przewodu.

3 Ze dopiero upadek władzy cesarskiej, dopiero następujące po sobie przewroty dały Mokiejewskiemu i Gąsiorowskiemu możność zapoczątkowania, wygrania atutów — o czym zresztą świadczą dokumenty i archiwa byłej Armii Polskiej we Francji.

4 Ze cała akcja była prowadzona po stronie Francji, przy udziale władz i dostojników francuskich — że kiedy w krytycznym momencie władze francuskie uważały za konieczne osiągnąć na Armię Polską aprobatę rewolucyjnego Rządu Rosyjskiego, aby nie dać sposobności rewolucyjnym czynnikom rosyjskim do zarzutu niełojalności — wówczas dopiero podpułkownik Mokiejewski jako tylko oficer francuski otrzymał był pisemny rozkaz do wejścia w relacje z podpułkownikiem hr. Pawłem Ignatiewem, celem uzyskania przezeń zgody generalnego sztabu rosyjskiego. Ta zgoda nadeszła do Paryża na kilka dni przed zamachem Kiereńskiego. Przed ogłoszeniem pamiętnego Dekretu z dnia 4 czerwca 1917, musiała być uzyskana zgoda od rządów Wielkiej Brytanii, Belgii, Włoch, Stanów Zjednoczonych, o czym również niejasne panują dotąd wyobrażenia.

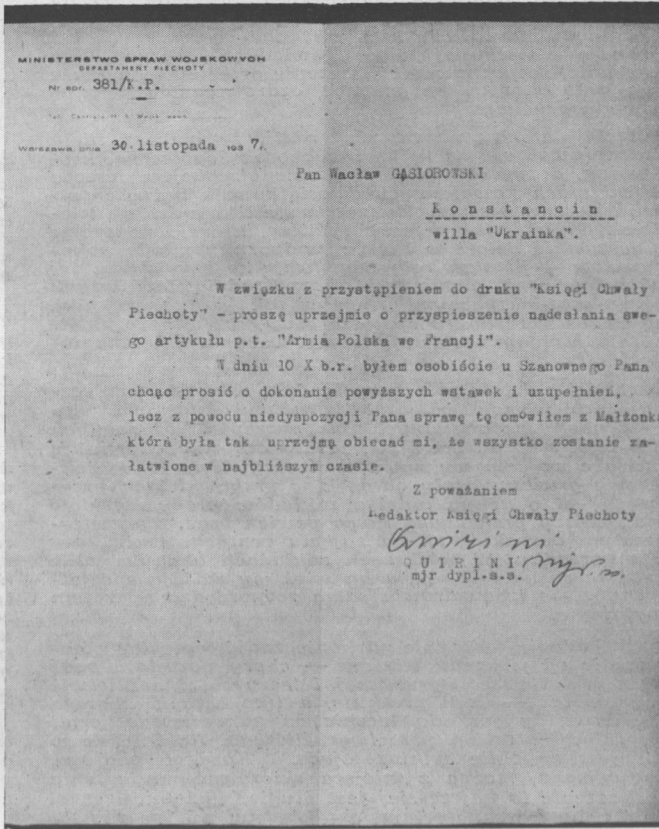
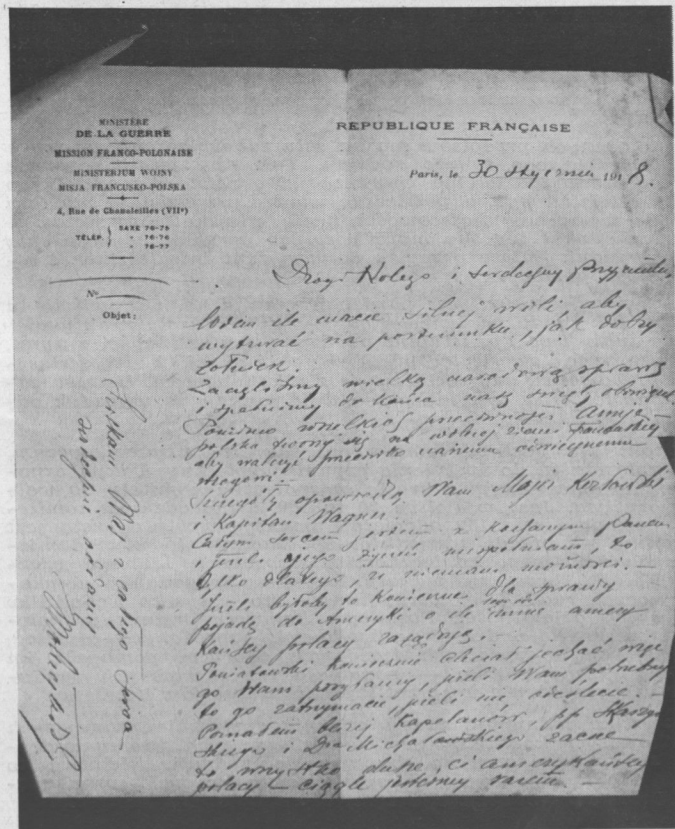
5 Ze w całej tej akcji twórczej nikt z Polaków poza Mokiejewskim i Gąsiorowskim nie brał udziału, że

kiedy w miesiącu maju 1917 tajemnica z wolna się rozwiała, to jeszcze i wówczas nie było nikogo między Polakami, kto znałby całą prawdę, kto wiedziałby, że cała robota aż do wyboru generała Szeffa Misji Wojskowej Francusko-Polskiej, który to wybór był pozostawiony całkowicie decyzji Mokiejewskiego i Gąsiorowskiego, była tajemnicą dwu ludzi.

6 Ze idea Komitetu Politycznego Narodowego w Paryżu jako ciała politycznego przy Armii Polskiej była omówiona i ułożona również z władzami francuskimi, że mandatariusze tego Komitetu wzięli swe tytuły późniejsze z bezstronnej rekomendacji Mokiejewskiego i Gąsiorowskiego, którzy w Komitecie Paryskim pragnęli mieć i Lozańską Reprezentację i przedstawicieli prądów ludowych i lewicowych — i że Armię Polską chcieli mieć wolną od wszelkich zabarwień partyjnych.

7 Ze wszelkie wydatki związane ze staraniami i zabiegami ponosił był podpułkownik Mokiejewski z własnej kieszeni, a nawet czasem pierwszych tygodni działania Misji Wojskowej forszusował żołądkiem, czekającym na załatwienie służbowych formalności i zaopatrzenia Misji w fundusze francuskie.

Dokończenie na str. 14



List Adama Mokiejewskiego na blankiecie urzędowym do Wacława Gąsiorowskiego podczas jego pobytu w USA. Treść listu: „Drogi Kolego i Serdeczny Przyjacielu! Wiem, ile macie silnej woli, aby wytrwać na posterunku jako dobry żołnierz. Zaczęliśmy wielką narodową sprawę i spełnimy do końca nasz święty obowiązek. Pomimo wszelkich przeciwności Armia Polska tworzy się na wolnej ziemi francuskiej. Szczegóły opowiedzą Wam major Kozłowski i kapitan Wagner. Całym sercem jestem z Kochanym Panem i jeżeli jego życzeń nie spełniłem, to tylko dlatego, że nie mam możliwości. Jeżeli byłoby to konieczne dla sprawy, pojadę do Ameryki, o ile tego ode mnie amerykańscy Polacy żądają. Poniatowski koniecznie chciał jechać, więc go Wam posyłam, jeżeli Wam potrzebny, to go zatrzymajcie, jeżeli nie — odesłajcie. Poznałem bliżej kapelanów pp. Skarżyńskiego i dr Michałowskiego — zacne to wszystko dusze ci amerykańscy Polacy. Ciągłe jesteśmy razem — Sciskam Was z całego serca serdecznie oddany — Mokiejewski” (fotokopia z lewej strony).

Jeden z listów w sprawie artykułu o Armii Polskiej we Francji do „Księgi Chwały Piechoty” (z prawej)



Lubelscy plastycy Juliusz Kleczek i Stanisław Strzyżyński (na zdjęciu) są autorami projektu pomnika poświęconego pamięci lotników polskich, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny światowej. Stanie on na terenie dęblńskiej „Szkoły Orła”. Dwunastometrowej wysokości bryła pomnika o stalowej konstrukcji pokryta zostanie duraluminiową okładziną

● Nie chciał bić nieznanego

Polski bokser Petek w czasie młodzieżowego spotkania Polska — Niemcy Zachodnie nie chciał wyjść na ring. Nie dlatego, że stchórzył przed silniejszym przeciwnikiem,

● Meduza II na starcie pierwszego zanurzenia

Jest to właściwie domek podwodny, stwarzający dla nurków warunki przebywania pod wodą przez okres około 60 godzin. Dotychczas nurek mógł się zanurzyć w konwencjonalnym skafandrze najwyżej na 1,5 godziny. „Meduza” mieści trzy osoby, a poza tym sprzęt, żywność itd. W razie awarii całe urządzenie może niezależnie od bazy nadwodnej wypłynąć na powierzchnię. Pierwszym, który wypróbuje praktycznie nowe polskie urządzenie — będzie konstruktor A. Dębski wraz z pletwonurkiem J. Kulińskim. Próbę nadzorować będzie specjalna komisja.

● Sędzia na trzy tysiące lamp elektronowych?

Prof. dr Jerzy Wróblewski z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił niedawno ciekawy referat o możliwości stosowania tzw. „sędziów elektronicznych” do „downictwa”. Oczywiście nie będzie sędzią, „na trzy tysiące lamp elektronowych”, ale realnie jest gromadzenie i przetwarzanie materiału prawnego, a więc spisu wszystkich przepisów prawnych, badania czy nie jest sprzeczny z innym, wydanym poprzednio, a wreszcie w analizie logicznej postępowania dowodowego. Profesor Wróblewski powiada jednak, że nawet myśl o użyciu maszyny do roli sędziego byłaby fałszywa, gdyż nie mieści się w pojęciu „kultury prawnej”. Wymiar sprawiedliwości jest bowiem „sprawiany przez ludzi dla ludzi”. Komitet Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk postanowił przystąpić do wstępnych badań nad zastosowaniem maszyn matematycznych w dziedzinie prawa, jako czynnika pomocniczego.

● Pieśni z dna piekła

Aleksander Kulisiewicz pracuje nad 800-stronicową publikacją o „Polskiej Pieśni Obozowej” — mowa o pieśniach więźniów hitlerowskich. Wydał on także w wydawnictwie „Da Camera” piątą zatytułowaną „Lieder aus der Hölle” — (pieśni z piekła). Do celów napisania swego dzieła zużył on 49 tys. metrów taśmy magnetofonowej. Zebrał poza tym 1300 eksponatów dla muzeum w Sachsenhausen, 714 oryginałów i reprodukcji malarskich, 5400 stron różnych autentycznych obozowej poezji, 1400 artykułów i wspomnień. Praca, trzeba powiedzieć zgola tytaniczna.

● Nowe źródła ropy i gazu ziemnego

W ostatnich tygodniach zakończono w Polsce budowę i przekazano do normalnej eksploatacji kilka kopalń ropy naftowej i gazu ziemnego. Największe z tych nowych miejsc wydobycia znajduje się w rejonie Bochni; powstała tam od razu gazolinarnia, odsiarczalnia gazu oraz inne niezbędne obiekty. Podobnie normalnie eksploatuje się wiercenie w Kazimierzu Wielkiej w woj. kieleckim. Ponadto dokonano dalszych odwiertów w rejonie największych kopalń gazu ziemnego w rejonie Przemyśla. W przyszłym roku zagospodaruje się pierwszy odwiert w rejonie Ostrowa Wielkopolskiego oraz w pow. Leżajsk na Rzeszowszczyźnie.

● Kardynał Wyszyński u Pawła VI

Do Rzymu przybyła kolejną delegacją trzech polskich biskupów z kardynałem Wyszyńskim na czele. Na dworcu głównym w Rzymie powitali polskiego księcia kościoła — przedstawiciela prezydenta Włoch, generała wikariusza papieskiego kardynała Angelo Del

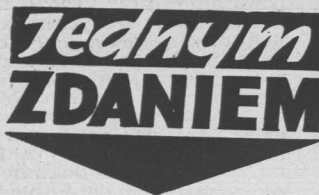
Aqua, arcybiskup Casaroli oraz 11 przebywających obecnie we Włoszech polskich biskupów. Był także radca Ambasady PRL K. Szablewski. Dwa dni później prymas polski został przyjęty przez Pawła VI na audiencji prywatnej, która trwała 45 min.



● Duże tempo elektryfikacji wsi

W ostatnich czterech latach zelektryfikowano w Polsce 393 tys. chłopskich zagród.

Niezależnie od tego doprowadzono prąd elektryczny do 12,5 tys. innych ważnych obiektów wiejskich, jak szkoły, ośrodki maszynowe, domy zdrowia, przedszkola. Zbudowano 24 300 km linii wysokiego napięcia i 43 400 km linii niskiego napięcia. Na przyszły rok planuje się doprowadzenie prądu do 58 tys. zagród — tak że w Polsce 84,8% zagród będzie posiadało pod koniec przyszłego roku prąd elektryczny. Za trzy lata nie będzie w Polsce wsi bez prądu elektrycznego. W tej chwili w rzeszowskim i białostockim, najbardziej dawniej zacofanych województwach pod tym względem — elektryfikacja wsi dorównuje Bydgoszczy.



● W Tokio otwarto wystawę polskiego plakatu, nad którą patronat objęła Liga Kształcenia Artystycznego UNESCO w Japonii. Szczególnie aktywny w organizacji wystawy był P. M. Yoshino, szef firmy „Książka Wschodniej Europy”.

● W pierwszych dniach listopada br. stalownia martenowska Huty im. Lenina w Krakowie wyprodukowała 25-milionową tonę stali. Jest to więcej niż wyprodukowały wszystkie przedwojenne stalownie w ciągu międzywojennych 20 lat.

● W Puszczy Białowieskiej zebrał się malarze z Danii, Francji, Litwy — i oczywiście Polski — na „plener”. Na zakończenie każdy z uczestników wzbogacił muzeum sztuki współczesnej w Białymstoku dziełem swego pędzla.

● W Krakowie odbyło się spotkanie kilkunastu pozostałych przy życiu uczestników pamiętnego zbiorowego aresztowania krakowskich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ze 172 pedagogów aresztowanych przez hitlerowców — większość zamordowana w obozach koncentracyjnych.

● Korzystając z pięknej pogody w pierwszych dniach listopada aż 12 tysięcy osób dziennie spacerowało w Parku Łazienkowskim w Warszawie. Jest to jedno z najbardziej odwiedzanych miejsc zabytkowych w Warszawie.

● Z trzydniową wizytą przybyli do Warszawy delegaci Irish Exporters Association z Dublinu. Obok bankowców przyjechali przedstawiciele branży konfekcyjno-tekstylnej.

● W Olsztynie, w tzw. „Starym Ratuszu” — zabytkowej budowli, wybuchł groźny pożar. Spowodował on znaczne straty w księgozbiore znajdującym się tam biblioteki.

● Minister leśnictwa zezwolił w Polsce specjalnie przeskolonym oraz wyposażonym w odpowiednie sprzęt myśliwym na prowadzenie nocnych polowań na

dziki. Ma to na celu tępienie dzików w tych rejonach, gdzie stały się one plagą dla rolników.

● Pierwszy śnieg tegoroczny spadł w Szczecinie 4 listopada. W niedzielę latały motyle, a w nocy ze środy na czwartek była zamieć.

● Poznańscy piekarze są dumni, gdyż tradycyjnie tam na dzień Świętego Marcina rogale przyleję się także w innych miastach. „Eksport” z Poznania do innych miast objął już kilka ton, a łącznie wypieka się teraz na Sw. Marcina w Poznaniu 30 ton tych rogali, gdy przed 10 laty zaledwie 12 ton.

● Kierowca autobusu w pobliżu wsi Podgrodzie w woj. gdańskim przeżył nie lada emocje, gdy nagle przed sobą zobaczył na szosie tabun galopujących ogierów. Spłoszone konie z Państwowej Stajni wpadły na autobus, kalesząc się, a cztery zginęły na miejscu.

● Śląskie Planetarium otrzymało w darze od ministra obrony narodowej radar meteorologiczny. Będzie można określać szybkość chmur, meteorów, a także przewidywać pogodę na krótkie odcinki czasu.

● Nowy rekord ustalili dokerzy w Szczecinie, przeladując w październiku 1.209 tys. ton towarów, przy czym średnia za 10 miesięcy wyniosła 1.090 tys. ton. Po inwestycjach w Swinoujściu przewiduje się przeladunek sięgający 16 milionów ton rocznie.

● Województwo białostockie jako pierwsze w Polsce poddane jest masowej komasacji gruntów. Przy tej okazji obliczono, że „odzyska” się 26 tys. hektarów samych miedzi między zagonami, a gdyby w ogóle zlikwidować szachownice (drogi, miedze, nieużytki) zyskałoby się 20% arealu uprawnego.

● Przy Pałacyku Szustra na ul. Puławskiej w Warszawie będzie zainstalowany zegar bijący godziny. O 12 w południe zegar wygrywać będzie kuranta (jak w „Strasznym Dworze”).

Tygodniowa GAWEDA

- ▲ 10 lat działania ustawy
- ▲ Lekarzom pomagają ludzie dobrej woli
- ▲ Gruźlica już nie ta

Wkrótce (22 kwietnia 1969 roku) minie już dziesięć lat od chwili, kiedy weszła w życie ustawa uchwalona przez Sejm PRL o zwalczaniu groźnej choroby społecznej — gruźlicy. Ustawa ustaliła, że zadaniem społecznych zakładów służby zdrowia w tym zakresie jest udzielanie ludności (całej ludności, bez względu na to, czy ktoś jest ubezpieczony czy też nie) bezpłatnie wszelkiej pomocy, świadczeń, mających na celu zapobieganie, rozpoznawanie i leczenie gruźlicy — a także rehabilitację osób chorych na gruźlicę, ozdrowieńców i inwalidów z powodu gruźlicy.

Po dziesięciu latach można stwierdzić, że ustawa zdała egzamin; zachorowalność na tę groźną chorobę społeczną, która przed wojną, a tym bardziej w czasie okupacji i jeszcze w pierwszych latach powojennych dziesiątkowała ludność polską, znacznie się zmniejszyła. Zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci i młodzież. Szczepionki przeciwgruźlicze, które w zasadzie otrzymują wszystkie dzieci w Polsce, uodporniły młode pokolenie; oczywiście — istotną rolę odgrywały w zwalczaniu tej groźnej choroby, poza elementami bezpośrednio leczniczymi lub medycyно-profilaktycznymi, również tak istotne czynniki, jak ogólny wzrost dobrobytu społeczeństwa, wzrost czystości dla spraw higieny osobistej, lepsze warunki mieszkaniowe itd.

Jeśli zaś chodzi o działalność bezpośrednią zakładów społecznej służby zdrowia w zwalczaniu gruźlicy, istotnymi elementami — obok wspomnianych już szczepień ochronnych przy użyciu tzw. szczepionki BCG, zasadniczą rolę odgrywają badania mające na celu wykrywanie i oczywiście w konsekwencji leczenie gruźlicy; stały obrazek w przychodniach przeciwgruźliczych — to grupy ludzi z zakładów pracy, uczniów ze szkół itd., którzy przychodzą tu co pewien czas, by stwierdzić na „małym obrazku”, tj. na zdjęciu rentgenowskim, czy wszystko w porządku. W większych zakładach badania takie przeprowadzane są na miejscu, a na wieś wyjeżdżają specjalne ekipy, chyba, że izba zdrowia sama rozporządza aparatem rentgenologicznym.

Jeśli wynik badania wskazuje na konieczność leczenia, wówczas — zależnie od wskazań lekarza — chory pozostaje bądź pod opieką poradni przeciwgruźliczej i leczy się w lecznictwie otwartym, bądź też — jeśli praktykuje, a tym samym zagraża otoczeniu, kierowany jest do lecznictwa zamkniętego, czyli do szpitala lub sanatorium przeciwgruźliczego. Ilość łóżek w sanatoriach jest zupełnie wystarczająca. Każdego chorego, który tego wymaga, można z miejsca skierować na leczenie zamknięte. Leczenie to najczęściej jest długie, wielomiesięczne. Oczywiście i pobyt w sanatorium, a także ewentualne zabiegi operacyjne (jest w Polsce wielu wybitnych chirurgów-ftyzjat-

ów), jak i wreszcie rehabilitacja — są także całkowicie bezpłatne.

Istotnym elementem jest przepis ustawy, że umowa o pracę z pracownikiem, który przepracował przynajmniej rok w zakładzie, zachorował na gruźlicę i pozostaje na leczeniu w zamkniętym zakładzie, nie może być rozwiązana przez okres 12 miesięcy; po tym okresie pracodawca może, ale nie musi rozwiązać umowy. Chory nie musi się więc obawiać o utratę pracy, jeżeli stan zdrowia po wyleczeniu pozwoli mu ją kontynuować.

Szereg innych przepisów ma na celu zabezpieczenie dalszych interesów chorego i jego rodziny. Tak np., jeżeli powstaje konieczność przydzielenia choremu na gruźlicę samodzielnego lokalu mieszkalnego, odpowiednie władze przydzielają mu taki lokal w tej samej miejscowości, gdzie mieszkał dotychczas — z tym, że lokal ten nie może posiadać gorszego wyposażenia niż poprzedni. Dalsze przepisy dotyczą rent inwalidzkich i innych form pomocy.

Jak widać, ustawa jest bardzo humanitarna. Oczywiście ta ustawa, jak każda na świecie, ma — jak wykazała praktyka — pewne luki. Tak np. istnieją po dziś dzień trudności z tymi, którzy nie chcą się leczyć. A są takie grupki ludzi, zwłaszcza np. wówczas, gdy to łączy się z alkoholizmem. Ustawa zachęca do leczenia, lecz nie przewiduje sankcji na wypadek odmowy.

Dopóki nie nastąpią zmiany w zakresie ustawodawczym, dużą rolę ma tu do spełnienia czynnik społeczny. Takim czynnikiem w omawianym zakresie są społeczne komitety do walki z gruźlicą. Jest w Polsce 20 takich wojewódzkich komitetów, posiadają one 159 oddziałów powiatowych. Ich rola jest różnorodna — przede wszystkim ich zadanie to uświadamianie społeczeństwa o konieczności i sposobach leczenia gruźlicy. Książki, broszury, plakaty, konkursy, pogadanki, artykuły do gazet, radia i telewizji, filmy — to wszystko wchodzi w zakres ich działalności. Poza tym komitety organizują kolonie i wczasy dla dzieci ze środowisk zagrożonych gruźlicą, interweniują w sprawach życiowych chorych, pomagają im moralnie i materialnie — pomagają też z własnych funduszy w wyposażeniu w sprzęt szpitali, sanatoriów itp.

I właśnie jednym z zadań ofiarne społecznie pracujących członków tych komitetów jest nakłanianie tych, którzy wzdrażliwiają się przed leczeniem, by mu się poddali. Nietatwa do pracy, ale każdy sukces cieszy. A sukcesów tych coraz więcej. Gruźlica przestała być tym, czym była. Na szczęście.

MARIAN

● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ●

ROZSŁAWIA IMIĘ POLSKI

Jest odznaczony kolumbijskim orderem „Kolumbny”, który posiada tylko 5 osób na świecie. Wśród posiadanych nagród: polska Nagroda Państwowa i Prix Italia. Jego słynny „Tren pamięci ofiar Hiroszimy” zostanie wykonany z polecenia Organizacji Narodów Zjednoczonych 6 grudnia b.r. w gmachu ONZ w 20 rocznicę uchwalenia Karty Praw Człowieka. Ma lat 35, mieszka w Warszawie, lecz nieustannie podróżuje po całym świecie, zapraszany na odczyty lub z okazji wykonywania jego utworów.

KRZYSZTOF PENDERECKI jest dziś jednym z najwybitniejszych kompozytorów światowych. Sławę przyniósł mu „Tren” już w roku 1961, gdy wyróżnienie zostało przez Tribune des Compositeurs UNESCO. Od tej pory utwór wykonywany jest nieustannie na wszystkich kontynentach.

W roku 1966, z okazji 700-lecia katedry w Münster, Penderecki skomponował „Pasję według św. Łukasza”. Było to zamierzenie niezwykle ambitne: do dziś w skarbnicy muzyki światowej trwają dwie wspaniałe pasje Bacha: wg św. Mateusza i wg św. Jana. Już sama myśl dorównania wielkiemu kompozytorowi Baroku w dziedzinie doprowadzonej przez Bacha do doskonałości formy muzycznej — pasji, zdaje się zamiarem światoburczym.

„Pasja” Pendereckiego porównywana jest dziś z utworami największych kompozytorów w historii. Na pewno jest ona najwybitniejszym dziełem muzyki religijnej w XX wieku.

W rok później nowe wielkie dzieło — oratorium „Dies Irae” poświęcone pamięci zamordowanych w Oświęcimiu. Długo i starannie kompozytor dobierał teksty do swego utworu: od Biblii poprzez antyczny dramat, aż do fragmentów wierszy poetów francuskich — Valery, Aragon, i polskich — Broniewski, Różewicz. Oratorium na trzy głosy solowe (sopran, tenor, bas), chór i orkiestrę zostało wykonane po raz pierwszy na uroczystości odsłonięcia Pomnika Walki i Męczeństwa 16.IV.1967 r. w miejscu największej zbrodni hitlerowskiej — w obozie w Oświęcimiu.

Obecnie Penderecki pracuje nad dwoma utworami, inspirowanymi przez wydarzenia i teksty związane z Francją. Będą to dwie opery.

Pierwsza — „Diabły z Loudun”, oparta jest na znanej sprawie „o czary”, która później, w przeróbce, stała się dla Jarosława Iwaszkiewicza natchnieniem dla opowiadania „Matka Joanna od Aniołów” z kolei przerobionego na scenariusz znanego filmu pod tym samym tytułem. Partytura „Diabłów z Loudun” jest w druku, opera wykonana będzie w roku przyszłym w Hamburgu, Stutt-



garcie, Santa Fe (USA) i oczywiście w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Drugim utworem będzie opera komiczna „Król Ubu” według sztuki teatralnej zmarłego w r. 1907 autora francuskiego Alfreda Jarry. W podtytułe „Króla Ubu” Jarry pomieszczył słowa: „Rzecz dzieje się w Polsce, czyli nigdzie”. Ale nie ma w tym stwierdzeniu nic obraźliwego dla naszego Kraju, po prostu Polska z tej sztuki to abstrakcyjny kraj, w którym chłopci nazywają się Jan Sobieski czy Stanisław Leszczyński, zaś epoka historyczna, w której rozgrywa się wydarzenia, w ogóle nie istnieje.

„Król Ubu” jest doskonałym materiałem na libretto wręcz farsowe; opera oczekiwana jest więc z ogromną niecierpliwością: jak wyglądać będzie opera farsowa kompozytora, który dotychczas poświęcał się tematyce najpoważniejszej?

O swojej pracy powiedział Penderecki: — *Komponuję dostojnie w każdej sytuacji, kiedy tylko mam na to ochotę. Często — w samolocie, w hotelu, a nawet na plaży, podczas urlopu w Jastrzębiej Górze. Zresztą muszę stale pracować, bo inaczej nudzę się śmiertelnie!*

Tęj niezwykle pasji pracy w połączeniu z niezwykłym talentem zawdzięcza Kraj kompozytora, który zalicza się dziś do największych nie tylko w bogatej w talenty muzyczne Polsce, ale i na całym świecie. (G)

Na zdjęciu: Krzysztof Penderecki i aktorka Zofia Jaroszewska w rozmowie z premierem Józefem Cyrankiewiczem podczas uroczystości wręczenia nagród państwowych w 1968 roku

NAJMILSZY DZIEŃ GÓRNICZEGO ROKU

Pan Stefan Manios mieszka w Macou-Condé, w departamencie Nord. Pochodzący z Kalisza p. Manios jest górnikiem. Pracował w największej kopalni okręgu Valenciennes, tj. w kopalni „Ledoux” w Macou-Condé; zaraz po przyjeździe do Francji pracował także przez szereg lat w Pas-de-Calais, w jednej z kopalń Lens. W sumie ma p. Manios poza sobą czterdzieści dwa lata pracy w górnictwie — dwadzieścia lat przepracowanych pod ziemią i dwadzieścia dwa lata przepracowane na powierzchni. Czy obchodzi Barbarkę? Obchodzi, ale: „Dzisiaj Barbarka jest zaniebana — mówi. — Święcą ją tylko urzędnicy kopalniani. Przed wojną natomiast rokrocznie obchodzono ją bardzo uroczysto. Teraz każdy spędza Barbarkę w czterech ścianach swojego domu, i ko-



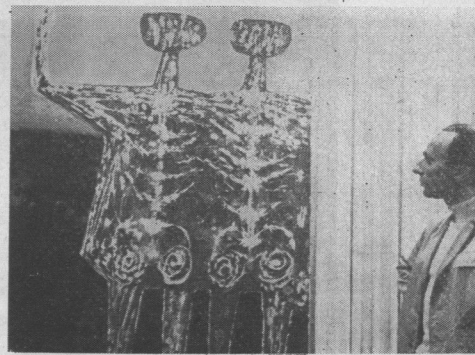
niec. Nie chcę przez to powiedzieć, że dla górnika Barbarka już nic nie znaczy. Przecież odwieczną mnie tego dnia koledzy, wypije się coś dobrego, czeka się jednak na ten dzień, to jest na pewno jeden z najmiłszych dni, może najmiłszy dzień górniczego roku...”

LONDYŃSKI ARTYSTA Z TORUNIA

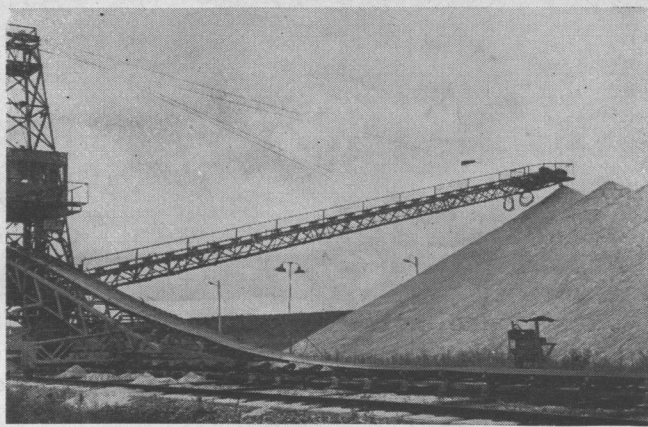
Na liście absolwentów toruńskiego Gimnazjum Akademickiego im. Mikołaja Kopernika znajduje się wybitny plastyk, mieszkający obecnie stale w Londynie — Marek Zuławski. Z okazji 400-lecia jubileuszu sławnej szkoły, w toruńskim Dworze Artusa otwarta została wystawa Marka Zuławskiego, ucznia profesorów: Tichego, Kowarskiego i Pełkalskiego z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

W 1935 r. wyjechał Zuławski do Paryża, a następnie przeniósł się do Londynu. Debiutował publicznie ekspozycją w Leeger Galleries w Londynie — w roku 1937. Z setek recenzji omawiających jego dotychczasową twórczość można wybrać charakterystyczną opinię recenzenta „Art News and Review” — Eldwina Mullins: „Świat Zuławskiego jest niemal ogołocony z elegancji i wdzięku. Naj-

większe wrażenie wywołuje poczucie monumentalności. We wszystkim, co maluje, jest ogromna moc i przepastna cisza... Jego satyryczne, dramatyczne, czy groteskowe obrazy sięgają korzeniami komedii ludzkiej — przedstawiają człowieka z jego szlachetnością, skazaną, by być ziemią”.



„PIAAASKU BIAŁEGO WIŚLANEGO PIAAA...”



Ten okrzyk pamiętają jeszcze starzy warszawiaczy z lat przedwojennych czy nawet sprzed pierwszej wojny. Piaskarz — zawód był to z tradycjami, tworzący zamknięty klan ludzi, w sezonie ciepłym wydobywających z dna Wisły piasek ręcznymi czerpakami, w zimie rąbiących lód do lodówek — niezbyt higieniczny w użyciu, ale wówczas, z braku wytwórni lodu sztucznego, jedyny.

Piaskarze są w Warszawie nadal, ale już zupełnie inni — zmechanizowani. Bawiem stołeczne budownictwo i gospodarka miejska używają — drobiazgi! — półtora miliona ton wiślanego piasku rocznie. Wydobywa się go z dna rzeki przy pomocy pogłębiarek czerpakowych albo ssących. Dzięki temu Wisła, która niesie wielkie ilości piasku w swym nurcie i przez to ma skłonność do tworzenia łach, mielisz i rozlewisk, w obrębie Warszawy nie tylko nie poszerza swego

koryta, ale przeciwnie, zwięża i pogłębia. Z biegiem lat pozwoli to na ujęcie już nie jednego, lecz obu jej brzegów w nowoczesne bulwary na całej długości przepływu przez miasto.

Z pogłębiarek piasek przeladowywany jest na barki, gdzie dźwigi przesypują go albo wprost na oczekujące samochody przedsiębiorstw budowlanych, albo na transportery, przenoszące piasek na składowisko poza wałem przeciwpowodziowym. A dzieje się to wszystko w warszawskiej dzielnicy Siekierki, gdzie obok budującego się ośrodka sportów wodnych powstał też wielki port piaskowy.

A piaskarze? Część z nich pracuje w Przedsiębiorstwie Eksploatacji

Kruszywa, część zrzeszona jest w spółdzielni „Piaskarz”, która również — jak to było w tradycji — wyrąbuje zimą z zamrożonego koryta rzeki bryły lodu. Ale ten lód wiślany wolno używać tylko do celów technicznych, używanie do celów spożywczych lodu innego jak sztuczny jest zakazane przez władze sanitarne. (G)

TOWARZYSTWO POLSKIE LITERACKO-ARTYSTYCZNE W PARYŻU

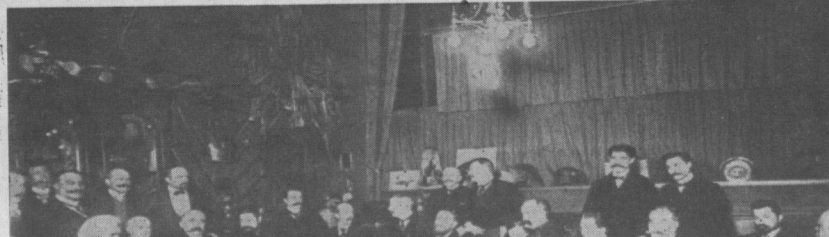
To unikalne zdjęcie wykonane zostało w 1911 r. w Paryżu, w siedzibie Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego, przy rue Notre-Dame-de-Lorette. Inicjatorem i założycielem Towarzystwa był Wacław Gąsiorowski (1862—1939), wybitny pisarz i publicysta, przebywający na emigracji francuskiej od 1901 do 1918 r. Celem Towarzystwa było „zogniskowanie towarzyskie Polaków osiadłych w Paryżu, a więc umożliwienie im obcowania, poznawania się oraz dostarczania im... współżycia z ruchem artystyczno-literackim polskim”.

W ciągu 4-letniej działalności Towarzystwo zorganizowało szereg spotkań, wiele uroczystości poświęconych uczczeniu pamięci wielkich Polaków, m. in. Tadeusza Kościuszki, Cypriana Norwida i Adama Mickiewicza. Z inicjatywy Towarzystwa wydawany był tygodnik „Polonia”, najcenniejszy, jedyny wówczas informator życia w różnych koloniach polskich na terenie Francji. Administratorem Hebdomadaire Polonaise „Polonia” był dr Edward Pożerski, redaktorem Wacław Gąsiorowski. Zasięg Towarzystwa była też cenna edycja „La Pologne d'aujourd'hui” oraz „Enquette” — wydawnictwo obrazujące stosunek wybitnych wówczas osobistości francuskich do sprawy niepodległej Polski. Towarzystwo utworzyło też „Kolo Pomocy”, którego celem było

niesienie pomocy i opieka nad polskimi robotnikami emigrantami.

Członkami Towarzystwa byli m. in. przedstawieni na zdjęciu — siedzą: L. Szpadrowski, Władysław Mickiewicz (1838—1926) syn Adama — dziennikarz, publicysta i pisarz, Józef Gąsiorowski — działacz w czasie wojny, członek Rządu w 1863 r., historyk i badacz; Jan Chelmiński (1851—1925) artysta-malarz scen batalistycznych, wydał w Paryżu „L'Armée Polonaise du Duché de Varsovie” zawierającą 48 obrazów jego pędzla; Witold Czartoryski, syn Władysława (1828—1894), działacza emigracyjnego okresu Wielkiej Emigracji, właściciela Agencji Prasowej „Nord-Est”; dr Karol Vacqueret, A. Poniatowski — fundator, działacz społeczny; baron Gustaw Taube — współorganizator Towarzystwa; Bronisław Kozakiewicz — publicysta i pisarz; dr Jan Kazimierz Danysz

(1884—1914) fizyk, asystent Piotra Curie i Marii Skłodowskiej-Curie na Sorbonie, asystent pracowni radiologicznej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, zginął jako oficer w armii francuskiej; Władysław Strzembosch (zm. 1917 r.), pisarz-publicysta, historyk; Eugeniusz Korytko, powstaniec z 1863 r., działacz polonijny, publicysta; Edward Wittig (1879—1941) artysta-rzeźbiarz, m. in. autor pomnika Lotnika w Warszawie i Stefan Drzewiecki (1884—1938) inżynier, wybitny konstruktor; stoją: A. Scharr, Alexander Raychman — dyrektor i fundator Towarzystwa Filharmonii w Warszawie, dyrektor Opery; Roman Lewandowski, artysta rzeźbiarz; Józef Lipkowski — ekonomista, inżynier, autor licznych prac socjologicznych o wychodźstwie; Henryk Piotrowski, publicysta; Wacław Gąsiorowski (1869—1939) i dr med. N. Ratyński — społecznik.



THOUARS NIE ZAPOMNIAŁO O OFICERACH POLSKICH POLEGŁYCH W 1940 r. W JEGO OBRONIE

**CET OSSUAIRE
ÉDIFIÉ PAR LA POLOGNE
CONTIENT LES CORPS
DES VINGT-CINQ OFFICIERS POLONAIS
TOMBÉS A THOUARS LE 18 JUIN 1940**

GUERRE 1939-1945

BANDO FRANCISZEK	SOUS-LIEUTENANT
PRZYTYLA EDMUND	SOUS-LIEUTENANT
NOWAK EDMUND	SOUS-LIEUTENANT
PIASECKI	LIEUTENANT
LEJSZA BOLESŁAW	CAPITAINE
DEREJSKI STANISŁAW	CAPITAINE
GORSKI RYSZARD	CAPITAINE
JASINSKI GEORY	CAPITAINE
ZAWISTOWSKI WAĆŁAW	SOUS-LIEUTENANT
CZERNY WŁADYSŁAW JAN	SOUS-LIEUTENANT
CHACIA WIKTOR	LIEUTENANT
SZYDLOWSKI WALENTY	CAPITAINE
KUBISZ KAZIMIERZ	CAPITAINE
FIRLEJCZYK MICHEL	CAPITAINE
MONKIEWICZ JAN EDMUND	LIEUTENANT-COLONEL
KALCZYNSKI JERZY	LIEUTENANT-COLONEL
MONASTERSKI STEFAN	LIEUTENANT-COLONEL
FURYA CZESŁAW	SOUS-LIEUTENANT
ZUKOWSKI STANISŁAW	SOUS-LIEUTENANT
KANIA STANISŁAW	SOUS-LIEUTENANT
GRZANKA FRANCISZEK	LIEUTENANT
MORAWSKI JÓZEF	CAPITAINE
FOGG IADEUSZ	CAPITAINE
GINTER BOLESŁAW JAN	SOUS-LIEUTENANT
SACZEWSKI LUDWIK	LIEUTENANT

Oto nazwiska poległych oficerów wyryte na pomniku



Przed pomnikiem bohaterkich oficerów polskich poległych „za wolność Waszą i naszą”

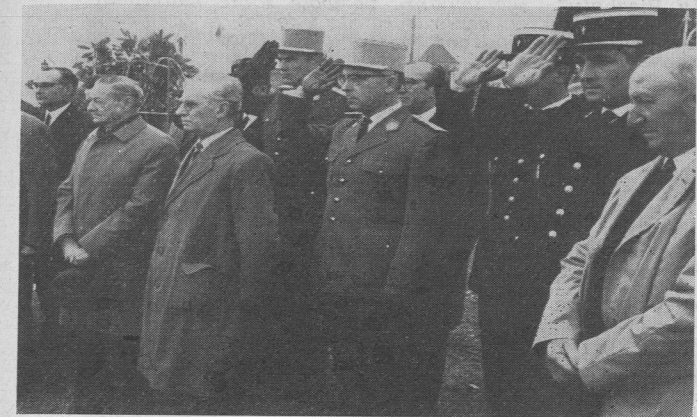


Przedstawiciele władz w drodze do pomnika poległych

FOTO: WŁ. SŁAWNY

Ulicami Thouars przeszedł na cmentarz pochód z pocztami sztandarowymi i wieńcami Mer p. Vouhé i konsul p. Ejma-Multański składają wieńce





Wojskowi francuscy oddają hołd poległym Polakom



pochyliły się w hołdzie sztandary francuskie i polskie

PIEKNA i wzruszająca uroczystość odbyła się ostatnio w Thouars, w departamencie Deux Sèvres, gdzie 18 czerwca 1940 roku zginęło bohatersko 25 polskich oficerów. Ku ich pamięci wzniesiono w Thouars pomnik i ostatnio odbyła się tu uroczystość, będąca jeszcze jednym potwierdzeniem wielowiekowej trwałej przyjaźni francusko-polskiej, jej braterstwa broni i wspólnie przelanej krwi w zwycięskiej walce z hitlerowskim barbarzyńcą.

W uroczystości wzięli udział: podprefekt **p. Millorit**, mer Thouars **p. Raymond Vouhé**, zastępcy mera **pp. Jougier i Archaimbault**, radni miejscy, przedstawiciele organizacji kombatanckich, społecznych i kulturalnych oraz miejscowa ludność. Do Thouars tego dnia przybyli również z Paryża — konsul PRL **p. Marian Ejma-Multański**, II sekretarz Ambasady Polskiej **p. Stanisław Streja** oraz **p. Andrzej Kornaszewski**. Po złożeniu wieńców pod pomnikiem poległych oficerów polskich przez mera miasta **p. Vouhé** oraz konsula **p. Ejmę-Multańskiego** odbyło się spotkanie na merostwie, podczas którego **p. konsul Ejma-Multański** udekorował mera miasta **p. Vouhé** oraz jego zastępcę **p. Archaimbault** odznakami „Opiekuna miejsc pamięci narodowej”, przyznanymi przez Radę Krajową Komitetu Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa w Warszawie.



Minuta ciszy czcząca pamięć polskich oficerów poległych w obronie Thouars. Od lewej: p. Stanisław Streja II sekretarz Ambasady, p. Vouhé, mer miasta Thouars, p. konsul Ejma-Multański, p. Millorit — podprefekt regionu oraz p. Archaimbalut — zastępca mera

UROCZYSTE PRZYJĘCIE W MEROSTWIE

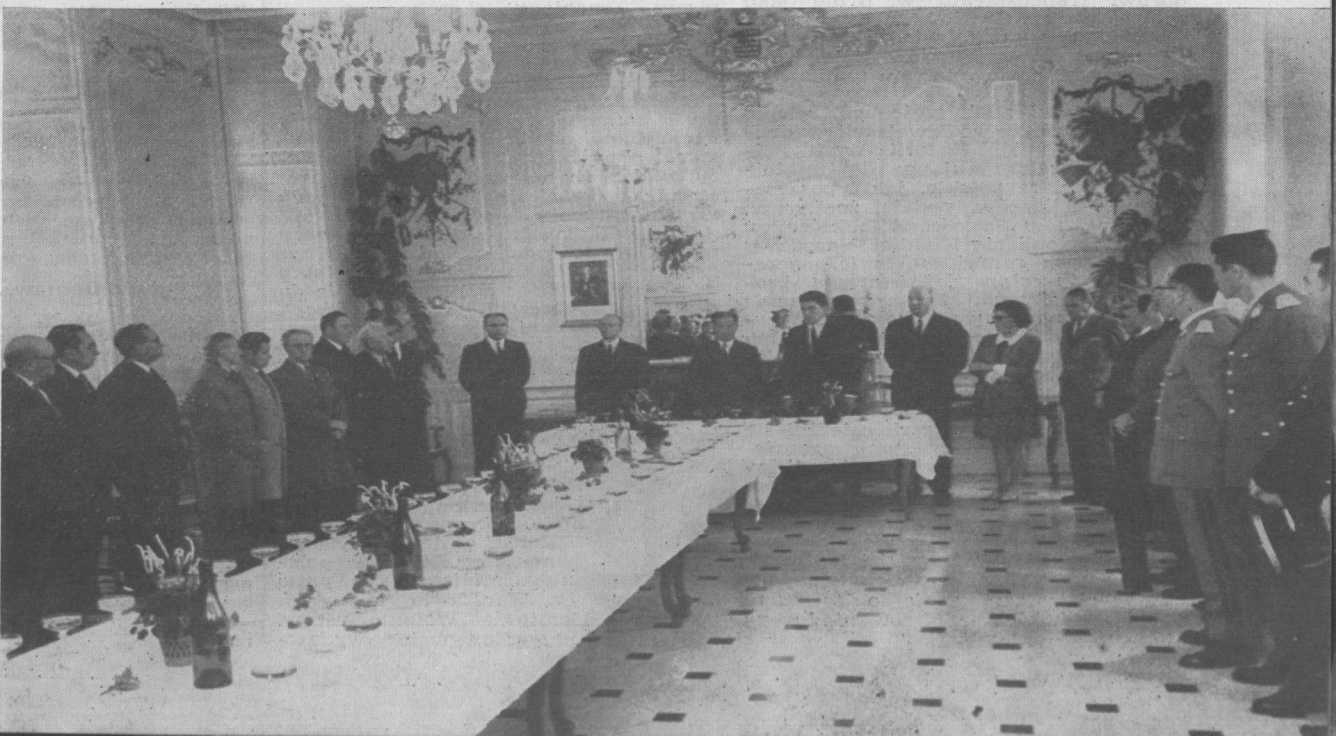


Przemawia konsul p. Ejma-Multański i mer Thouars p. Vouhé

Na przyjęciu wydanym po uroczystościach przez merostwo wygłoszono kilka przemówień, podkreślających przyjaźń i serdeczne więzy łączące oba narody



Odznaka dla mera i jego zastępcy (poniżej)



TAJEMNICA DWÓCH LUDZI

Dokończenie ze str. 8 i 9

8 Ze na koniec niesforność tak różnorodnych, ze wszelkich krańców świata zbiegających się pod sztandary Armii żywiół, ambicje, tarcia partyjne, polityczne właśnie doprowadziły do tego dzisiejszego zamętu, w którym imieniem twórcy Armii Polskiej we Francji próbują okrywać się ludzie, którzy przyszlizli do gotowego lub którzy usiłują rozdzielić te dwa nazwiska, które skula niegdyś idea gorącej, szczerzej pracy dla Polski zjednoczonej i niepodległej.

Protokół niniejszy został spisany z intencji ustalenia prawdy historycznej — ułatwienia szperaczom poszukiwań archiwalnych i bez żadnej myśli o rewindykowaniu zasług, nagród, czy nagrodzeniu krzywd rozmyślnych lub mimowolnych — takie porachunki jedynie potoczność uregulować jest zdolna. Jako dokument archiwalny przekazujemy go: pierwszy egzemplarz Archiwum Polskich Władz Wojskowych, drugi egzemplarz Archiwum Francuskich Władz Wojskowych, trzeci i czwarty zachowujemy w naszych osobistych dokumentach.

Nicea, dnia 7 października 1931 r.

(—) Adam Mokiejewski — były podpułkownik Saperów Armii Francuskiej.

(—) Wacław Gąsiorowski — literat, były kapitan.

WZBIORACH po Wacławie Gąsiorowskim, znanym w Polsce przede wszystkim z autorstwa poczytnych i wciąż wznowianych powieści historycznych jak: „Pani Walewska”, „Huragan” czy „Księżna Łowicka”, a na Wychodźstwie również z ofiarnej kilkudziesięcioletniej pracy społecznej najpierw we Francji, a w okresie międzywojennym w Stanach Zjednoczonych, zachował się ponadto plik innych cennych papierów dotyczących Armii Polskiej we Francji. Nie tworzą one jednak jakiejś zwartej całości. Gąsiorowski zamierzał wykorzystać je w „Historii Armii Polskiej” dodając do nich własne wyjaśnienia i komentarze.

Z kilku zachowanych pism francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych wynika, że Gąsiorowski jeździł w pierwszych dniach października 1916 r. do Szwajcarii, by prowadzić tu rozmowy z organizacjami polskimi w Lozannie i Vevey. Listy ministerstwa przedstawiają Gąsiorowskiego ambasadorem francuskiemu w Brnie jako zaufanego „frankofila”, nacelnego redaktora „Revue Polonia” i prezesa Komitetu Wolontariuszów Polskich, z poleceniem udzielenia mu odpowiedniej pomocy.

Gąsiorowski zdał częściową relację ze swego pobytu w Szwajcarii w drugim tomie swej „Historii Armii Polskiej”. Charakteryzuje w niej tamtejsze środowisko polskie, jak i poszczególne polityki, podaje, że „grupa proaliantcka w Szwajcarii (z której w 1917 r. wyłonił się Komitet Narodowy Polski) trwa raczej w stanie wycieknięcia, że całym jej istotnym programem twórczym jest gromadzenie materiału na przyszły kongres, przygotowanie dokumentów na dalszą lub bliższą metę...” że przybyły co dopiero z Petersburga do Lozanny, Roman Dmowski „raczej chciałby się czegoś sam dowiedzieć aniżeli samemu wynurzać...”, że w Szwajcarii osiedlili się na czas wojny rodacy „przywyznawczeni do siedzenia na workach ziota i ludzie bardzo biedni; wszelacy dezertery, którzy się tu schronili przed poborami mobilizacyjnymi różnorodnych państw, inteligenci całkowicie czerwoni i całkowicie biali, artyści i pisarze, próżniacy, tchórze, rozprawiający o polityce i troszczący się o tę samą Polskę, o którą przedtem nigdy po obywatelsku nie dbali...”



Wacław Gąsiorowski

Gąsiorowski uzyskał pomoc pieniężną z funduszy Polonii amerykańskiej od tzw. Agencji Lozańskiej dla Komitetu Wolontariuszów Polskich na cele wydawnicze „choć Komitet Wolontariuszów wydawał się Agencji Lozańskiej nadto jaskrawym, zbyt radykalnym. Ale ponieważ zdobył sobie poważne wpływy, niepodobna mu więc było odmówić poparcia. Strona polityczna pozostawała jednak nadal pod znakiem zapytania”.

REZES Wolontariuszów odwiedził też Vevey, gdzie działał Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny i gdzie od jego skarbnika mec. Antoniego Osuchowskiego dowiedział się, że w Komitecie „nie prowadzi się żadnej polityki” i „unikaj się wszelkiego jej śladu bardziej niż przedtem”, aby nie utracić możliwości komunikowania się z krajem. W Vevey panował pesymizm i lęk oraz brak wiary w możliwość zrzucenia przez Polskę jarzma niewoli. Zabiegi Gąsiorowskiego, zdążające do przygotowania politycznego zaplecza dla tworzącej się we Francji Armii Polskiej, nie dały w Szwajcarii żadnego wyniku. Rozmowa z Henrykiem Sienkiewiczem, znajdującym się — jak się to niebawem okazało — u kresu życia, była „szara i smutna”. Wielki pisarz „gnębiony chorobą sercową, przytłoczony obrazem zniszczenia kraju, łamał się w sobie, szamotał. Nie stał go już było na słowa otuchy. Przyszłość Polski oglądał w ponurych kolorach. Na wspomnienie Francji, na myśl potrzeby działania po stronie Francji, na wiadomość o wolontariuszach, o poświęceniu polskiej młodzieży, o dążeniu do stworzenia po tej stronie polskiej siły zbrojnej — jeno uśmiechem bolesnym odpowiadał. Czy Francja dotrzyma? Ileż razy zawiódła pokładane nadzieje? Czy jeszcze za mało polskiej ofiary? Mamy wyżyć się resztek sił? Któż stanie do pracy na zgłiszczach i rozrypiskach naszych wiosek i miast? Potęga germańska jest straszna. Czyli alianci jej sprostają? Może na ciele Polski znów zawrą pakt, znów się pogodzą? Spodziewania i tutaj zawiódły. Sienkiewicz nie wymówił już tego słowa, którego tak bardzo pragnął Komitet Wolontariuszów”.

WPAPIERACH po Wacławie Gąsiorowskim znajduje się m.in. korespondencja z lat 1937/1938 między Departamentem Piechoty polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie a byłym prezesem Komitetu Wolontariuszów MSWojsk. przygotowywało wydaw-

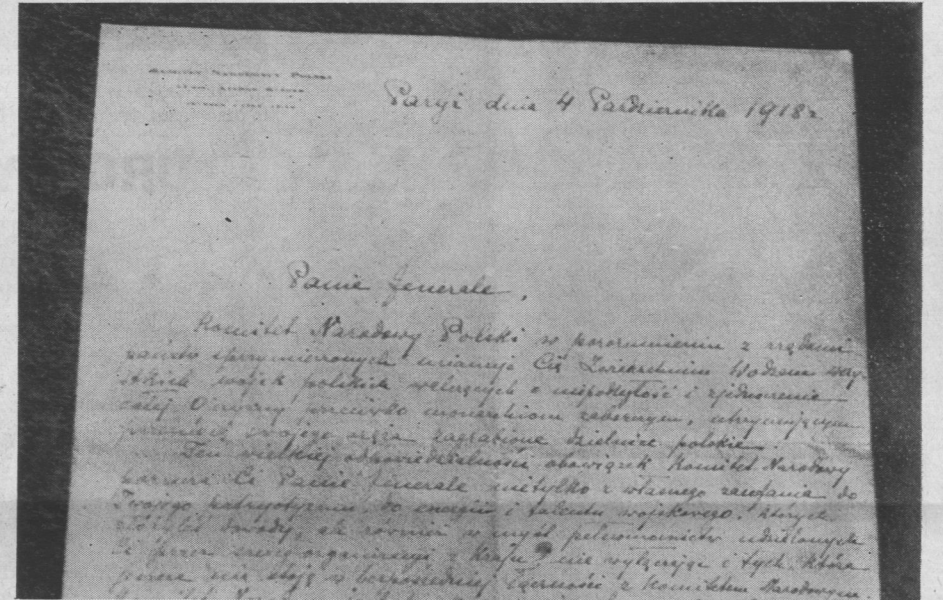
nictwo pt. „Księga Chwały Piechoty”. W księdze tej miała też znaleźć swoje miejsce piechota Armii Polskiej we Francji. O napisanie odpowiedniego artykułu zwrócono się do Wacława Gąsiorowskiego, który niedawno wrócił z Ameryki i osiadł pod Warszawą. Artykuł taki został przez niego przygotowany, ale nie został zamieszczony. Kopia pracy znajduje się w zbiorze dokumentów po pisarzu. Redakcja „Księgi” miała własną koncepcję historii piechoty Armii Polskiej we Francji i zażądała od autora przeróbek, poprawek i uzupełnień, z góry sugerując ich kierunek. Gąsiorowski, oburzony do głębi na takie stanowisko, zwrócił się z litem do płk. Prugara-Ketlinga, ówczesnego szefa Departamentu Piechoty MSWojsk. „Panie Pułkowniku — pisał — chyba nie powinno Pana dziwić, że pisarz polski po czterdziestu i sześciu latach pracy literackiej i to przeważnie dla wojskowości, dziejom naszym i budzenia ducha rycerskiego poświęconym, uczuł się głęboko dotkniętym. I zwłaszcza, że wartki otówek poprawiacza sięgnął nawet do prostowania słów i wyrażań, że mi zaleca jakieś dochwalanie, że decyduje nawet, aby było o Hallerze, gdyż był i robił itp. Nie będą trudził Pana Pułkownika szczegółowymi wy-

jaśnieniami, pozwolę sobie nadmienić, że generał Haller został mianowany wodzem Armii Polskiej we Francji na miesiąc przed zawieszeniem broni i że niezawodnie cenna jego praca uwadoczniała się po dniu 11 listopada 1918”.

W tym samym liście Gąsiorowski poprosił o wykreślenie jego nazwiska z listy współpracowników „Księgi Chwały Piechoty”. Jego artykuł zastąpił trzema innymi pracami: „Piechota Polska we Francji” — Jana Ludwigi Laskowskiego, „Organizacja armii polskiej we Francji. Piechota polska w Italii. Ochotnicy z obozów angielskich. Pułki francuskie” — kpt. Hugo Zielińskiego i „Ochotnicy polscy z Ameryki” — kpt. rez. Wojciecha Albrzycha.

Stanisław ZIEMBA

W następnym numerze
z cyklu
Zza kulis 50-lecia
AUDIENCJA NA
ZAMKU WARSZAWSKIM
30 MARCA 1939
prof. Stanisława Pigonia



Fotokopia części pierwszej strony odręcznego listu Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu podpisanego przez prezesa Komitetu hr. Maurycego Zamoyskiego do gen. Józefa Hallera o mianowaniu go „Zwierzchnim Wodzem wojsk polskich”. Komitet Narodowy objął władzę nad Armią Polską 28.IX.1918. Nominacja Hallera nastąpiła 4.X.1918. Armia Polska miała już za sobą ciężkie boje w Szampanii, w okolicach Reims i pod St. Hilaire-de-Grand oraz natarcie pod Bois-de-Raquette (25.VII.1918). Wojna zakończyła się 11.XI.1918 roku

C'est la vie

PRZEKONYWAJĄCY ARGUMENT

Na jezdni zasłabił i upadł mężczyzna. Zagrzytały hamulec samochodów, zebrało się sporo gapiów, kilku z nich podniósł chorego. Kiedy ułożono go w bezpiecznym miejscu na chodniku, wstał, uśmiechnął się i donośnym głosem powiedział: „Nic mi nie jest! Przepraszam za kłopot. Chciałem tylko przekonać żonę, że nie ma racji. O, tam stoi! (wskazał na przeciwny chodnik). Zapewniała mnie, że w potrzebie nikt palcem nie ruszy dla udzielenia mi pomocy!”

GOŁĄB W SĄDZIE

Spór o gołębia pocztowego będzie tematem rozprawy sądowej, którą wytoczył 60-letni Ernest M. z Rudy Śląskiej swemu szwagrowi, Pani M. podarowała ptaka bez wiedzy męża swemu bratu. Kiedy ten na ostatniej wystawie zdobył za gołębia nagrodę, były właściciel wpadł w szal i zażądał zwrotu ptaka wraz z nagrodą!

ZAPOBIEGLIWA CÓRKA

18-letnia Helena N. z Świętochłowic nie potrafiła pogodzić się z drugim małżeństwem swego ojca-wdowca. Spaliła przeto wszystkie dokumenty ojca wraz z dowodem osobistym. Ojciec odstąpił od swego zamiaru, ale kosztowało go to 25 tys. zł. rekompensaty tytułem zwrotu kosztów przygotowanego przez narzeczoną wesela.

2,2 CM MORZA!

Czy wiecie, że na każdego Polaka przypada 2,2 cm morskiego wybrzeża, włączając do linii brzegowej Hel oraz zalewy: Szczeciński i Wiślany. Długość naszej granicy morskiej wynosi 524 km, a liczba mieszkańców — 31.811 tys. Teraz już przypada trochę mniej.

NIEODZIENNY WYNALEZEK

W Urzędzie Patentowym zgłoszono kalendarz, przy pomocy którego — jak pisze projektant — można na przykład ustalić pieć przyszłego dziecka. Ponadto kalendarz może być zastosowany przy resurze psów, jako kółko do wózka dla lalek, ewentualnie jako podstawa pod kufel z piwem.

MŁOŚĆ NIE ZNA... WIEKU

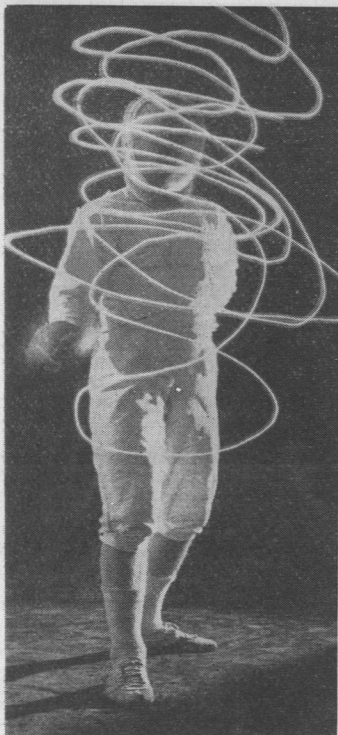
Samobójstwo przez zatrucie gazem świetlnym usiłowała popełnić 67-letnia mieszkanka Rudy Śląskiej H. B. Odratowano ją dzięki listonoszowi, który wszedł do mieszkania nieprzytomnej już wtedy kobiety. Powodem desperackiego kroku była zawiedziona miłość do 50-letniego sąsiada.

NA CZĘŚĆ UKOCHANĄ

W restauracji pawilonowej w Morawicy goście zasiadli przy stoliku stwierdzili, że w pomieszczeniu tym nie da się wysiedzieć, gdyż coś okropnie gryzie w oczy... Owo iżawienie spowodował rozpylony kilka dni temu silny środek izawiaczy. Nasycił nim cały lokal pewien żołnierz, zakochany w jednej z obsługujących pań.

DORAŻNA KARA

U wylotu ul. Nowowiejskiej w Świętochłowicach skuter prowadzony przez 18-letnią dziewczynę wpadł w poślizg i wyrócił się tuż przed nadjeżdżającym tramwajem. Motorniczcy zdołali wóz zatrzymać, ale nie wytrzymał nerwowo: wyskoczył z tramwaju, pomógł dziewczynie wstać, a kiedy zauważył, że nie odniosła żadnych obrażeń, przegiął ją przez kolano i dał jej kilka porządnych klapsów. Oburzenie gapiów znikło, gdy w sekundę później niefortunna motocyklistka nazwała motorniczego „Tata”, przyrzekając, że więcej na skuter nie wsiądzie.



STYLE ET PUISSANCE

Les derniers Jeux Olympiques de Mexico ont prouvé que dans le domaine de l'escrime, ce sport si élégant qui exige cependant une certaine agressivité de la part de ceux qui le pratiquent, les quatre mousquetaires sont toujours cinq, à savoir l'Union soviétique, la France, la Pologne, la Hongrie et l'Italie. Il est intéressant de constater que ce sport qui hier encore était ouvert uniquement à une élite — en raison surtout des frais qui devaient être couverts par les fervents de l'arme blanche — est aujourd'hui, surtout dans les pays de l'Est européen, pratiqué par des jeunes gens originaires de famille où ni le fleuret, l'épée ou le sabre n'étaient des instruments communément rencontrés. Tous les champions polonais de l'après-guerre qui ont entre autres réussis à détrôner

les Magyars, champions du monde du sabre depuis près d'un demi siècle, sont des gars d'origine modeste qui se sont familiarisés avec l'arme blanche grâce à l'activité de nombreux clubs sportifs ouverts vraiment à tous. Les photos que nous vous présentons ont été prises dans une salle du club Legia de Varsovie. Elle montrent bien que pour arriver à obtenir la plus petite médaille olympique, il faut travailler dur, et cela pendant de longues années. Il faut savoir discipliner son corps, et savoir faire corps avec son arme. Cela exige un travail incessant, de longue haleine. Et quand on veut avoir une équipe véritablement digne d'atteindre les premières places à tous les championnats d'Europe, du monde ou olympiques, il faut avoir de puissantes réserves d'escrimeurs car, à part quelques rares exceptions comme par exemple le commandant de



l'Armée polonaise Jerzy Pawłowski, on ne fait pas de vieux os dans ce sport de combat qui exige d'une part une certaine force physique et surtout, de grandes réserves d'énergie morale. Nombreux sont les escrimeurs qui ont perdu leur combat à cause d'une très brève défaillance nerveuse. C'est

pourquoi les escrimeurs sont en général très jeunes. Et pour être champion à l'âge de dixsept ans ou dix-huit, il faut commencer presque à la sortie de la maternelle. En Pologne d'aujourd'hui, où tous les sports sont gratuits, où l'escrime, le tennis ou les sports hippiques ne sont pas des exercices pour messieurs bedonnants et aux comptes en banque bien fournis, ni destinés aux snobs mais à ceux qui veulent jouir du plaisir d'être le premier parmi les meilleurs, il n'est pas étonnant de voir des bambins dont les parents travaillent aux PTT, à l'usine ou à la mine parader en costume d'escrimeur. Alors, les Polonais ne s'étonnent nullement de voir rapporter des dizaines de médailles après chaque jeux olympiques. Ils sont même souvent déçus quand les sportifs à l'aigle blanc sur fond rouge n'en rapportent que cinq en or. L'appétit vient vraiment en mangeant... et surtout en ouvrant à tous des stades et des salles de sport.

• NOUVELLES ECLAIR •

▲ On apprend la mort de l'évêque de Białystok, Władysław Suszyński. Il était âgé de 70 ans et avait terminé ses études à l'Université Catholique de Paris.

▲ Le Comité Economique de la XXIII session de l'ONU vient d'adopter le projet de résolution présenté par la Pologne concernant la souveraineté des nations et des pays dans le domaine de l'exploitation des ressources naturelles. Ce projet avait pour but de limiter les prérogatives des pays ayant encore des colonies qui de ce fait désiraient, même parés avoir accordé l'indépendance, continuer d'exploiter les richesses naturelles des anciennes dépendances.

▲ A partir de l'année prochaine la ville et le port de Świnoujście près de Szczecin organisera un festival du cinéma et de la chanson consacrés à la mer. Pour le moment, les organisateurs de ce nouveau festival ne prévoient que la participation de cinéastes et de chanteurs polonais.

▲ Un habitant de Rybnik vient de transmettre au Musée Bolesław Prus de Nałęczów 48 lettres d'un des plus grands écrivains polonais. Ces lettres étaient totalement inconnues des spécialistes et des chercheurs et ont créé une certaine surprise car on savait que Prus n'aimait pas écrire à ses amis et connaissances.

▲ Varsovie sera l'année prochaine le lieu de rencontre de 500 participants au Congrès international de la Fédération Internationale de Sténographie et de Dactylographie.

▲ La dépouille présumée de Madame Walewska, „l'épouse polonaise” de Napoléon, sera exhumée et analysée par des savants polonais afin de répondre à la question si vraiment Mme Walewska, comtesse d'Ornano, a été enterrée en Pologne.

▲ Dans l'estomac d'un brochet pêché dans la Warta, à Mosina près de Poznań, un pêcheur à la ligne a trouvé une cuiller à soupe de grande dimension.

▲ Le Centre de Documentation Française en Pologne a inauguré, en présence de l'Ambassadeur de France Arnaud Wapler, une filiale à Katowice. Ce nouveau centre, comme celui de Varsovie, rassemblera en premier lieu de la documentation technique et scientifique.

▲ Egalement à Katowice a eu lieu au début du mois de novembre une réunion de travail polono-française consacrée à la construction et à l'exploitation des calculateurs électroniques. La France était représentée entre autres par M. Jean Cailleaux de la „Bull General Electric”.

▲ L'épouse d'Antoni Cierplikowski — Antoine a effectué une visite de plusieurs jours dans la capitale polonaise. Elle a entre autres fait le tour des musées de Varsovie où sont exposés les dons faits à la Pologne par son mari.

▲ Le gouvernement de la Pologne a passé un accord avec la commission du Programme de Développement de l'ONU pour une étude internationale des questions ayant trait à l'amélioration de la navigabilité de la Vistule.



LA PLUS BELLE SALLE DE POLOGNE

La Salle des Congrès du Palais de la Culture et de la Science à Varsovie est considérée par beaucoup comme la plus belle salle de Pologne. C'est naturellement une question de goût, donc qui ne se discute pas. Ce qui cependant ne fait aucun doute, c'est que cette salle a depuis les treize ans qu'elle existe (elle fut inaugurée avec le Palais le 21 juillet 1955) vu défiler des millions de spectateurs et invités. Au cours des treize dernières années, la Salle des Congrès a accueilli près de six millions de spectateurs venus assister à 2.181 spectacles artistiques, d'autre part plus de six millions et demi de personnes ont assisté à 2.185 séances cinématographiques. Parmi les ensembles et les personnalités appartenant au monde du spectacle qui ont défilé et se sont produits sur les planches de la scène de la Salle des Congrès, citons entre autres l'Ensemble des chœurs et ballets de l'Armée rouge, les Ballets Moïssejev, les Peters Sisters, l'Everymen Opera, la Revue Japonaise et, naturellement, les ensembles polonais „Mazowsze” et „Słask”; pour les vedettes individuelles la liste est certainement plus longue, retenons à titre d'exemple les noms de Jan Kiepura, Yves Montand, Yma Sumac, Marlène Dietrich, Charles

Aznavor, Helen Shapiro, Gilbert Bécaud et Ella Fitzgerald.

Le lecteur peut se demander à juste titre pourquoi cette salle est appelée Salle des Congrès puisque nous parlons que de spectacles. Et bien cette appellation est absolument justifiée par le fait que sur les quelque 3.500 places, 2.861 fauteuils sont radiophonisés, ce qui permet de suivre les travaux de n'importe quel congrès en au moins six langues; il suffit pour cela de tourner un bouton et à chaque cran on entend la traduction simul-

tanée du discours prononcé. Parmi les congrès les plus importants qui ont eu lieu dans l'enceinte de la salle principale du Palais de la Culture, signalons les trois derniers congrès du Parti Ouvrier Polonais Unifié (III, IV et V-ème), le Congrès du V-ème Festival de la Jeunesse, l'avant-dernier congrès en date des Villes Jumelées etc., sans parler des multiples congrès internationaux consacrés à divers domaines bien définis (médecine, architecture, économie, recherches sur la presse, télécommunications etc.).

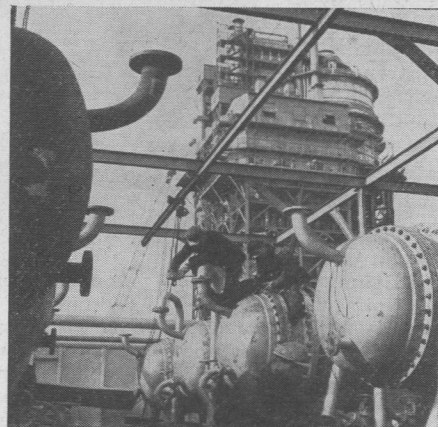


FOTO AKTUALNOŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA

▲ A l'occasion du 25-ème anniversaire de l'Armée populaire polonaise, de nombreux rencontres des „enfants de troupe” de la dernière guerre ont eu lieu.
 ▲ Le combinat pétrochimique de Płock se modernise de plus en plus rapidement.
 ▲ Londres a pu admirer une exposition de l'art folklorique polonais.
 ▲ Espérons que quand notre numéro sera entre vos mains, la paix au Vietnam sera une chose acquise.
 ▲ Cette oeuvre d'art exposée à Copenhague s'intitule „Baricade”.
 ▲ Cette voiture Aston-Martin attire l'attention...



SPOTKANIE „SYNÓW PUŁKU” — najmłodszych żołnierzy Wojska Polskiego odbyło się w 1 pułku I Dywizji im. Kościuszki. Dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, gen. Z. Huszcza wręczył kombatantom odznaki pamiątkowe. Na zdjęciu: moment wręczenia odznaki Stanisławowi Schoen-Wolskiemu, b. żołnierzowi AK i I Dywizji Panc. gen. Maczka



KRAKING KATALITYCZNY jest jednym z najważniejszych urządzeń „Petrochemii” — wielkich zakładów naftowo-rafineryjnych w Płocku. Przy jego pomocy otrzymuje się wysokooktanową benzynę. Według norm remont krakingu powinien trwać 35 dni. Załoga „Petrochemii” dla uczczenia V Zjazdu Partii skróciła remont o 10 dni



W LONDYNIE ODBYŁA SIĘ WYSTAWA POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ. Polska jest jednym z nielicznych krajów Europy, w których sztuka ludowa nie zanikła, lecz żyje i rozwija się, otoczona wszechstronną opieką. Szczególne zainteresowanie zwiedzających wzbudziły rzeźby (na zdjęciu) zmarłego w roku ubiegłym oryginalnego rzeźbiarza ludowego Leona Kudły, jego góralskie obrazy na szkle oraz ceramika barwna i niepolewana



POKÓJ DLA WIETNAMU to sprawa niełatwych i długich negocjacji. Na razie, pod wpływem sukcesów wietnamskich, USA przerwały bombardowania DRW. Ale to jeszcze nie pokój — kobiety wietnamskie pracujące w polu nie rozstają się ani na chwilę (na zdjęciu) z karabinami



COS ZE SZTUKI... Tak, to jest „rzeźba” pod tytułem „Barykada”, wystawiona w Kopenhadze na wystawie „Niezależnych Artystów” przez Petera Ohmanna. Zaleta tego dzieła: można je szybko „rozmontować”...



COS Z MOTORYZACJI... Oczywiście idzie tu tylko o samochód... Jest to zdjęcie reklamowe wykonane na wystawie motoryzacyjnej w Earls Court w Londynie dla znanej firmy Aston Martin. Co za motor!

ZDJĘCIA: CAF I KEYSTONE

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

PAWŁOWSKI MYŚLI O... NASTĘPNYCH IGRZYSKACH

Po sukcesie olimpijskim Jerzego Pawłowskiego w Kraju rozeszły się wiadomości, że zamierza on definitywnie zakończyć swą zawodniczą karierę. Wydawało się to bardzo prawdopodobne, ponieważ Pawłowski osiągnął szczyty możliwości szermierza, a jego złoty olimpijski medal był prawdziwym ukoronowaniem kariery. Tymczasem, jak się okazuje, Jerzy Pawłowski bezpośrednio po zwycięstwie olimpijskim myślał o tym czy... wytrzyma do igrzysk w Monachium. I chociaż dalsze ambicje olimpijskie uważa raczej za żart, można mieć niemal pewność, że ten fenomenalny szablista nieprędko jeszcze wycofa się z planszy.

W pewnej prywatnej rozmowie, już w Kraju, Pawłowski miał oświadczyć, że do prawdziwego tytułu najlepszego

szermierza wszechczasów przydałby mu się jeszcze jeden tytuł... tytuł dwukrotnego mistrza olimpijskiego.

Istnieje (podobnie jak u narciarzy) nieoficjalna punktacja szermierzy określająca ich światową pozycję. W tej tabeli szermierzy wszechczasów Jerzego Pawłowskiego wyprzedza węgierska florecistka Ilona Elech, florecista francuski Christian d'Oriola, którzy zebraли 22 punkty (mistrzostwo świata lub w igrzyskach liczy się 3 punkty, srebrny medal — 2, brązowy — 3). Włoch Eduardo Mangiarotti ma takich punktów 24,5. Pawłowski za swoje dotychczasowe sukcesy 21. Do pierwszej lokaty w tym współzawodnictwie na najlepszego wśród najlepszych brakuje Pawłowskiemu 4 punktów.

W BIAŁYM SPORCIE

Polskich tenisistów w okresie zimowym, kiedy to najważniejszym wydarzeniem, mającym już wieloletnie tradycje, jest turniej o Puchar Króla Szwedzkiego, spotkał srogi, choć spodziewany zawód. W spotkaniu turniejowym z Danią Polska przegrała 0:5. Tenisiści polscy nie wygrali ani jednego meczu.

W ostatnich latach w polskim tenisie zaznaczyła się wyraźna poprawa. Był to zresztą wynik żywszych i częstszych kontaktów międzynarodowych. Nowe nazwiska, jak np.: Tadeusz Nowicki, Mieczysław Rybarczyk zaczęły znamionować lepsze perspektywy, możliwości wyjścia z impasu. Jednakże mimo pewnych sukcesów międzynarodowych, mimo udziału w wielu turniejach (m.in. w Wimbledonie) polski tenis ciągle jeszcze kuleje, nie posiada graczy wysokiej klasy, nie może konkurować skutecznie w tak ważnych próbach jak Puchar Davisa.

I mimo wszystko okres przedwojenny, gdy na kortach walczyli Ignacy Tłoczyński i Jadwiga Jędrzejowska, a po wojnie Władysław Skonecki, jest ciągle niedosięgnięty. Brak wysokiej klasy trenera, który zająłby się przygotowaniem najbardziej utalentowanych zawodników, treningiem, przekraczającym możliwości polskich trenerów. W Kraju jest obecnie sporo utalentowanej młodzieży, która jednakże, mimo dobrych warunków urzędniowych

(korty), nie może przekroczyć granicy dzielącej umiejętności gry w tenisa od międzynarodowej klasy.

POOLIMPIJSKIE WYDARZENIA

Po entuzjastycznych powitaniach w Kraju, polscy olimpijczycy podejmowani byli przez kierownictwo partii i rządu. Członkowie Biura Politycznego z Gomułką, Cyrankiewiczem i Spychalskim na czele na przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów odznaczyli najwybitniejszych olimpijczyków, wszystkich zasłużonych sportowców i działaczy, a także przedstawicieli sportowej prasy, którzy mieli bezpośredni kontakt z meksykańskimi igrzyskami.

W swym przemówieniu do polskich olimpijczyków, dziękując im za ofiarność, za ambicję, godną postawę reprezentanta Polski Ludowej, premier rządu PRL Józef Cyrankiewicz podkreślił wagę, jaką partia i rząd przywiązują do wychowania fizycznego i sportu zarówno w skali masowej, jak i wyczynowej.

Wśród odznaczonych znalazł się zasłużony trener reprezentacyjnej drużyny bokserkiej Feliks Stamm, który otrzymał bardzo wysokie i rzadko nadawane polskie odznaczenie „Sztandar Pracy I kl.”.

Notatnik sportowca

GIMNASTYKA

St. Vallier. Ostatnio odbyły się tutaj mistrzostwa federalne F.S.G.T. w gimnastyce. Po raz trzeci tytuł mistrza zdobyła p. Na-

MÓWIA DWAJ SKOCZKOWIE

Dwukrotny mistrz olimpijski (1960 i 1964 r.) Józef Szmít jest sympatią wszystkich polskich miłośników lekkiej atletyki. Oto co nam powiedział polski specjalista trójskoku:

— Miałem nie skakać, bo noga w bandażach. Bardzo mnie bolała. Mimo to nie zrezygnowałem z walki. Wydaje mi się, że będąc w pełni sił skoczyłbym o wiele lepiej. Rozbieg tartanowy bardzo ułatwia odbicie i jest dla mnie, przy moim sposobie skakania, bardzo wygodny.

Nasz reporter zapytał polskiego skoczka w dal Andrzeja Stalmacha:

— Czy skok Beamona nie zatałam zawodników?

— Wielu skoczkom nogi ugęły się z wrażenia, to prawda — powiedział Stalmach — Ja oczywiście jestem przekonany, że w tym momencie wiał silny wiatr. Odczuwałem to dość wyraźnie. Rekordy pobite w tych warunkach są co najmniej wątpliwe. Nawet z wiatrem trudno skoczyć 890 cm, ale sędziowie przeoczyli chyba odczytanie na wiatromierzu.

dine Maska. Rozgrywane mistrzostwa pozwoliły się również spotkać licznym działaczom sportowym z okręgu Błazy ze sobą. I tak klub St. Vallier Sports reprezentował p. Jurek (imię popularnego sportowca), zarząd miejski z St. Vallier p. Krakowiak, p. Alfons Ratajczak klub AS. Gerbe, p. Kubiak i p. Zaremba zespół L'Oiseau Errant, p. Fryderyk Krakowiak i p. Postuszny zespół Karliczek. Nagrody wręczył dyrektor departamentalny Jeunesse et Sports p. Meilland.

LEKKA ATLETYKA

Lens. W ramach otwarcia nowego stadionu sportowego im. Jean Walliau rozegrane zostały niektóre konkurencje lekkoatletyczne. W biegu dla minimów na 800 m miejsce 4 zajął Mańczak, a 6 Stempień USAL. W biegu na 800 m dla seniorów czolowe miejsca zajęli Sochala z Oignies i Kuchelida z Lievin. Miejsce trzecie zdobył w biegu na 3000 m Wajda z Lievin.

KOSZYKÓWKA

Auberchicourt. W grupie Regional prowadzi zespół z Auberchicourt, którego podporą są gracze Nowak, Fabianek, Wojtkowiak i Bielawski.

Nancy. Został tutaj rozegrany czwórmecz młodzieżowych reprezentacji 4 wschodnich departamentów. Najlepiej grali w czasie tego turnieju Opacki i Musiał, obaj z klubu Joudreville.

St. Marie-aux-Chenes. St. Marie — Reims 46:48. Lider grupy federalnej przegrał niespodziewanie na własnym boisku. U gospodarzy bardzo dobrze jednak grali Szymański i Bułgarczyk.

TULUZAŃSCY BULIŚCI SZUKAJĄ KONTAKTÓW Z POLSKĄ

Sekcja bulistów (pétanque) sportowego Stowarzyszenia kolejarzy w Sports — pragnie nawiązać kontakt z organizacją polską, która skupia miłośników tego sportu.

Zgłoszenia proszę kierować do p. Henri JAMANS, 271, Cité Jolimont-TOULOUSE (France).

RADY

od

SERCA

KOCHANA PANI ANNO!

Czym się kierować w życiu, sercem czy rozumem? Oto moja sprawa. Miałam bardzo ciężkie przeżycia, trudne dzieciństwo i w ogóle mnóstwo kłopotów. Wreszcie znalazłam człowieka, który mnie rzekomo pokochał, a nawet często mówi o małżeństwie. Ale oprócz wielkich zalet, jak: inteligencja, wiedza, miłość do mnie, człowiek ten ma jedną wielką wadę — jest egoistą.

Nasza bliska znajomość trwa już trzy lata. Nigdy nie próbował nawet zrobić mi najmniejszej choćby przyjemności. Gdy mam kłopoty, nie pomoże mi. Gdy tylko zaczyna o nich mówić, oświadcza, że bardzo się spieszy, i wychodzi. Ten człowiek nie ma przyjaciół, źle żyje ze swoją rodziną, nikt nie może z nim wytrzymać.

Moje uczucia są mieszane. Chyba go kocham. Pod względem fizycznym stanowimy wyjątkowo dobrą parę. Ale boję się wspólnego z nim życia. Boję się, że nigdy nie będę mogła na niego liczyć, że nie stanie się dla mnie przyjacielem. Mam już ponad

trzydzieści lat. Nie powinnam zanadto przebierać.

Wiem także, że nie znajdę drugiego takiego człowieka. Mamy wiele wspólnych zainteresowań i nigdy się z sobą nie nudzimy. No i przecież go kocham.

Moi przyjaciele, życzliwi mi ludzie mają różne poglądy. Jedni radzą wyjść z niego, inni stanowczo odradzają. Nie wiem sama, co robić.

ZOFIA

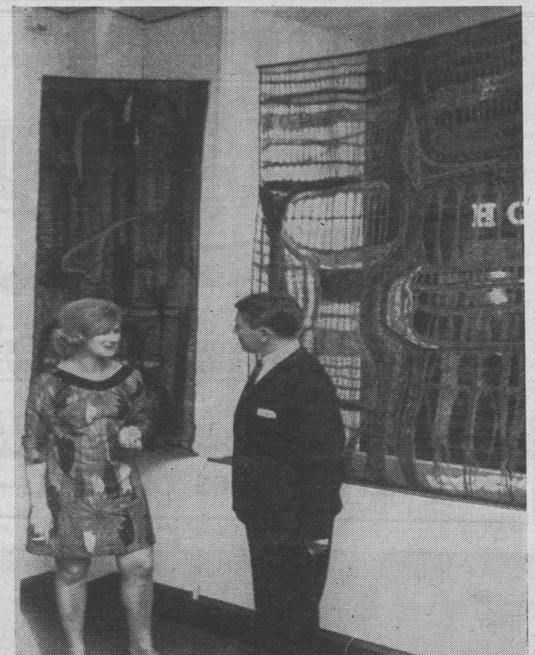
DROGA PANI!

Najbardziej mnie niepokoi w pani liście brak konsekwencji. Bo jakże to? Kocha pani tego człowieka czy nie? Jeśli go pani kocha, skąd pytanie — nie wiem, czy mam za niego wyjść za mąż?

Obawiam się, że to nie miłość jest uczuciem, które panią ogarnęło. Tak nie pisze zakochana kobieta. Nie myślę o jakimś młodzieńczym załepieniu, ale o dojrzałej miłości. Ma pani ponad trzydzieści lat, trzy lata żyje pani z tym człowiekiem i przeżyła panią perspektywa wspólnego życia, bo on jest egoistą. Każdego mężczyźni trzeba sobie troszeczkę wychować, przyzwyczaić do pewnych wymagań, do pewnych usług i wyrzeczeń i pozbawić ducha egoizmu. A pani? Przez trzy lata waha się pani — wyjść za mąż czy nie.

Jeśli to jest wartościowy, miły, inteligentny, dobry, „porządny” egoista — nad czym tu się zastanawiać?

ANNA



„Słoneczniki” i ich autorka, p. Halina Guze Ażurowe, przedziwne tkaniny p. N. Piontek

WYSTAWA DWÓCH POLSKICH ARTYSTEK W PARYŻU



Radca J. Babiński w rozmowie z p. Guze. Po prawej p. Piontek i redaktor Z. Klimas, korespondent PAP w Paryżu

Michałka ma głos

Co się śniło Karolci

W ubiegłym miesiącu zapowiedziałam do nas swój przyjazd siostra mojej teściowej, pani Karolcia. Nic nie mam przeciw siostrze mojej teściowej, ale jak każdy normalny człowiek wolałabym, aby do nas nie zajechała. Nic mi jednak nie pomogło i musiałam ją ugościć.

— Tylko na tydzień — zaszczębiotała na przywitaniu.

Wiedziałam, że ten tydzień się przedłuży, ale nie miałam rady. Ostatecznie jednak pani Karolcia okazała się mniej uciążliwym gościem, niż na ogół bywają siostry lub kuzynki teściowych. Miała jednak pewną wadę. Mianowicie, chyba pod wpływem Freuda, zajmowała się snami. Pytała mnie co ranka, co mi się śniło, ale nie czekając na odpowiedź od razu opowiadała mi swoje własne sny.

— Wyobraź sobie, co za niezwykły miałam dziś sen! Otóż idę ulicą, i kogo widzę? Moją nieboszczkę babcię. Babcia szła ze świętej pamięci moim wujaszkiem Heniem, który był w krótkich spodenkach i niósł w ręku rakieta...

Karolcia opowiada mi z przejęciem dalszy ciąg tego niezwykłego snu, a ja naturalnie nie słucham i myślę o tym, czy ugotować na obiad flaczki, czy zrazy. Ale Karolcia przerywa moje rozmyślenia, żądając aby jej te sny wytłumaczyć.

— Powiedz mi kochana, — pyta — co oznacza, gdy się śni ślepy ąndyk? Albo łysa kobieta? Bo właśnie wczoraj...

Nie miałam pojęcia, co oznacza babska łysina ni indyjska ślepotka, toteż Karolcia straciła dla mnie szacunek. Ona bowiem potrafiła wiele snów tłumaczyć:

— Śniło ci się łóżko? Biedactwo, na pewno się rozchorujesz. Co? Śniłaś o kwiatach? Będzie jakiś pogrzeb. Widziałaś we śnie konie? Ktoś przyjedzie do ciebie z wizytą...

Przestraszyłam się na dobre. Jeszcze jednej wizyty nie wytrzymam. Tym bardziej, że Karolcia swojej wcale nie zamierzała skrócić. Toteż postanowiłam podstępnie ją do tego nakłonić. Następnego ranka pytam ją więc z zainteresowaniem.

— O czym dziś śniłaś, Karolciu?

— Ciekawy miałam sen. Stałam w twojej kuchni i obierałam cebulę...

— Cebulę? O Boże, to znaczy, że będziesz płakać. A co jeszcze widziałaś we śnie?

— Łopatę...

— Aha! Ktoś pod tobą dołki kopie. Podczas twojej nieobecności...

Karolcia zbladła. — Ale potem miałam przyjemny sen — dodała pełna nadziei. — Słuchałam, jak ptaszki na drzewie świergocą.

— Ptaszki świergocą? To przecież plotki! Ktoś za oczami cię obgaduje.

Karolcia zaczęła się niepokoić.

— Może moja rodzina? Korzystają, że mnie nie ma długo w domu...

— Nie musisz od razu tak wierzyć w sny — rzekłam z hipokryzją. Ale ona nie mogła się uspokoić.

— Miałam już wczoraj złe przecucie. Bo w czasie poobiedniej drzemki, śniły mi się zaby...

— Zaby? To niedobrze. Coś się zdarzy, co wymaga zimnej krwi jak u żab. A gdzie te zaby widziałaś?

— Na głównej ulicy.

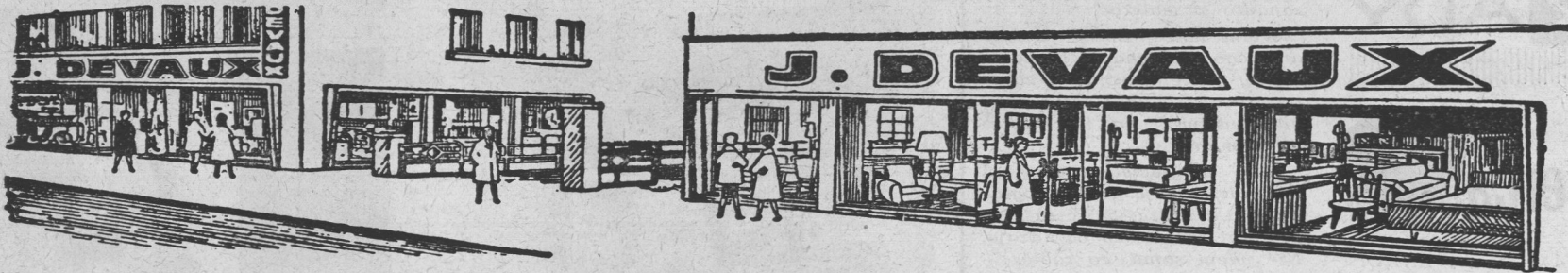
— Co? Główna ulica prowadzi do dworca. To znaczy podróż...

— Naturalnie! — zerwała się Karolcia. — Wyjeżdżam już dziś wieczorem!

Udawałam, że pragnę ją zatrzymać, ale ona była nieugięta i wieczorem zwinęła manatki. Też nocy po raz pierwszy od dłuższego czasu mogłam spać sama, wygodnie, i przyznam się wam, że miałam bardzo różowe sny.

Tylko niech nikt nie próbuje mi ich tłumaczyć. Ja jestem z Freudem od wizyty Karolci w bardzo chłodnych stosunkach...

MICHAŁKA



NOS MAGAZINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE. Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
Glacé centrale

1.170 F.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glacé centrale:
2 glaces:

1.330.—F.
1.450.—F.

en 9 Pièces, 2 Chevets et 1 Coiffeuse: 1.975.—F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

UROCZYSTOŚCI MŁODZIEŻOWE

BRUAY-EN-ARTOIS. Przeszło 500 dzieci polskich wzięło udział w zorganizowanych tu uroczystościach młodzieżowych. Uroczystościom przewodniczył p. Ambrozy, prezes organizacji polskich, w towarzystwie p. Roszaka, wiceprezesa, p. Kasprzewicz, p.

Lutowskiej, p. Szambelańczyk, p. Walkowiaka, p. Majchrowicza, p. Małeckiego i p. Pietniaka — delegata związku górników. Przemówienie końcowe wygłosił p. Witkowski, który podkreślił patriotyzm dzieci.

Wymieniamy korespondencję

● **JANUSZ RODZIEWICZ** — Wrocław, ul. Wita Stwosza 22, D. S. Olimp. — student Politechniki (23 lata) chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Od dawna interesują go wymienione kraje i za pomocą korespondencji chciałby je lepiej poznać, a przede wszystkim ich zwyczaje, język i życie młodzieży. Poza tym interesuje się sportem, turystyką i muzyką taneczną, zbiera także widokówki.

● **STEFAN LESZEK WOJTYNIAK** — Smigiel, ul. Lipowa 13, woj. poznańskie — ma 16 lat i uczęszcza do Liceum Ogólnokształcącego, chętnie prowadziłby korespondencję z młodzieżą polonijną w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek. Oczekuje na listy i propozycje.

● **ROMAN MILECKI** — Poznań 10, ul. Smolna 2/10 — poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijną z Francji i Belgii. Ma 20 lat, interesuje się historią, sportem, modelarstwem i muzyką współczesną. Zbiera płyty, widokówki, znaczki pocztowe, zdjęcia aktorów i piosenkarzy.

● **GUY LE DUC** — rue Carnot, 56-Lorient (France) — nawiąże korespondencję w języku francuskim. Jego hobby to kolorowe widokówki, które chciałby wymienić ze swoimi korespondentami z Polski.

● **EDMUND RADZOSZEWSKI** — Szczecin, ul. Kaszubska 57 — poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijną we Francji i Belgii. Odpisze na każdy list. Interesuje go technika, muzyka, film.

● **EWA KURZAWSKA** — Gdynia 9, ul. Czerwonych Kosynierów 119 m 19 — jest uczennicą Technikum Hotełarskiego (lat 19). Lubi muzykę współczesną i fotografię. Pragnie korespondować z Rodakami z zagranicy.

● **MARIA RZEPKA** — Kalisz, ul. Młynarska 14 m 1 — ma 17 lat i jest uczennicą 11 klasy Liceum Ogólnokształcącego. Pragnie korespondować z młodymi ludźmi na temat literatury, muzyki, filmu, sportu. Może wymienić płyty, znaczki pocztowe, widokówki. Za pomocą korespondencji, którą może prowadzić w języku francuskim, chciałaby lepiej poznać Francję i Belgię.

● **JANUSZ MIZERA** — Poznań, ul. Smolna 18 m 4 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną. Ma 20 lat, interesuje się historią, modelarstwem, sportem, muzyką bigbeatową, a najbar-

dziej problemami młodzieżowymi. Oczekuje na listy.

● **JERZY ŚLESZYŃSKI** — Pruszków k. Warszawy, ul. Mickiewicza 4 m 3 — ma 17 lat i interesuje się życiem młodzieży polonijną za granicą. Lubi muzykę nowoczesną, film, interesuje się modą i zbiera znaczki pocztowe. Pragnie korespondować.

● **BARNARD ROBIN** — 61 Jalliaumont, 57, Delme (Moselle) — student, pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim z młodzieżą polską.

● **MAGDALENA FICKOWSKA** — Opoczno, ul. Piotrkowska 15 — ma 18 lat, lubi film i muzykę współczesną. Chętnie wymieni widokówki i znaczki pocztowe.

● **ADAM ROBERT BARTKOWIAK** — Jelenia Góra, ul. Tkacka 5 m 10 — uczeń liceum pedagogicznego. Interesuje się geografią, archeologią, architekturą wewnątrz, oceanografią, piosenką, filmem, sportem oraz sztuką ludową. Oczekuje na listy.

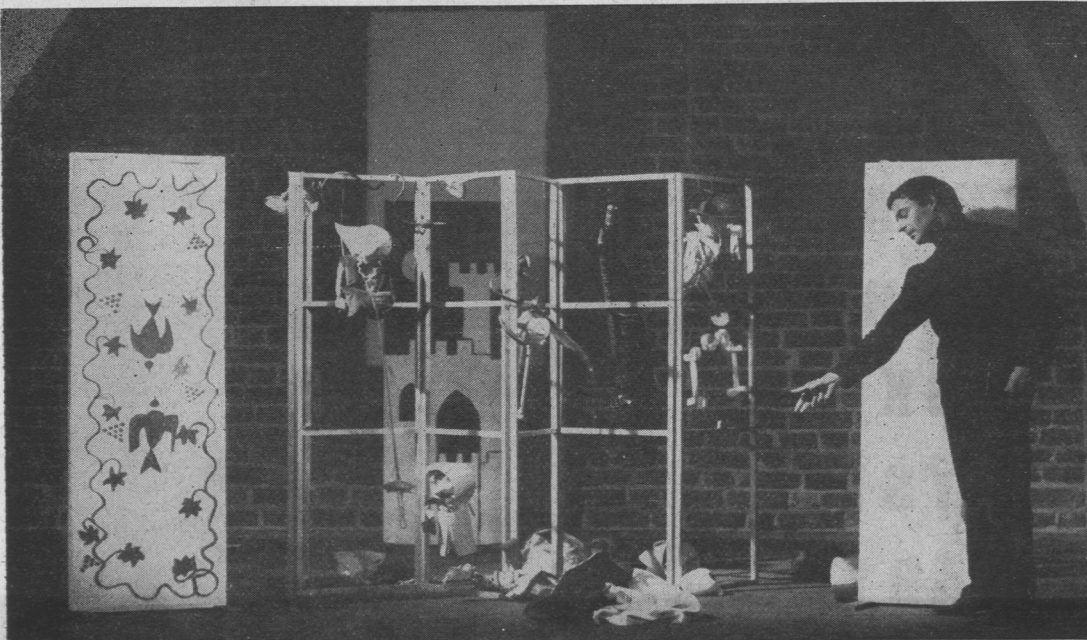
● **ZOFIA DENIS** — St. Rochowice-Bolków, powiat Jawor, woj. wrocławskie — pisze: „Bardzo chciałabym korespondować z młodzieżą francuską. Zbieram fotosy aktorów i piosenkarzy, płyty, widokówki i znaczki pocztowe. Mój ulubiony piosenkarz to Dominique Walter. Mam 21 lat. Można do mnie pisać po francusku, po polsku i niemiecku”.

● **ZDZISŁAW SWOROWSKI** — Ząbkowice Śląskie, ul. Zielińska 50, woj. wrocławskie, skrytka pocztowa 32 — jest uczniem Liceum Ogólnokształcącego (lat 17). Bardzo chciałby znaleźć przyjaciół wśród młodzieży polonijną, a przede wszystkim z okręgu łódzkiego (gdzie urodził się w Lyonie), lub też z innych okręgów. Interesuje się filatelistyką, sportem, muzyką. Chętnie wymieni widokówki, płyty, taśmy magnetofonowe, czasopisma młodzieżowe i znaczki pocztowe.

POSZUKIWANIA

P. Michał STARZECKI, zamieszkały 4, rue de Mulhouse, 25-Montbeliard, poszukuje lekarza-chirurga p. SINIAWSKIEGO, w r. 1942 lub 1943 dr Siniawski, mający stopień porucznika lub kapitana, pracował jako jeniec wojenny w szpitalu w Ludwigsburgu i leczył p. Starzeckiego. Po zakończeniu wojny dr Siniawski wrócił do Polski.

Wszystkich, którzy mogliby pomóc p. Starzeckiemu w poszukiwaniach, prosimy bardzo o zajęcie się tą sprawą.



WROCLAWSKI „CHOCHLIK” W LE CREUSOT

NA TEGOROCZNY Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych do Le Creusot (dep. Saône-et-Loire), który odbędzie się w dniach 14—26 grudnia br., przybędzie zespół lalkowy i aktorski z Wrocławia pn. „Chochlik”. Festiwal odbywać się będzie w Maison des Arts et Loisirs.

Polski zespół lalkowy zaprezentuje na Festiwalu dwie sztuki: pierwszą będzie „Wielki

książę”, według Szekspirowskiego Hamleta; drugą przedstawienie pn. „Momento de verdad”, złożone z dwóch krótkich jednoaktówek hiszpańskiego dramaturga Frederico Garcia Lorka. Warto zaznaczyć, że „Wielki książę” to oryginalna sztuka nie spotykana w adaptacjach teatrów lalkowych. Grana jest bowiem przez jednego aktora (Andrzej Dzieciul), który po mistrzowsku posługuje się „aktorami kukielkowymi”.

Wrocławski „Chochlik” po udziale w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalkowych da dodatkowe występy dla Polaków zamieszkałych pod Paryżem. Societé Franco-Polonaise zorganizuje bowiem w dniach 28, 29 i 30 grudnia występy w Blanc-Mesnil, Aulnay i Troyes. Wrocławski teatr zaprezentuje tam poza przedstawieniami pokazanymi na Festiwalu dodatkowo przedstawienie kukielkowe pn. „Bajki Pana Brzechwy”. Przypominamy, że Jan Brzechwa (1900—1965) był jednym z czołowych bajkopisarzy polskich, którego książki dla dzieci, jak: „Kaczka Dziwaczka”, „Pan Drops i jego trupa”, „Pchła Szachrajka” i inne należą do najpopularniejszych i najbardziej lubianych.

Lalkowy teatr „Chochlik” istnieje we Wrocławiu ponad 22 lata. Był to pierwszy teatr nie tylko kukielkowy, ale i aktorski, jaki został założony po wojnie w tym mieście. Obecnie „Chochlik” liczy 15 aktorów i animatorów i z tym zespołem — pod dyrekcją i kierownictwem artystycznym i reżyserskim p. Stanisława Stapsa — przyjedzie do Francji.





JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozstanych po świecie Polaków i pamiatki po ich poprzednikach.

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (X)

MILIONERZY z TYONEK

DYREKTOR Oddziału Bureau of Indian Affairs w Anchorage, mr. Pillifant, przyjął nas z pełnym zrozumieniem. Nasze zainteresowanie tubylczą ludnością Alaski zdawało się go nawet ujmować. W jego też biurze uzyskaliśmy szereg podstawowych liczb oraz pierwsze naświetlenie ogólnej sytuacji krajowców w wieku bomb-atomowej, laserów i międzykontynentalnych rakiet.

Eskimosi, Aleuci i Indianie stanowią dziś w przybliżeniu jedną piątą ludności stanu. Według danych z 1965 roku cała ludność Alaski liczy 250 tysięcy. Eskimosów żyje około 23 tys., Aleutów około 5 tysięcy, Indian z plemienia Atabasków także pięć oraz około 10 tysięcy Indian Tlingit, Haida i Tsimpshians — zamieszkujących południowo-wschodnią Alaskę.

W czasie rozmowy okazało się, że mr. Pillifant nie należał do ludzi, którzy lubią popisywać się swoją erudycją. Zaostrzył nas prosto w odpowiednią literaturę, obiecał, że zwróci się do Waszyngtonu po obszerniejsze materiały (przyszły wprost do Polski), sam zaś zajął się energicznie organizowaniem dla nas „informacji pogładowej”. — Sądzę, że najlepiej będzie zacząć od Atabasków i to Atabasków nietypowych, czyli od Indian z pobliskiej wsi Tyonek. To tak zwany rezerwat Moquawikie. Od niedawna milionerzy, pierwsi indiańscy milionerzy na Alasce. Pieniądże oczywiście przyniosła im nafta.

Mr. Pillifant załatwił kilka telefonów, a kiedy opuszczaliśmy jego biuro, wiedzieliśmy, że już następnego dnia czeka nas wyprawa do czerwono-skończych milionerów.

Znacznie później dowiedzieliśmy się, że pieniądze nie przysły Indianom z Tyonek wcale łatwo. Rezerwat Moquawikie, obejmujący 27 tysięcy akrów ziemi, powstał na podstawie decyzji rządu federalnego w roku 1908 „dla celów oświatowych”. Kiedy więc na pobliskim półwyspie Kenai trysnęła ropa, od razu znaleźli się ludzie, którzy udowodniali, że Indianie z tego rezerwatu nie mają żadnych praw do bogactw mineralnych zawartych w ich ziemi. Ostatecznie jednak Kongres potwierdził indiańskie prawa i dywidendy będą musiały być płacone mieszkańcom Tyonek.

PAN PILLIFANT zorganizował wszystko znakomicie. Samochód podrzucił nas na jedno z licznych w tym mieście lotnisk dla samolotów prywatnych. Spośród zakotwiczonych pod gołym niebem maszyn, wymalowanych w różne wzory i barwy, naszym przeznaczeniem stał się aparat noszący na burcie napis „Miss Tyonek”. Trzasknęły drzwi kabiny, jęknęły amortyzatory podwozia i zanim poślapialiśmy się w sytuacji, awionetka znalazła się w powietrzu. A było w niej, uwzględniając rozmiary płatowczyka, towarzystwo wcale liczne. Oprócz pilota — pan Groh, wiceburmistrz miasta Anchorage i opiekun prawny indiańskiej osady, jakiś inżynier oraz my dwaj ze Stachem Bronikowskim, niezmiernie obłożeni kamerami i taśmą filmową.

Prezentacja, która się odbyła przed odlotem, była nader powierzchowna, w powietrzu zaś nasi towarzysze i pilot przede wszystkim starali się informować nas pod hasłem „co widzimy proszę wycieczki”.

Lecieliśmy nad wąską zatoką Cooka. Jej mętne wody w czasie niedawnego trzęsienia ziemi wchłonięły spore partie brzegów. Pilot kurtuazyjnie zniżył od czasu do czasu lot, aby wskazać nam ciekawsze fragmenty krajobrazu. Na wysokim i zadziwionym brzegu można było czasem odkryć niewielkie domki służące myśliwym z miasta w czasie weekendowych wypraw. Ogólny nastrój krajobrazu znamiłował jakiś smutek; rzadki las, mokradła, rozlewiska. U ujścia niewielkiej rzeczki kilkanaście obcych kształtów. Foki! W takiej brudnej, pełnej mułu wodzie? Nigdy nie byłem w szkole mocny z zoologii i foki kojarzyły mi się zawsze z kryształową tonią, lodowymi krami. A tu masz, foki taplające się — co tu ukrywać — w błocie. No, ale pewnie miejscowi wiedzą, co mówią.

Ledwie odkrywczo nawydziałem w duchu nad sympatycznymi zwierzętami, pod skrzydłami samolotu pojawiła się stalowa konstrukcja sterująca z wód zatoki. Wieża wieżnicza. Dziwna jednak ta Alaska. Supernowoczesna wieża wieżnicza drążąca dno morskiej zatoki, a o trzy kilometry dalej stado fok podobne do tych, jakie oglądać zapewne Bering albo Cook.

Odwierty prowadzone z takich platform nie należą wcale do łatwych — informował mr. Groh. — Diesięciometrowe pływy, silne prądy o szybkości przekraczającej osiem węzłów, no i w czasie zimy gruby лёd pokrywający zatokę — niezmiernie prace tego typu komplikują.

O, z pewnością — potakiwałem głową z miną starego naftowego wygi, jakkolwiek moje wiadomości z tej dziedziny były równie skromne jak i z zoologii.

Pilot tymczasem położył maszynę w efektowny wiraż, a po chwili przed maską ukazało się większe skupisko domostw i pokryte buldożerami grunty. Byłem pewien nawet, że dostrzegłem cebulastą banię małej cerkiewki. Dotarliśmy do Tyonek w niespełna pół godziny. Bodaj to lotnicza komunikacja. Wąski pasek lądowiska, pilot przymierzył się i usiadł na nim lekko, niczym kołiberek.

Zaraz po wylądowaniu inżynier gdzieś się zawieruszył, a towarzystwa dotrzymywał nam mr. Groh. Szliśmy po rozjeżdżonej ciężarówkami drodze w kierunku lśniącego świeżym drewnem domostw wioski. Teraz dopiero mogłem się przyjrzeć lepiej mr. Grohowi. Blondyn więcej niż średniego wzrostu, o jasnych oczach i krótko strzyżonej fryzurze. Właściwie typowy Amerykanin obdarzony przez naturę sympatycznym uśmiechem.

— Zobaczmy najpierw, gdzie jest chief wioski — zaproponował.

Chief indiańskiej wioski, czyli wódz. W mojej wyobraźni, karmionej przez tyle lat piórem Fenimore Coopera, Curwooda i filmami z Dzikiego Zachodu, jak diabełek z pudełka pojawiła się postać w skórzanych portkach, z pióropuszem na głowie i tomahawkiem w ręku; postać groźna i malownicza. Mój wymagany wódz z Tyonek miał orli nos, wyniosłą postawę i palił kalumet, czyli fajkę pokoju. Zastanawiałem się, jak dawno ten pogromca grzilli zszedł ze ścieżki wojennej z Bładymi Twarzami i czy dostatecznie głęboko zakopał swój topór wojenny. Ostatecznie mój skalp nie był jeszcze tak przerzedzony jak Stacha, a indiański tomahawek, zwłaszcza z Indianinem na końcu, jest bronią groźną. Apacze zawsze mieli u białych pionierów fatalną sławę.

A z informacji pana Pillifanta wynikało, że Atabaskowie zasiedlający tereny wzdłuż Yukonu, na półwyspie Kenai i okolicie Anchorage, są spokrewnieni z Apaczami i Nawajami. Nie stworzyli wysokiej kultury materialnej i żyjąc na niegościnnym terenie dorzecza Yukonu, gdzie występują duże różnice temperatur latem i zimą, prowadzili przed przybyciem białych ludzi na Alaskę pół koczowniczy tryb życia. Nigdy nie trudnili się rolnictwem, a ich głównym zajęciem było łowiectwo i rybołówstwo. Obecnie Atabaskowie wynajmują się do prac w górnictwie, przy naprawie dróg i innych sezonowych zajęciach. W nowych warunkach rozwoju ekonomicznego Alaski wśród Atabasków panuje chroniczne bezrobocie i wielu z nich porzuca swoje ubożne osiedla skupiając się wokół takich ośrodków życia, jak Anchorage i Fairbanks.

Gawędziłem z pozorną beztroską z mr. Groh, ale tak naprawdę pilnie się rozglądałem, czy zza piętrowego wigwamu z telewizyjną anteną na dachu nie zobaczę pióropusza lub tomahawka.

Chwilowo jednak nic nam nie groziło. Przy zabudowaniach krzatali się jacyś ludzie zajęci ciesznością, a potężny buldożer w pobliżu warczał uspokajająco.

— Hello Cliff — odezwał się młody mężczyzna obserwujący pracę traktora, gdy podeszliśmy bliżej.

— Hello Al, przyprowadziłem ci gości aż z Polski — witał się z nim mr. Groh. — Mam nadzieję, że pokażesz im Tyonek. Chcą zebrać trochę informacji i pofilmować. Dziennikarze.

— Sure, z przyjemnością — wołał ściskając nam rękę Albert S. Kaola, junior, wódz wioski Tyonek.

Jęknęła moja wyobraźnia. Wódz miał na sobie zwykle dzinsy, zwykłą koszulę flanelową w paski, a w ręku trzymał zwykły komplet kluczy samochodowych. Gdyby nie charakterystyczny kolor skóry i proste czarne włosy, takiego samego wódza mógłbym z łatwością spotkać przy każdej polskiej stacji benzynowej.

Wódz ze swobodą światowca zapytał najpierw, jak nam się podoba Alaskę.

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że kraina to nader interesująca i już miałem zakończyć wypowiedź sakramentalnym „Howgh, powiedziałem”, ale powstrzymałem się jednak w ostatniej chwili. Szczęśliwie — nie wygłupiłem się. Do końca też naszej rozmowy nie ośmieliłem się już zapytać, czy ładne ma squaw w swojej wiosce i kiedy szanowny tatuś wódza przeniósł się w Krainę Wiecznych Łowów.

Mr. Kaola tymczasem w nienagannej angielszczyźnie objaśniał nam, co się aktualnie w wiosce budoje. Zdradzał przy tym erudycję obejmującą zarówno eksploatację miejscowego generatora prądu, jak i problemy związane z budową zbiorników na wodę słodką, będących w końcowym stadium budowy.

WIOSKA TYONEK liczy około 150 mieszkańców, którzy gospodarzą wspólnie, kierowani przez radę składającą się z przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza i skarbnika. Pieniądże, które uzyskali Indianie od nafiarczy, stanowią wspólną własność i wydawane są pod nadzorem rady i jej presidenta, czyli właśnie mr.

Kaola jr. W sumie odniosłem takie wrażenie, jakby system zarządzania wspólnym majątkiem wsi Tyonek miał w sobie coś ze wspólnoty plemiennej skrzyżowanej z nowoczesną spółdzielnią produkcyjną.

Pierwszy otrzymany milion, a spodziewane są dalsze w liczbie mnogiej, jednogłośnie przeznaczono na poprawę warunków życia i na pomoc w wykształceniu co młodszych członków plemienia. Usunięto więc nędzne zabudowania istniejące dotychczas w Tyonek i na podstawie inżynierskich projektów pobudowano nowoczesne osiedle według standardów amerykańskich, ze szkołą, sklepem i budynkiem rady. W Tyonek pozostały dwie budowle z dawnych przednaftowych czasów: odnowiona cerkiew, gdyż wielu Indian wyznaje prawosławie, i stary dom wódza Kaola seniora. Ten ostatni budynek ma być przekształcony w rodzaj miejscowego muzeum z myślą o turystach coraz liczniej przybywających latem na Alaskę. Prymitywne to było domostwo.

Tuż obok wznosił się kilkuizbowy, nowy dom. Zaproszono doń cudzoziemców. Centralne w nim miejsce zajmował współczesny „pal męczarni”, czyli 23-calowy telewizor.

Symptomatycznie w czasie naszej wizyty wyświetlano także reklamówkę, pod niebiosy wychwalającą zalety barbecue, czyli ruszta do pieczenia mięsa na świeżym powietrzu. Indianieta zgromadzone wokół odbiornika z dużym zainteresowaniem program ten oglądały.

O Wielki Manitou, spuść nogę i kopnij tę dziwną maszynę Bładych Twarzy. Oto uczy ona Twoich Czerwono-skończych synów, jak robić pieczeń z rożna na świeżym powietrzu. Czy może być większy paradoks! Co gorsza, najmłodszy potomkowie wolnych synów prerii uczą się historii swego ludu z westernów produkowanych taśmowo w Hollywood. W filmach tych wielką cnotą jest zabijanie przez Błade Twarze tępych dzikusów broniących swojej ziemi. Spuść swoją nogę, o Manitou, i to w twardym mokasynie!

Oprócz „pala męczarni” uprzejmy Apacz zademonstrował nam inne, dużo użyteczniejsze wyposażenie swego domu, a więc urządzenia klimatyzacyjne, praktyczną obudowę kuchni i wielkie jak szafy dwie lodówki.

Do mieszkańców Tyonek szczęście się uśmiechnęło. Gdyby nie naftowa bonanza i wygrana wojna z nafiarczami o dywidendy, złyby nadal w prymitywie, jak inni ich bracia rozsiani w alaskim interierze.

— Sporo tutaj mamy jeszcze pracy, zanim ostatecznie nasze osiedle doprowadzimy do rozkwitu — mówi wódz Kaola, kiedy zasiedliśmy w jego gabinecie w budynku rady osiedla. — Są kłopoty z nauczycielami i z wykształceniem naszych ludzi w nowych zawodach. W przyszłości większość z nich będzie pracować przy nafiace. Tradycyjne rybołówstwo już prawie zarzuciliśmy, ciągle powstają nowe problemy.

Słuchaliśmy pilnie wywodów wódza przegładając jednocześnie miejscową gazetę (a jakże!) wydawaną na powielaczu. Wynotowałem sobie z niej dwie, moim zdaniem, wielce charakterystyczne wiadomości. „Tyonek Newsletter” donosiła:

„Większość z was wie zapewne, że w naszym sklepie nastąpiły zmiany asortymentowe. Ponieważ w większości domów są już chłodnie, możemy bezpiecznie przechowywać w nich większą ilość owoców i jarzyn. Proponujemy, aby zakupy robić zaraz po przybyciu nowej partii towarów i trzymać je w domowych lodówkach. Oczekujemy właśnie większej dostawy z Anchorage, w następny czwartek spodziewana jest barka z towarami, co znacznie poprawi zaopatrzenie naszej wsi”.

oraz:
„Ze szkół powrócili w tym tygodniu Isaac Stephan, Mary Stephan, Harold Mc Cord, Katy Goozmer i Patsy Standifer. Witamy w domu”.

Więc Tyonek, jak widać, znajduje się na najlepszej drodze do pełnego rozkwitu.

Wizyta w budynku rady skończyła się jeszcze jednym miłym dla nas akcentem. Była nim siostra mr. Kaola, przystojna Indianka, która nie tylko wiedziała, gdzie leży Polska, ale miała nawet informacje o naszych historycznych porachunkach z Niemcami.

Kiedy zbieraliśmy się ostatecznie do wyjścia, wódz, zamiast tomahawka, wziął do ręki polaroid i zgrabnie dokonał kilku historycznych zdjęć. Odbitki poszły do archiwum rady. Objeżdżałem je przedtem z mieszanymi uczuciami. Po pierwsze dlatego, że wyszedłem na nich dość podłe, a po drugie... znowu buntowała mi się jaźń. Indianin powinien przecież zdejmować skalpy, a nie robić zdjęcia, i to polaroidem.

Wracaliśmy do samolotu zadowoleni z wizyty u indiańskich milionerów. Stach miał w torbie całą wioskę i jej mieszkańców zakonserwowanych na taśmie filmowej, ja sporo ciekawych notatek. Zdawało się że nic nas już tego dnia zadiwiałego nie spotka. Tymczasem w pewnej chwili nasz towarzysz, mr. Groh, przystanął i spokojnie powiedział:

— Pewno panowie nie uwierzą, ale jedynym językiem, jakim posługiwałem się do siódmego roku życia... był język polski. Mój ojciec nazywał się Grochowski. Dziś już całkowicie zapomniałem mowy ojców, pamiętam tylko parę słów: ka-sza, matka, kiel-ba-sa...

Mister Groh-Grochowski zmagiał się z tymi trzema słowami, a ja poczułem, że żona Lota mogłaby zostać w tej chwili moją bliską krewną. Truizm, że Polacy są wszędzie, potwierdzał się nam na Alasce zbyt często.

LISTY Józefa Barburkowy wywiad z Grzybka ze sobą samym

Pisać taki jak co tydzień zwyczajny „List”? Na Barburkę? Na nasze górnicze święto? Ani mi się śni! W tym roku na Barburkę muszę kropnąć coś naprawdę odświętnego. Co? Ano, właśnie suszę sobie nad tym mózgowicę. Wiersz? Hm. Przypomina mi się taki jeden komiczny wierszyk znakomitego poety, Gątczyńskiego: „Nie mówię, że jest geniusz, lecz i nie d...: też bym napisał „Dziady”, gdybym się uparł”... Jeśli jednak o mnie idzie, to wydaje mi się, że lepiej, żebym się nie upierał: wiem, że choćbym pękł, to i tak nigdy nie będę u muz w łaskach... No, to jak nie wiersz, to musi być proza. Tylko — jaka, do stu fur bez ciekrochmalu? A, już mam. Przeprowadzę wywiad. Z kim? A z kimże by, jeśli nie ze sobą, samym? Tak jest! Zrobię wywiad z Józefem Grzybkiem z Nordu. Jestem starym górnikiem? Jestem! Piszę do „Tygodnika”? Piszę! Czy jest gdzieś powiedziane, że nie wolno przeprowadzać wywiadu ze sobą samym? Nie! Czy tak będzie zabawniej? Będzie! No to jazda! Nie ma się nad czym zastanawiać, zaczynamy!

P. (Pytanie): Drogi panie Grzybek, zbliża się Barburka, tradycyjne górnicze święto, i pan — stary górnik — na pewno ma coś do powiedzenia? Może opowie pan jakieś ciekawe rzeczy o pracy w kopalni w dawnych latach?

J.G. (Józef Grzybek): W dawnych latach? Ano, dobrze. Cieszę się nawet, że postawił mi pan takie pytanie, bo przed paroma dniami natknąłem się w pewnym starym kalendarzu na napisany w r. 1846 szkic z życia zesłańców górników polskich. Mam ten kalendarz pod ręką, więc pozwolę sobie zacytować fragment owego szkicu. „Swit wypędza górnika do pracy, zachód słońca wytrąca mu kilof z ręki, jego praca jest ciężka i mozolna — stoi w nim m. in. — Wystawcie sobie np. biednego człowieka, którego chodnik jest tak niski, iż w nim stanąć nie może, musi więc dzień cały schylać, kłęcząc w botniastym prześcieniu, które już jego praca uczyniła, przyswiecając sobie lampką rąbac dzień cały, a potem wyrąbane kawałki układać w taczkę, które za sobą wlecze i prowadzi do windy. Lecz to tylko jeden promyczek życia górników, tych symów cierpień i znoju życia...” Tak było sto lat temu. A za moich czasów? Za moich czasów było już oczywiście znacznie lepiej, nikt nie pracował już od świtu do zachodu słońca, ale mimo to robota była ciężka, bardzo ciężka. Praca w kopalni zawsze była trudna i niebezpieczna, i jest ona trudna i niebezpieczna także i dziś, choć dzisiaj coraz częściej zastępuje się fizyczny wysiłek człowieka pracą maszynową... Moje początki w kopalni? Na początku pchałem wózki. Odbierałem pełne wózki węgla i przepychałem je sztreką do głównego przekopu. Sztreka była niska. Po skończonej szychcie byłem bardzo zmęczony: przychodziłem do siebie dopiero w „waszkowni” (to znaczy w łaźni). Następnie byłem rębaczem. A dzisiaj jestem na emeryturze, ot i wszystko...

P.: W gazetach na Barburkę zawsze używa się wielkich słów, pisze się górnolotnie, poetycznie, i jeśli dziennikarze przeprowadzają z górnikiem wywiady, to w tych wypowiedziach górników nigdy nie ma żadnego „do diabła!”, „ani” pieronnie!”, a przecież mówi się, że w trakcie szychty górnicy wypowiadają czasem brzydkie słowa. Niech pan powie, ale tak szczerze, czy to prawda? Czy pan sam kłął?

J.G.: Panie kochany, to są głupstwa, dyrdymalki. Górnicy nie klną — to znaczy, wcale nie klną więcej niż inni. Gdyby pan wiedział, jak szpetnie przeklinają, niektóre subtelne paniusie! Ja oczywiście nie kłamię nigdy. Czasem mi się tam powiedziało: „Jasny gwint!”, albo: „Niech to szlag trafi!”, no ale przecież od czasu do czasu trzeba sobie, psiakręw, zakląć, bo inaczej cholera by człowieka wzięła, tak czasem to sakramenckie życie człowiekowi dokuczy, no nie?

P.: Uprzejmie panu dziękuję. Jestem przekonany, że pan rzeczywiście nigdy nie używał nieobyczajnych słów. Z innej beczki: co pan będzie robił w Barburkę?

J.G.: W Barburkę przyjdą kumple, odkorkuje się jakąś butelkę, wypijemy zdrowie wszystkich polskich i francuskich górników, wspomnimy

dawne czasy... Jak co roku? Jak co roku! A wieczorem sięgnę po jakąś książkę, chyba po wydane w Warszawie w r. 1957 „Pamiętniki Emigrantów”. Od szeregu już miesięcy jest to moja ulubiona lektura. Są w tej książce także i wspomnienia górników polskich z Francji, m. in. Marcina Bugzela. Bugzela wymieniłem dlatego, że przytacza on w swoim pamiętniku bardzo charakterystyczną dla atmosfery dawnych lat anegdotę o koniarku — Polaku. Temu koniarkowi „szytygar poleciał”... zaprzęca konia z rannej zmiany, młodego, żywego siwka. Wykonując polecenie, koniarek zaprzęga go i ruszył z transportem drzewa. Górniczy na przedkach oczekiwali jego przyjazdu. Minęła godzina, druga, a transportu nie ma. Zdenerwowany szytygar pobiegł na jego spotkanie. Jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał w polowie drogi koniarkę z łańcuchami w rękach, jednak bez konia. Na pytanie, co się stało, stary odpowiedział: „Cheval faire hop, hop, perdit kostium i cholera ucieki do stajni”. To powiedzenie stało się głośne w całej kopalni...”

P.: Może chce pan coś powiedzieć do kolegów górników?

J.G.: Szczęść Boże, Drodzy moi. Niech Wam Barburka upłynie w pogodnym, serdecznym nastroju. Szczęść Boże!

Józef GRZYBEK
z Nordu



Ziemia pogrążona jest w grudniu w zimowym śnie. Dla rolnika zima nie stanowi okresu wakacji, ciągle jest coś do zrobienia na polu gdy czas pozwala i w gospodarstwie. I tak: jedzie jeszcze w pole na orkę zimową, dla zasilenia gruntu wywozi obornik, kompost i nawozy sztuczne. Gdy zaś ziemia zamrznie, na gruncie jałowym rozrzuca wapno w kawałkach, a na łące wysiewa wapno sproszkowane. A jak trawa słabo rośnie, rozsypuje nawozy wzmacniające łąkę i przeprowadza odpowiednie podwójne bronowanie. W domu zaś trwa praca przy młóce zboża, fasoli, grochu i innych roślin. Reperuje maszyny, czyszczy obejście, maluje, naprawia płoty, dogląda zwierząt domowych, a ponieważ, jak wiadomo, noce są najdłuższe, wysypia się i medytuje nad osiągnięciami minionego okresu i planami na przyszłość.

NA ZAGONACH. Na zagonach warzywnych jest również coś do zrobienia. Trzeba przygotować się do nowego sezonu lub hodowli nowych warzyw, ciągle bowiem ogród warzywny, tak jak owocowy i pole rolnika, żąda zaradności i opieki swego właściciela. W ogrodzie warzywnym zagony pozostałe po sprzątniętych roślinach winny być przekopane. Najlepiej przekopać w grube bryły, wówczas gdy nadejdą przymrozki i mrozy przyczynią się one do powolnego rozpadania brył, a więc spulchniania ziemi, do zniszczenia różnych szkodników stanowiących plagę w hodowli roślin, do zniszczenia wielu szkodliwych bakterii, no i do wcześniejszego wykorzystania ziemi w porze wiosennej.

Skopanie czy przeoranie ziemi jesienią i zimą jest rzeczą bardzo zale-

caną, z wyjątkiem gleby piaszczystej, którą — jak radzą fachowcy — trzeba przeorać dopiero pod koniec zimy. Jest to korzystniejsze dla przyszłych plonów.

Przy kopaniu i oraniu poza tym należy pamiętać o przysłowiu francuskim: „Mieux vaut faire le fol que de bêcher en terre molle” (Lepiej sobie poswawolić niż w lepkiej ziemi się molić).

Dopowiedzieć jeszcze wypada, że przy kopaniu należy ziemię wzbogacić w nawozy sztuczne lub obornik. Nie należy przy tym nigdy równocześnie wysiewać wapna i nawozić działki obornikiem. Tego ostatniego nie trzeba zakopywać zbyt głęboko; nawóz powinien leżeć na głębokości 10—15 cm, to jest w połowie szychty łopaty.

W porze zimowej na zagonach zimują niektóre warzywa. Wymagają one opieki, choć prawie wcale nie rosną. Są takie, które ulegają zmarznięciu, zwłaszcza gdy na liściach lub łodygach zatrzymują wodę. Jak zawsze, gdy ziemia nie jest zamrznięta, można jeszcze posiać lub posadzić groszek strączkowy (pois hâtif), bób (fèves), czosnek i wczesną kapustę. Rosnącą już zimą sałatę i białą cebulę chronić przed dużym mrozem, przykrywając lekko długą słomą, a gdy liście zzerają ślimaki, położyć tu i ówdzie środki przeciwsłimakowe, nakrywając je dachówką. Produkt taki można sfabrykować domowym sposobem: potłuc na drobny miął 14 tabletek spirytusu stałego (alcool solidifié) i zmieszać z kilogramem otrąb.

Można też wysiewać przed mrozami: marchew, buraki, szpinak. Przyspieszy to ich wzrost i da korzystniejszy zbiór.

W OGRODZIE OWOCOWYM. Kontynuować można sadzenie drzewek i krzewów, których nie zdążyło posadzić w listopadzie. W ciągu dnia, gdy temperatura jest wyższa od zera, można przecinać grusze i jabłonie, wycinać gałęzie stare, uszkodzone, mało rodzące, zachowując starannie młode, a gdy pędy są zbyt wyrosłe i przeszkadzają w harmonijnej budowie korony drzewa — można je przyciąć.

Gałęzie wycięte zebrać i zaraz spalić. To samo uczynić z opadłymi liśćmi, zakopać je na miejscu głęboko albo też zmienić na kompost, mieszając lekko z ziemią i przesypując nie gaszonym wapnem, które wzmocni temperaturę, przyspieszy przegnicie, a zarazem zabija różne umiejscowione w liściach zarazki.

W czasie mrozu nie należy przycinać gałęzi drzew, bo gałęzie są nabrażone i cięcie powoduje uszkodzenia trudne później do zarośnięcia. Jeśli drzewa pokryte są mchem, należy przeprowadzić zimowe mycie, skrapiając je płynem olejnym będącym w sprzedaży. Tak samo rozpocząć można zimowe opryskiwanie dezynfekcyjne przeciw szkodnikom drzewnym (sulfate de cuivre). Prace te należy wykonać w dzień spokojny, suchy, chroniąc oczy okularami, ręce rękawicami i w zniszczonym ubraniu. Dobrze jest czynność tę powtórzyć w dwa, trzy tygodnie później, czym spowodujemy lepszy skutek w zniszczeniu pasożytów drzewnych.

Bielenie drzew wapnem chroni powierzchnię pni i konarów przed zbyt dużym nagrzewaniem w czasie dnia i pękaniem kory przy dużym spadku temperatury nocą. Pamiętać też o kontroli i uzupełnianiu opasek lepowych oraz zbieraniu i paleniu oprzędów i jajeczek szkodników.

Nie należy również pozostawić bez pomocy naszych sprzymierzeńców — ptaków, jak sikorki, pliszki, zięby, muchołapki i inne. Winno się je dokarmiać zimą, w tym celu już jesienią trzeba zawieszać domki dla ptaków, w których znajdują zimowe nocne schronienie, a wiosną miejsce na założenie gniazda.

KWIATY. Sadzimy rośliny bulwiaste, siejemy groch pachnący, sadzimy krzewy róż i inne rośliny ozdobne; przekopujemy zachwaszczony trawnik wysiewając 10 kilo wapna rolniczego na 100 m kw. terenu.

Na zakończenie coś z przysłów mądrości ludowej.

Chwyta się jak chmiel tyki.

Nasionu kwiat podobny zawždy.

Nie zawždy deszcz bywa, bywa też słońce po deszczu.

Naginaj gałązkę pólki młoda.

WASZ OGRODNIK

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème

§§ Mecenas radzi

Pani Zofia SAMAFALSKA, KRASNIK-LUBELSKI.

Ojciec mój pracował jako górnik we Francji i za 10 lat pracy otrzymał rentę starczą, gdyż nie miał przepracowanych 15 lat, ażeby w myśl ustawy otrzymać pensję. Matka nie żyje, a ja jestem inwalidą od urodzenia. Czy po śmierci ojca będą mogła otrzymać rentę?

Niestety art. 155 dekretu z 27 listopada 1946 przyznaje powyższą rentę jedynie wdowie po górniku i jego dzieciom do 16 roku życia. Niemniej jednak art. 163 tego dekretu przewiduje zapomogi dla osób, które były na utrzymaniu zmarłego w ciągu ostatnich trzech lat przed jego śmiercią, a które nie są uprawnione do uzyskania renty. Zapomogę powyższą przyznaje Rada Administracyjna Narodowej Kasy Autonomicznej (Conseil d'Administration de la Caisse Autonome Nationale) w Paryżu.

Radzimy więc zwrócić się z wnioskiem do tej Kasy z odpowiednimi załącznikami, za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie.



DOBRE ZDANE EGZAMINY

LILLE. Do studiów w sekcji konstrukcji mechanicznych przy wydziale nauk ścisłych tutejszego uniwersytetu zostali dopuszczeni w wyniku zdanych egzaminów: Ryszard Szydłowski, Ryszard Groblica, Michał Dudziak.

LA TALAUDIÈRE. W ramach konkursu junicode w sekcji cyklu pierwszego został wyróżniony trzecią nagrodą Alain Kujawa.

STRASBOURG. W ramach jesiennych egzaminów w sekcji „lettres modernes” pomysłnie złożyli egzaminy p. Jacques Papinski i p. Roger Jankowiak (j. angielski).

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

BELOT

MONT ST. VINCENT. Miejscowy komitet uroczystościowy zorganizował ostatnio konkurs belota. Konkurs ten wygrała para Czarna—Czarnecki. Para Chatelard—Gomuła zajęła szóste miejsce.

PÉTANQUE

LA SAULE. W konkursie międzystowarzyszeniowym, rozgrywanym przy bardzo nie sprzyjającej pogodzie, para Kumorek—Fabiszak zajęła miejsce drugie, a para Konop—Szyguła — piąte.

STRZELANIE

BETHUNE. Stowarzyszenie Amicale Michelet zorganizowało swój tradycyjny konkurs, w którym wzięli udział reprezentanci różnych pokrewnych towarzystw. W kategorii minimów Franciszek Ostrowski zajął miejsce drugie, Bernard Wiórek — trzecie i Edmund Wiórek — dziewiąte — wszyscy z liceum Michelet. W strzelaniu ogólnym p. Edward Cibowski z Hersin zajął trzecie miejsce.

FLESZETKI

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach rozgrywanego konkursu między-miastowego p. Stanis z Haillcourt zajął miejsce drugie, p. Kubasiak z klubu „Plume Joyeuse” — 12, i p. Ławniczak z Barlin — 13.

NOWE ZARZĄDY

MASNY. Miejscowi uczestnicy walk z 1939—45 r. oraz walk w Algierii postanowili ostatnio utworzyć jedną wspólną organizację. Do zarządu tej nowej organizacji zostali wybrani p. Władysław Florkowski i p. Stefan Nowczyk.

ROOST-WARENDIN. Stowarzyszenie hodowców gołębi „L'Avenir” odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Po wysłuchaniu sprawozdań został wybrany nowy zarząd. Skarbnikiem został p. Stefan Gola.

CALONNE-RICOUART. Miejscowy Boxing-Club odnowił swój zarząd na bieżący sezon. Na sekretarza został wybrany p. Józef Wojdowski.

BILARD

BILLY MONTIGNY. Pierwsze oficjalne wystąpienie juniorów miejscowego Amicale Billard-Club zakończyło się wysoką wygraną nad juniorami 4 as de Rouvroy w stosunku 5:0. P. Wojciechowski wygrał partię z p. Petit, mając średnią 1,57, p. Michalak z p. Louf (średnia 2) i p. Michalak z p. Mesmaques (średnia 2,77).

FOLKLOR POLSKI

ST. VALLIER-GAUTHERETS. Miejscowi miłośnicy polskiego folkloru obradowali pod przewodnictwem prezesa p. Henryka Ratajczaka nad planem pracy i wystąpień w najbliższym czasie. Szczególną uwagę postanowiono zwrócić na obchody 40-lecia powstania zespołu. Daty bałów zostały ustalone na 24 listopada i 31 grudnia.

LA SAULE. Tutejszy zespół polskiego folkloru wystąpił ostatnio z bardzo urozmaiconym programem — tańcami, pieśniami, muzyką i sztuką teatralną pod tytułem „Sortilèges”. Autorem tej sztuki, związanej z terenem La Saule, jest p. Bernard Kierzkowski z La Saule. Dużym powodzeniem cieszyły się występy taneczne, kierowane umiejętnie przez p. Władysława Łokietka. Zorganizowany przy tej okazji bal cieszył się pełnym sukcesem. Prośba o ponowne podobne spotkania zakończyły się uroczystości tego zespołu.

ZASZCZYTNA NOMINACJA

DOUAI. Komendantem miejscowego korpusu policyjnego został ostatnio mianowany p. Raymond Wilczek, rodem z Marles-les-Mines.



Najwięcej par było jednak zawsze wtedy, gdy orkiestra grała stare, przedwojenne tanga

BAL FRANCE-POLOGNE



Młodzi wyżywali się w nowoczesnych tańcach, robiących wrażenie ćwiczeń gimnastycznych

W BLANC-MESNIL odbyła się bardzo udana zabawa taneczna zorganizowana przez miejscowy komitet Stowarzyszenia „France-Pologne”. Na bal przybyło bardzo wielu Polaków i Francuzów z okręgu paryskiego, którzy znają już dobrze i bardzo lubią polskie zabawy. Doskonała orkiestra p. Nowaka wykonywała na zmianę stare i najnowsze tańce, przeplatając je co pewien czas polkami i oberkami.

Na zabawie obecny był mer Blanc-Mesnil p. R. Fregossy, wicekonsul PRL w Paryżu p. D. Kofman, attaché konsularny p. H. Golasiewicz, sekretarz generalny „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak i wiele innych osobistości. Zabawa odbywała się w wielkiej sali szkoły Jules Ferry, wypełnionej po brzegi tańczącymi parami.

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY



Grę orkiestry p. Nowaka urozmaicały przyspiewki w języku polskim i francuskim

Mer Blan-Mesnil p. R. Fregossy (po prawej) i wicekonsul PRL p. D. Kofman



POSZUKIWANIA

Pani **ADLER** z Nicei poszukuje swoich dawnych sąsiadów pp. **BURZYCKICH**, oraz rodziny ze strony swej matki pp. **JASIŃSKICH** i **KIERZYCKICH**, którzy mie-

szkali w **Prodowicach** i w **Dubowcach**, wioskach dawnego powiatu **Tarnopol**.

P. ADLER jest wdową, ma sześcioro dzieci. Byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby udało się jej odnaleźć kogoś z członków rodziny lub też z dawnych przyjaciół.

Wiadomości proszę łaskawie kierować do p. **Teresy Unglinik, 20, rue Auguste Gal, 06-NICE.**

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

LALLAING. Mistrzostwo roczne w kategorii „au premiers inscrits” i „aux 2 premiers inscrits” stowarzyszenia „L'Hirondelle” zdobył p. Józef Frejek. Ponadto uzyskał on trzykrotne wyróżnienia za trzecie miejsca w innych kategoriach.

LIEVIN. Tytuł mistrzowski w zakresie największej ilości nagród zgrupowania Liévin zdobył p. Józef Spychaj, osiągając w sumie 72 nagrody w roku 1968. Zajął on również drugie miejsce w tej samej kategorii dla gołębi rocznika 68. Wyróżnił się także wynikami p. M. Kaczmarek.

CALONNE-RICOUART. Tytuły mistrzowskie Stowarzyszenia „La Société Mosajque” w kategorii „au dessous de Paris” dla gołębi jednorocznych zdobył p. Franciszek Juśkowiak. Zajął on ponadto pierwsze miejsce w kategorii „jeunes 68” oraz kategorii „vieux”. W wyniku tego p. Juśkowiak otrzymał tytuł „supermistrza”.

HARNES. Mistrzem Stowarzyszenia „Union Colombophile” w kategorii „jeunes 68” został p. A. Kapusta, zdobywając 12 nagród w ciągu roku.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŚZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Mazingarbe: Karine Walczak (Loos). **Bully-les-Mines:** Olivier Stempień. **Provin:** Thierry Krogulec. **Oignies:** Etienne Gorczyński, Patrycja Lutomska, Fryderyk Szkil, Patrycja Brzeźawczyk. **Vendin-le-Vieil:** Laurence Parański. **Harnes:** Jan Wojtowicki, Katarzyna Walczak, Carole Przyborowska, Sabina Ginerek, Emmanuel Jackowski. **Metz-Magny:** Wienczesław Majewicz. **Flers-en-Escrebeux:** Laurence Bielawski, Pascale Lewandowski. **Douai:** Alexis Zalewski, Corinne Jóźwiak, Helena Wieklińska, Katy Biskupska. **Wingles:** Sandrine Frydryczak, Anita Roch. **Noyelles-sous-Lens:** Corine Sliwińska, Eric Machciński, Hervé Wojciechowski. **Béthune:** Lionel Poznański, Emmanuel Rogala (Barlin), Katarzyna Wiśniewska (Bruay-en-Artois). **Metz:** Christophe Siatka. **St. Etienne:** Norbert Orłowski. **Bianzy:** Christine Mattera. **Maizieres-les-Metz:** Fanny Szczepaniak. **Hénin-Liétard:** Filip Ciekawy, Eric Wolczko, Jean-Pierre Kłaczyński, Eric Stelmasiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻĘNCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli związki małżeńskie:

Montceau-les-Mines: Christiane Kaczmarek i Michel Oberti. **Wingles:** Zofia Majdańska i Daniel Tidu. **Harnes:** Teresa Wiszkielis

i Leon Walczak, Christiane Olszewska i Ryszard Wnuczek. **Oignies:** Micheline Laurent i Jan Halyssek. **Verquin:** Jacqueline Lecigne i Christian Tarnowski. **Leforest:** Marta Wojtkowiak i Christian Rzeźnik, M. C. Quin i Tadeusz Trawiński, Anna Kreczkowska i Alexandre Denetière, Sylwia Benuszek i Stefan Zwoliński, Yvet Miquet i Józef Grząsko. **Waziers:** Arlette Tonnere i Jan Kaczmarek, Francoise Peplińska i Stanisław Stokłosa, Eugenia Zielińska i Teodor Wiktor. Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Waziers: Klara Małecka, lat 64. **Leforest:** Tomasz Kuczniacki, lat 72, Walentyna Góral, lat 36, Jadwiga Dudziak, lat 69, Kazimierz Szutarski lat 68, Franciszek Czerwiński, lat 74. **Oignies:** Józef Chojnacki, lat 58. **Harnes:** Zofia Lipowicz z domu Szarafińska, Kazimierz Kozłowski, Bronisław Kopiczko, Ignacy Sliwiński. **Wingles:** Zofia Marszałek z domu Gulik. **Metz:** Marianna Hendrych z domu Bartoszek, lat 80. **Le Creusot:** Maria Piotrowska z domu Maciaszek, Agnieszka Głiszczynska z domu Dudek, lat 79. **Douai:** Alex Olejniczak, lat 51. **Haillcourt:** Michalina Biskupska z domu Kosmala, lat 84. **Béthune:** Henryk Bednarski, lat 60.

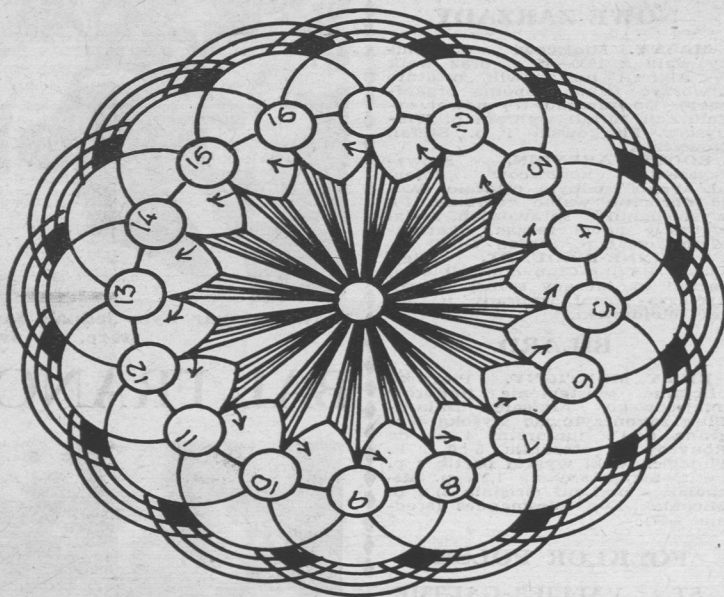
Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

Dookoła kótek oznaczonych w środku liczbami prosimy wpisać 16 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) rzeźba przedstawiająca postać ludzką, statua, 2) popularne, naiwne dziewczętko lub rodzaj grzybów, 3) artysta dramatyczny, 4) ziomek, kran, 5) szkolny zeszyt, 6) najwyższy głos męski, 7) bułka w kształcie półksiężyca, 8) długi sznur z pętlą do chwytania dzikich zwierząt, 9) trudno dostępne miejsce w puszczy, w którym mają legowisko zwierzęta, macecznik, 10) najgrubsza kasza jęczmienna, 11) jednostka wagi drogich kamieni, 12) wozy z zaopatrzeniem maszerujące za wojskiem, 13) plac kolisty, od którego ulice rozchodzą się promieniście, 14) grupa odszczepieńców, frakcja, 15) obszar górski nie mający stromych szczytów i nie tworzący łańcuchów, 16) porcja metalu otrzymywanego z jednego spustu z pieca hutniczego.

KOŁÓWKA



POLSKIE MIASTA



POZIOMO: 1) biała tkanina albo jakiś zrzęcościowy wyczyn, 6) rodzaj pomnika w kształcie wysokiej kolumny wyciosanej z kamienia, 7) posiedzenie spirytystów lub wyświeślenie filmu, 8) „łódź” flisacka, 13) współbiegający się o rękę tej samej wybranki, 15) głuchy gniew, ogólne niezadowolenie, bunt, 17) rzadko już dziś spotykany kapelusz męski o twardym półkolistym denku, 18) ozdoba część rośliny, 19) zajęcie, 20) szczelina, rozpadlina, ryś.

PIONOWO: 2) rośliny nie-użyteczne, chwasty, 3) droga w mieście, 4) płat tektury, dykty lub blachy, 5) nazwisko ostatniego króla na tronie polskim, 9) pole lub ogród z uprawą winorośli, 10) pierwszy uczeń w klasie lub w szkole, 11) myśliwska strzelba, fuzja, 12) rozjuszony dzik, drapieżne zwierzę, potwór, 14) bitwa, bój, starcie, 16) polecenie, zarządzenie zabraniające.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NR. 46

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pożar, 2) ramoł, 3) lokal, 4) lazur, 5) rumak, 6) kalka, 7) krasa, 8) awans, 9) arkan, 10) klaka, 11) antyk, 12) tropy.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

HUMOR



— Kto go tego nauczył?
— Qui est-ce qui lui a appris à faire ça?



— A to co takiego?!
— Qu'est-ce que tu me rapportes?

TV DU 1 AU 7 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.20 (sauf mercredi et dimanche)
TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche)
„VILAIN CONTRE MINISTERE PUBLIC” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 1 DECEMBRE.

8.55. Télé-Matin.
12.00. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. Max la menace.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „Bomba, vengeur de la jungle” — un film de Francis Beebe.
18.40. Ouvrir les yeux — une émission d'Eric Ollivier.
19.30. „Les Globe-Trotteurs” — feuilleton nr. 1, réal. Claude Boissol.
20.45. „Du sang dans le désert” — un film d'Anthony Mann (Anthony Perkins, Henry Fonda).

LUNDI 2 DECEMBRE.

18.45. Magazine féminin.
20.30. Face à la presse — une émission d'actualité de Michel Droit.
21.35. „Les Incorruptibles”.

MARDI 3 DECEMBRE.

18.45. Les quatre saisons — une émission d'actualité.
20.30. „Marie-Madeleine” — une tragédie de Fredrich Hebbel, réal. Jean-Claude de Nesle.
21.50. En ben chantez maintenant — une émission de Claudine Kirgner.

MERCREDI 4 DECEMBRE

18.45. L'amour de l'art.
20.30. Bienvenue — une émission de Guy Béart.
21.30. Cartes sur la table.
22.00. Revue littéraire.

JEUDI 5 DECEMBRE.

15.20. Emissions pour la jeunesse.
18.45. Lire et comprendre — actualité télévisée.
20.30. De nos envoyés spciaux.
22.05. Dalida d'hier et d'aujourd'hui — une émission de Jacques Bon-necarrère et André Pergament.

VENDREDI 6 DECEMBRE.

18.45. La mer, l'air et l'espace, une émission du Service des Sports.
20.30. Un quart d'heure avec...
20.45. Forum.
22.15. „L'homme aux chats” — un film d'Henri Glaeser.

SAMEDI 7 DECEMBRE.

15.00. Reportage sportif.
18.00. Samedi et compagnie — une émission de Dominique Reznikoff.
18.45. Les 3 coups.
19.40. Accords accordéon.
20.30. „Thibaud ou les croisades” nr. 6.
21.00. „Les Enquêtes du commissaire Maigret” de Georges Simenon réal. Claude Barma.
22.45. Auteurs Gais — une émission d'Aimée Mortimer et Robert Manuel — ce soir „Courteline”.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — Couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORTS (C) — 19.55.

DIMANCHE 1 DECEMBRE.

14.30. (C) L'Invité du dimanche.
15.00. (C) Film.
18.55. (C) Sports.
20.05. (C) „La Grande Vallée” nr. 3.
20.55. Riedaglia — une émission de la TV suédoise.
21.35. Festival de Besançon — l'Orchestre Nationale de l'ORTF sous la direction d'Igor Markevitch.
22.20. (C) Ça, alors... une émission de M. Horgues et J. Amadou.

LUNDI 2 DECEMBRE.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. (C) „La Blonde et moi” — un film de Frank Tashlin (Jayne Mansfield, Little Richard, Les Platters, Jene Vincent)
22.05. Pour le cinéma — une émission de Frédéric Rossif et Robert Chazal.

MARDI 3 DECEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) „La Prunelle”.
20.30. (C) STUDIO 102 — une émission de Michèle Arnaud.
22.00. (C) Revue des arts.

MERCREDI 4 DECEMBRE.

20.00. (C) Les animaux du monde.
20.30. (C) Les dossiers de l'écran: ce soir „Le Président Kruger” — un film de Hans Steinhoff.

JEUDI 5 DECEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
19.05. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) „La Grammaire” de Labiche, réal. René Lucot.
21.25. (C) „Le pain de ménage” de Jules Renard, avec Annie Girardot et Jean Rochefort, réal. Marcel Cravenne.
22.05. Au coeur de la musique.

VENDREDI 6 DECEMBRE.

20.00. Chronique de cinéma.
20.30. (C) UNICEF TV 68 — réalisation: Jean-Christophe Averty.
21.00. (C) „Apollinaire cinquante ans après” — réalisation Robert Valey et José Bersosa.

SAMEDI 7 DECEMBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.
18.30. (C) Annoncez la couleur.
20.00. (C) Itinéraire de l'aventure — sur les pistes du Cameroun.
20.30. (C) La règle de cinq.
21.00. (C) Camera invisible.
21.30. (C) Ce monde étrange et merveilleux — une émission de Raymond Marcillac.
22.30. (C) Airs du temps 1925 — une émission de Maurice Dumay, réal. Pierre Desfonds.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodellinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Wesołe chłopaki robią wszystko co można, by przybrać diabelskie oblicza

Le goudron et le charbon de bois sont aujourd'hui produits industriellement. Mais il y a encore une cinquantaine d'années ces produits étaient dus en Pologne aux „smolarze” (goudroneux) qui travaillaient dans les bois et les forêts de Pologne. Aujourd'hui ils ne font plus partie que du folklore. On peut les rencontrer dans la région de Poznań à l'occasion de festivités populaires.

SMOLARZE



Każdy chętnie ugości tych, co podtrzymują tradycję

ANO, RĄBALISMY te polskie puszcze i lasy przez wieki, aż niewiele z nich pozostało. Od setek lat...

Dopiero w ciągu trzech ostatnich lat zanotowaliśmy zwiększenie powierzchni zalesionej w Polsce... Poprzednio, jak pamięcią sięgnąć a w dokumentach wyczytać, zawsze się zmniejszała.

Splawiła szlachta polska Wisłą do Gdańska bale dębowe i masztowe sosny dla całej Europy, splawiła też na tratwach i galarach przez flisaków prowadzonych węgiel drzewny, „smołę”, czyli dziegieć, oraz potasz, wydobywany z popiołu drzewnego.

Były to cenne produkty ówczesnego prymitywnego przemysłu chemicznego. A jego pracownicy — węglarze i smolarze, mieli opinię ludzi tajemniczych. Siedzieli głęboko w lasach, rzadko, czasem ledwie raz na rok pokazywali się we wsi, by przehulać znaczną część zarobków. Często też przygarniali do swego grona zbiegów spod pańszczyzny i innych „ludzi luźnych”, kryjących się przed pańskimi prześladowaniami.

Henryk Sienkiewicz w „Potopie” tak opisywał spotkanie Kmicica i wachmistrza Soroki ze smolarzami: „...W dali ukazała się smuga czerwonego, przesyconego płomieniem dymu, około której skakały iskry tlejącego pod ziemią ogniska. Zbliżywszy się ujrzeli żołnierze chatę, studnię i dużą szopę, zbitą z bierwion sosnowych... a jednocześnie przed jezdnyimi stanęła jakaś postać ubrana w kozuch przewrócony wełną do góry”. A wszystko to w miejscu, o którym smolarz powiedział Soroce:

„Tu nikt nie trafi, bo bagna naokoło i tylko jedno przejście; dziwno mi to, mój jegomość, żeście trafili, bo kto nie trafi, tego i bagno wciągnie”.

Węglarze i smolarze siedzący na pustkowiach, mający swe tajemne zwyczaje i znaki, nie tylko w Polsce należeli do ludzi tajemniczych. Przecież nawet w pierwszej połowie XIX wieku tajna organizacja niepodległościowa walcząca o zjednoczenie Włoch nosiła nazwę „Carbonari” — „Węglarze” — i odbywała swe zebrania w ukrytych leśnych szałasach.

Dziś smołę wydobywa się metodami wielkoprzemysłowymi z węgla kamiennego i nie leje się jej na głowy wojaków oblegających warowne zamki, zaś dziegieć, szczególnie brzozowy, należy do cennych surowców... perfumeryjnych jako składnik „męskich” wód kolońskich typu „Cuir de Russie” lub wyrabianej w Kraju doskonałej wody pod nazwą „Jucht”. Po smolarzach zaś zostały śpiewki i zwyczaje ludowe.

We wsi Sowy powiatu rawickiego raz do roku, w okresie Święta Ludowego, wylegają na ulicę i chodzą po domach postaci „w kozuchach przewróconych wełną do góry”, z gębami umazanymi sadzą i śpiewają stare piosenki, jeszcze w pamięci przetrwałe:

*Reja, reja
Dejcie jaja
Jak nie dacie
Skamieniałe
Serca macie*

albo:

*Dejcie furmanowi na sznury
Nie będą się legły szcury.*

Więc, choć dzisiejsi ostatni poznańscy smolarze to w gruncie rzeczy tutejsza odmiana „przebierańców”, gospodarze okup w postaci jaj a także i napitku chętnie wesołej gromadzie składają.

Smolarze wiozą na wózku drzewko. Być może dla przypomnienia ich starej profesji



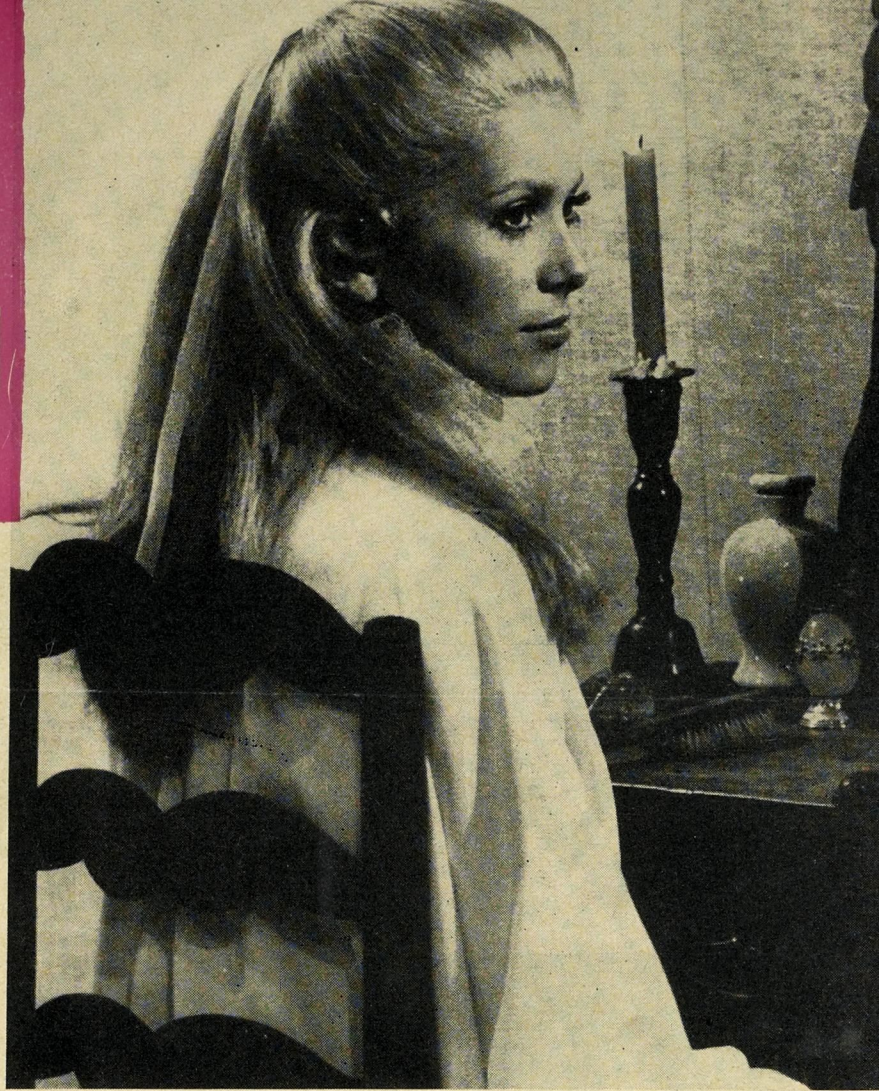
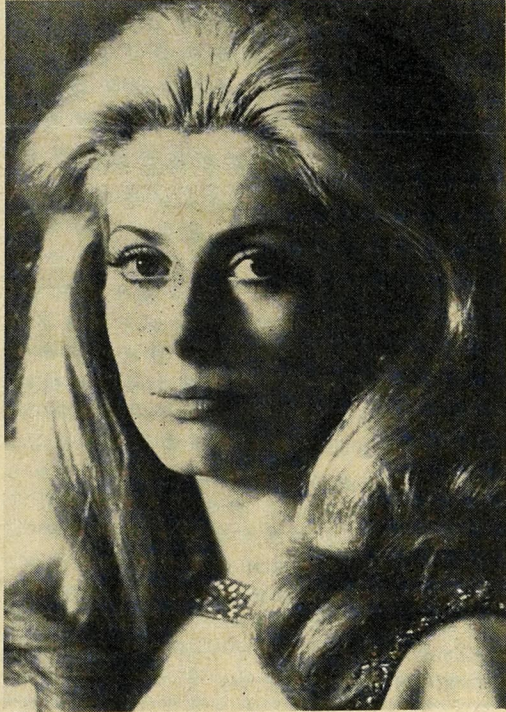
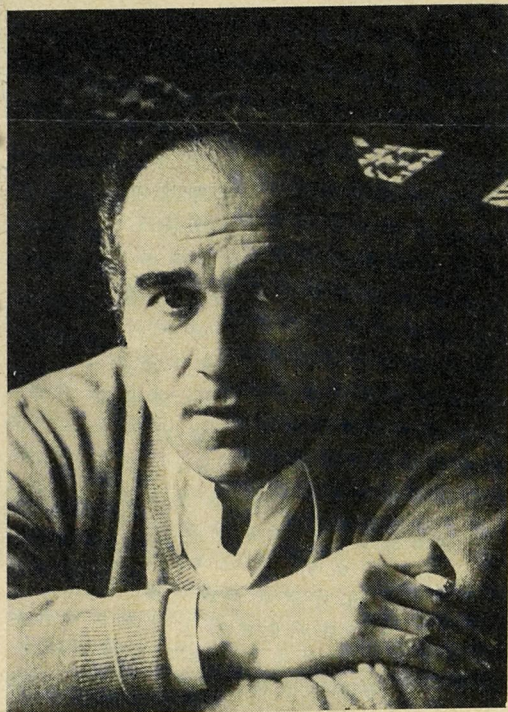
Bez wykupu chyba się nie obejdzie!

Reja, reja, dejcie jaja dla smolarzy!



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



„LA CHAMADE”

UN ROMAN DE FRANÇOISE SAGAN. Entre Paris et Saint-Tropez, un monde qui est le sien, à la recherche d'un bonheur fragile et fuyant, tout entier tourné vers soi-même et ses plaisirs. Une comédie de mœurs qui est ainsi un témoignage.

Réalisateur: ALAIN CAVALIER.

Principaux interprètes: CATHERINE DENEUVE (Lucile), MICHEL PICCOLI (Charles), VAN HOOIJ (Antoine), IRENE TUNC (Diane).

L'HISTOIRE: Lucile a vingt-cinq ans. Elle est depuis deux ans la maîtresse de Charles, quarante-cinq ans, qui voit en elle le dernier amour de sa vie.

Au cours d'une soirée, elle rencontre Antoine, un jeune homme de son âge; Charles comprend bientôt qu'elle est attirée vers lui et, pour vérifier cette attirance, il facilite lui-même un tête-à-tête entre les jeunes gens. Ce n'est pas par complaisance, mais par une sorte de volonté de dominer une situation contre laquelle de toute évidence, il devra lutter ardemment. Lucile a répondu au désir d'Antoine. Elle va le rejoindre chez lui. Ils se retrouvent à un dîner très animé, en présence de Charles. Antoine est mal à l'aise, mais Lucile, un peu aidée par l'alcool, insouciant et gaie... Au retour, Charles lui annonce qu'il doit partir pour New-York; elle invente un prétexte pour refuser le voyage. L'amour d'Antoine lui est

devenu, déjà, une nécessité. Elle est tentée de tout avouer à Charles, mais sa tendresse le retient. Antoine exige qu'elle rompe et vienne avec lui. Elle accepte sans grand enthousiasme. Au retour de Charles, elle a préparé les mots qu'elle va dire pour lui annoncer cette rupture. Mais l'avion a un retard inexplicable. Un instant elle pense à un accident, que Charles pourrait être mort, et quand il arrive enfin, elle se précipite dans ses bras. Quand elle tente d'expliquer par téléphone à Antoine sa lâcheté, le jeune homme la met en demeure de choisir... Ce dont elle est le plus incapable!

Quelques jours plus tard au cours d'une soirée au Pré-Catelan, Antoine fait un esclandre qui révèle au petit group auquel tous trois sont liés, leurs rapports et sa colère. Il insulte Lucile et part en rompant avec tous. Charles emmène Lucile à Saint-Tropez pour la guérir. Elle tente d'oublier Antoine sans y parvenir. Le jeune homme apprend par Johnny, l'amuseur de la bande, que Lucile est en train de noyer sa peine dans l'alcool. Il court à Saint-Tropez et retrouve une Lucile toujours amoureuse, qui accepte cette fois de rompre avec Charles. Ils reviennent ensemble à Paris. Lucile avoue à Charles la vérité. Celui-ci l'aime assez pour la vouloir heureuse, mais il sait qu'elle lui reviendra.

Antoine et Lucile tentent de former un couple. Il commence à réussir dans l'édition. El-



le accepte un travail qu'Antoine lui a procuré et qui doit l'intéresser... Pas pour longtemps. Sans le lui avouer, elle quitte l'hebdomadaire où elle s'employait, vend quelques bijoux, et vit une existence oisive et vaine. Quand elle apprend à son amant qu'elle est enceinte, c'est un nouveau conflit: elle ne veut pas d'enfant, et c'est à Charles qu'elle va demander de l'aider à s'en défaire.

Au printemps suivant, une nouvelle manœuvre de Johnny, par une sorte de mépris bouffon, rend Lucile à Charles, comme il l'avait rendu auparavant à Antoine. Reprise par la douceur, le confort, la protection constante et amoureuse de Charles, elle restera avec lui...

